ROK XXXVII. Nr. 3.

ROCZNIKI

OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO a PAULO



WYDAWNICTWO i NAKŁAD XX. MISJONARZY
KRAKÓW, STRADOM 4
1934.

TREŚĆ ZESZYTU:

Prenumerata roczna 10 złotych (2 dol.)
Pojedyńczy numer 3 złote.

Opłata na konto czekowe Nr. 150.142 ks. Król, Kraków.

X. E. KRAUSE.

Beatyfikacja X. Piotra Renata Rogue.

W niedzielę dnia 22 kwietnia o godzinie 10[45] odbyło się uroczyste czytanie wspomnianego dekretu. Już na godzinę przed rozpoczęciem czytania zaczęła się sala, zwana konsystorską, powoli zapełniać. I tak w części zarezerwowanej dla dostojników zasiedli najpierw dwaj kardynałowie: J. E. X. kard. Laurenti, prefekt św. kongr. Rytów i X. kard. Granito Pignatelli di Belmonte, ponens sprawy beatyfikacyjnej. Pozatem prałaci i oficjaliści św. Kongregacji Rytów. Zgromadzenie reprezentowali księża: Artur Fugazza, asystent gen. z Paryża, Scognamillo, prokurator przy Stol. Apost., Marina, wizytator prowincji rzymskiej, Karol Fontaine, superjor domu międzynarodowego, konfratrzy włoscy i z domu międzynarodowego. Pozatem byli: opat don Quintin, wybitny współczesny biblista; Fr. Pius Noonan, superjor gen. „Christian Brothers", adwokat sprawy, Mons. Della Cioppa, prokurator comm. Melandri i przedstawiciele niektórych zakonów i Zgromadzeń. Dalszą część sali zajęły Siostry Miłosierdzia, bardzo licznie zgromadzone. Dalej Siostry św. Cotolengo, dużo świeckich pań i panów, delegacja z diecezji Vannes i dość liczna grupa robotników faszystów.

Widok całości był bardzo oryginalny. Na przedzie sali purpuraci, dalej prałaci w fioletowych fariolach, reszta w czarnych; dalej panie w czarnych welonach na głowie, panowie we frakach. Wśród tej czerni welonów, fraków i koszul faszystowskich rysowało się białe pole kornetów, kontrastem

odbijając od ciemnego tła — na którem smuklejsze z kornetów wyrastały jak białe lilje, zaś mniej smukłe jak rozłożyste kaliny. Jedne i drugie przecież piękne kwiaty.

W głębi sali stali na warcie Szwajcarzy w swych malowniczych strojach z halabardą w ręku, milczący jak posągi średniowiecznych rycerzy. Na sali panowało milczenie, skupienie; wielu odmawiało koronkę w cichości. Nadeszła naznaczona godzina. Nadszedł Papież w otoczeniu prałatów i gwardji szlacheckiej. Pierwsza wkracza gwardja, formując niezamknięty czworobok przy tronie papieskim. Ceremonjarz oznajmia, że Papież nadchodzi. Wszyscy poklękali. Wszedł Ojciec św. błogosławiąc; ubrany w komżę i krótką czerwoną pelerynkę obramowaną białem futerkiem t. zw. mozzeta. Wchodzącemu na tron po stopniach pomagał jeden z prałatów, unosząc lekko z przodu sutannę, by nie przeszkadzała we wstępowaniu. Tymczasem wszyscy powstali. Zasiadłszy, Papież dał znak i wszyscy posiadali. Po prawej i lewej stronie tronu zajęli miejsca stojąc dwaj arcybiskupi asystenci. Zboku na stopniach tronu stanął ceremonjarz; niżej, już in plano, sekretarz św. Kongregacji Rytów z dekretem w ręku w towarzystwie drugiego ceremonjarza, czekając, aż mu Ojciec św. pozwoli rozpocząć czytanie. Całość ugrupowania stworzyła piękny obraz — harmonijny w linjach, rozmieszczeniu osób i żywy kolorami ich strojów.

Dekret sam bardzo pięknie zredagowany. Rozpoczyna się cytatem Minucjusza Feliksa z „Oktawjusza": „Quam pulchrum spectaculum Deo quum Christianus cum dolore congreditur quum adversum minas et suplicia et tormenta componitur, quum strepitum mortis et horrorem carnificis irridens conculcat, quum libertatem suam adversus reges et principes erigit, soli Deo cuius est cedit".

Zaznaczając i stwierdzając, że ta siła potężna, którą apologeta podziwiał we współczesnych mu męczennikach, zabłysła na nowo nowem światłem i świeżością w życiu P. R. Rogue, przechodzi do krótkiego życiorysu Błogosławionego. Urodzony w połowie XVIII w. otrzymał bardzo staranne wychowanie. Ojca wcześnie stracił, więc cały ciężar wychowania spoczął

na matce, która w całej pełni zadaniu swemu odpowiedziała. Ukończywszy naukę w kolegjum Św. Iwona w Vannes, wstępuje tamże do diecezjalnego seminarjum duchownego. 1782 r. otrzymuje święcenia kapłańskie. Po czterech latach pracy kapłańskiej wstępuje do Zgromadzenia Księży Misjonarzy. Odbywszy nowicjat w Paryżu u św. Łazarza, posłany przez przełożonych, wraca do Vannes jako profesor do seminarjum duchownego. Równocześnie oddaje się pracy parafjalnej. Wybucha wielka rewolucja francuska 1792 r. Wychodzi ustawa, że księży, którzy nie podpiszą cywilnej Konstytucji Kleru, skazuje się na wygnanie. Superjor z Vannes wraz z kilku księżmi uchodzi do Hiszpanji. Ksiądz Rogue zostaje na posterunku i potajemnie spełnia funkcje kapłańskie i duszpasterskie. Tymczasem ustawę, skazującą księży na wygnanie, obostrzono, zamieniając karę wygnania na karę śmierci. Jednak za żadną cenę nie chciał swej placówki iście misjonarskiej opuścić. Po zamordowaniu Robespierre'a nastąpiło chwilowe odprężenie. Wkrótce jednak, bowiem już po roku, zmieniło się na gorsze. Żądano od księży podpisania pogańskich ustaw, na opornych naznaczono karę śmierci. X. Rogue oczywiście nie podpisał i potajemnie pracował dalej. Ale i on miał swego Judasza. Gdy bowiem razu pewnego wieczorem koło 10-tej niósł wiatyk umierającemu, pochwyciło go dwu mężczyzn — z których jednego matka X. Rogue obsypywała dobrodziejstwami. Odprowadzono go i oddano w ręce władzy. I tutaj — o dziwo, gdy jego satelici poszli szukać żołnierzy, naczelnik radzi X. Rogue, by uchodził czemprędzej — on zaś, by nie powiększać kar i nienawiści na innych kapłanów, zostaje wspaniałomyślnie. W czasie procesu, który się odbył 1 marca 1796, zeznaje, że cały czas w Vannes przebywał, na naleganie zaś, u kogo, nie zdradza swej i swych przyjaciół tajemnicy. Bezbożni sędziowie skazują go jako opornego na karę śmierci przez ścięcie. Usłyszawszy wyrok, pada na kolana i dziękuje Bogu za tę łaskę, że pozwala mu męczeńską śmiercią umierać, gdzie pełnił swe posłannictwo kapłańskie. Matkę, która z prawdziwem męstwem przysłuchiwała się temu niesprawiedliwemu wyrokowi, czule pożegnał. W więzieniu

napisał dwa listy, jeden do matki, drugi do współtowarzyszy, ukrywających się w Vannes. Dnia 3 marca 1796 popołudniu o godz. trzeciej, odmawiając „in manus tuas Domine commendo spiritum meum”, złożył głowę pod topór kata, oddając swą piękną duszę w ręce Stwórcy Pana. Obecni, maczając w krwi męczeńskiej płócienne rzeczy, zachowywali je jako najcenniejsze relikwje. Pochowano go na cmentarzu w Vannes, gdzie podziś dzień mieszkańcy Vannes świętym go nazywają.

Pod koniec dekret podaje, że stwierdzono autentyczność męczeństwa tak ze strony formalnej jak i materjalnej; ze strony prześladowców, jak i ich ofiary. Konkluduje zatem, że sprawa tak się przedstawiając „procedi potest ad ulteriora”. Wysłuchał Ojciec św. lektury z bardzo wielkiem zainteresowaniem. Sekretarz św. Kongr. Rytów i towarzyszący mu oficjaliści zbliżyli się do tronu, by ucałować sandał Ojca św. i otrzymać jego błogosławieństwo.

Podszedł teraz X. Asystent Artur Fugazza wraz z Postulatorem, adwokatem i prokuratorem sprawy beatyfikacji i odczytał adres następujący: „Ojcze Św.! Kto śledził przebieg roku jubileuszowego, niedawno zamkniętego, kto był obecnym na uroczystościach, które tu się z całym splendorem roztaczały, tu w tej Romie, środowisku i Stolicy świata chrześcijańskiego — u stóp stolicy Piotrowej — ten radował się widokiem potęgi i piękna wprost niebiańskiego i duchowego w blasku życia, dzieł i świętości błogosławionych i kanonizowanych sług Bożych. Jeszcze żywem jest echo uroczystości św. Marillac, św. Red i świętych Cotolengo i Don Bosco, by tylko ostatnich wspomnieć, a oto nadchodzi jakby nowa wizja piękna i wielkości moralnej na miejsce poprzednich. Nowy owoc odkupienia dochodzi do poprzednich już podziwianych. A nic w tem dziwnego; Odkupienie — to źródło łask, strumień wiecznie żywy, owoce jego rozciągają się z wieku na wiek; tylko niebo i wieczność mogą dać pojęcie jego wielkości, piękna i intenzywności.

W dalszym ciągu charakteryzując X. P. R. Rogue, podkreśla jego niezłomną wiarę, nieustraszone męstwo i wzniosłą, heroiczną miłość. Źródłem tych cnót — to modlitwa i przy-

wiązanie do Stolicy św. Mówiąc dalej, X. Asystent nawiązał „jak to dobrze wywoływać takie wspaniałe wzory świetlane tych bohaterów krzyża, zwłaszcza teraz, w czasach współczesnych, kiedy to kościół wśród walk i prześladowań naprzód się posuwa. Czcigodny bowiem sługa Boży staje w oczach wszystkich jako wzór i pokrzepienie dla wszystkich, którzy dziś cierpią prześladowanie za wiarę. Jego świetlana postać natchnąć może do miłości braterskiej". „Miłujmy się zawsze, w czasie i w wieczności". Miłość wśród ludzi — to owoc najrozkoszniejszy Odkupienia. W miłości chrześcijańskiej bowiem tkwi tajemnica rozwiązania wszystkich zagadnień społecznych, dobrobytu jednostki i rodzin — pokoju i równowagi wśród państw i narodów.

„Ojcze Święty! Przybywam specjalnie z Paryża, w zastępstwie Przełożonego Generalnego Zgromadzenia Ks. Ks. Misjonarzy, który zatrzymany naglącemi sprawami, chce w ten sposób zaznaczyć swoją obecność i pokornie ścieląc się do stóp Waszej Świątobliwości, sercem przepełnionem wdzięcznością podziękować za tę chwałę, która spada na rodzinę Św. Wincentego i za tę wielką radość."

„Łączymy się wszyscy w modlitwach gorących, by w ten sposób wyrazić naszą wdzięczność. Prosimy Boga, by jak najdłużej zachował nam Waszą Świątobliwość, by przedłużył Waszej Świątobliwości chwalebny pontyfikat, dla pocieszenia Waszej Świątobliwości ojcowskiego serca i dla triumfu Kościoła świętego. Naśladując czcigodnego sługę Bożego X. Rogue, chętnie za nim powtarzamy, że chcemy trwać przy Stolicy Piotrowej, złączeni zawsze z Nią myślą i sercem, by zasłużyć na życie razem z Chrystusem, by mieć udział w Odkupieniu, — chcemy trwać zwłaszcza w czasach obecnych, tak ciężkich — wśród niepokoju i różnych sprzecznych z sobą światopoglądów". Skończywszy, podeszli wszyscy czterej, by ucałować stopę i odebrać błogosławieństwo. Teraz przemówił Ojciec św.

Przemówienie Ojca św.

Na początku uwypuklił Ojciec św. rzecz, która się bardzo rzadko zdarza, mianowicie zadziwiającą jednomyślność w czasie

procesu beatyfikacyjnego. Pozwoliło to na szybki rozwój i przebieg procesu, tak że dziś już można w całem swem pięknie zaprezentować nowego męczennika całemu Kościołowi i to męczennika o klasycznem pojęciu. Jaśnieje w życiu nowego męczennika chwalebną wielkością ten pojedynek między wiarą i wiernością z jednej, a gwałtem i prześladowaniem z drugiej strony. Także i do niego można zastosować słowa liturgji, które Kościół św. śpiewa na cześć Boskiego Męczennika, „Mors et vita Duello Conflixere mirando". Męczeństwo poniesione dla Chrystusa w imię Chrystusa zwycięża wszelki gwałt i męczarnie, prześladowanie i śmierć — siłą wiary i wierności.

Męczeństwo chrześcijańskie nie jest tylko owocem wiary, ale jest zarazem najwznioślejszym aktem godności ludzkiej. Tu bowiem w zupełności sprawdza się piękno wielkich słów, które charakteryzują i określają męczeństwo jako najwyższy akt natury ludzkiej, jaki może spełnić i dać świadectwo krwi Bogu i Prawdzie. Krwią swą zaświadczyć, że Bóg jest najwyższym Panem wszystkiego. Nie wszystkim dano wznieść się do tych wyżyn, ale nie może nikt się wymówić od naśladowania cnót wiary, męstwa, modlitwy, które to przygotowują ten wzniosły i piękny gest końcowy — męczeństwo samo. Na miejscu tu wspomnieć przykład X. biskupa z Taragony. Prowadzono go na śmierć. Wyczerpany cierpieniem i utratą krwi ustawał. Ofiarowano mu kubek wody, podziękował, ale nie przyjął, mówiąc, dzisiaj dzień postu. Zaś autor, który ten piękny epizod przytacza, komentując, mówi: któżby nie dostrzegł w tem wielkiem poszanowaniu przepisu — i jakiego przepisu — samej tajemnicy męczeństwa: poszanowanie prawa i wszystkich obowiązków. Męczeństwo — to świadectwo krwi; krew jest charakterem męczeństwa. Ale nie koniecznie musi być krwi przelanie, bo istnieją przecież męczeństwa bez przelania krwi. Niekiedy Kościół św. nadaje świętym tytuł męczennika, chociaż krwi nie przelali. I do tego męczeństwa wszyscy jesteśmy powołani, do męczeństwa, które nazywa się świadectwem danem wierze. Do tego jesteśmy wszyscy powołani, jak i również męczennicy krwi, zanim dopełnią ten akt

najwyższy. Winniśmy to świadectwo uwydatniać w całem naszem życiu i wszystkich jego przejawach, — bo Jezus Odkupiciel, Mistrz i wzór, korona wszelkiej świętości, w swej nieskończonej dobroci przyrzekł nagrodę nieskończoną: wyzna przed Ojcem tych, którzy Jego wyznają przed światem. Świadectwo nasze zwłaszcza zaznaczać się powinno w myśli, w słowie i w czynach. Świadectwo w myśli uwydatnia się przedewszystkiem w czystości i w pokorze myśli. Czystością dusza zawsze czci i uznaje obecność Boga; pokora uznaje wszystkie prawa w Bogu, a w stworzeniu wszystkie obowiązki. Świadectwo w słowie — oddaje cześć prawdzie skromnością i miłością „Deus caritas est" i dlatego skromność tu się dołącza, bo człowiek wszystkie dobrodziejstwa do Boga odnosi — a nie wysławia siebie samego. Miłość zaś łączy zasady prawdy z prawami obowiązku. Świadectwo w czynie zaznacza się w sprawiedliwości i miłości czynu. Rozwinąwszy jeszcze pokrótce to, mówi Papież, to jest nauka obfita i pożyteczna, jaką nam Kościół św. podaje, stawiając przed nami wielkich swych synów i wielkie córy. Zakończył Ojciec św. powinszowaniem rodzinie Świętego Wincentego tej wielkiej radości i zaszczytu, zwłaszcza Księżom Misjonarzom, dalej Francji i całemu Kościołowi; a w Kościele kapłaństwu, które dziś w tak wielu krajach wystawione na walkę nieustanną, jak kiedyś X. Rogue. Także i Stolicy św., bo męczennicy, „della fede" są także męczennikami „Della santa sede", dając świadectwo dyrektywom, które im daje Namiestnik Chrystusa.

Skończywszy swe przemówienie, pobłogosławił Ojciec św. wszystkich obecnych, ich intencje i wszystkich, których każdy sobie życzył w głębi serca, a nadewszystko wielką rodzinę Synów i Cór duchowych św. Wincentego.

Podszedł teraz do tronu X. Postulator i wręczył Ojcu św. kopję dekretu.

Wśród oklasków, błogosławiąc, opuścił Ojciec św. salę, poprzedzany całą świtą prałatów i gwardji szlacheckiej. Uroczystość miała charakter bardzo podniosły, serdeczny, niejako rodzinny.

Całość wywołała wizję konfratra, który przed 138 laty umiał wznieść się do tego najpiękniejszego gestu miłości Boga.

Wielki wspaniałomyślnością, bogaty miłością, daje nam wzór piękny do naśladowania, a sam w niebiosach staje się nowym Orędownikiem całej naszej rodziny misjonarskiej i tych oraczy Bożych, rozsianych po całym świecie.

Dekret o męczeństwie Piotra Renata Rogue, kapłana Zgromadzenia Misji.

Na pytanie czy wiadomo o męczeństwie i jego przyczynie oraz o znakach, tj. cudach w przypadku i co do skutku, o którym tu jest mowa.

„Jak miłym jest Bogu widok, pisze Minucjusz Feliks, (Dial. Octavius), gdy chrześcijanin spotka się z bólem, gdy znosi groźby, męczeństwa i tortury, gdy śmiejąc się gardzi lękiem śmierci i okrucieństwem kata, gdy wolność swoją przenosi ponad królów i książąt, a ustępuje samemu tylko Bogu, do którego należy."

Ta zaś nadzwyczajna siła ducha, którą wysławiał stary apologeta we współczesnych sobie męczennikach, na nowo zabłysła w Piotrze Renacie Rogue, kapłanie Zgromadzenia Misji. On bowiem dzielnie oparł się groźbom, z radością zniósł więzienie i kajdany, a nawet samą śmierć poniósł, ochoczo wylewając krew w obronie praw Kościoła Chrystusowego.

Piotr Renat urodził się w połowie XVIII wieku w Bretanji. Matka dość wcześnie owdowiawszy, całą swą troskliwość włożyła w pobożne wychowanie syna. Na nauki wyzwolone, do których przykładał się z nadzwyczajną pilnością, uczęszczał do kolegjum w Vannes pod wezwaniem św. Iwona. Idąc za głosem Bożym, wstąpił tamże do seminarjum biskupiego. Po należytem ukończeniu nauk kościelnych (teologicznych) i otrzymaniu święceń kapłańskich w 1782 r. obowiązki swego stanu spełniał z wielką dla dusz korzyścią.

Po czteru latach swego kapłaństwa wstąpił on do Zgromadzenia Misji. Ukończywszy czas próbny w Domu Macie-

rzystym w Paryżu, powrócił zpowrotem do Vannes, gdzie został mianowany profesorem św. Teologji. Nadto w roku 1789 oddano mu zarząd parafji Matki Boskiej du Mené, która była związana z kościołem seminaryjnym.

Nastała wreszcie okrutna rewolucja francuska. Celem jej było zburzenie dotychczasowego porządku Boskiego i ludzkiego. Piotr jednak nie ugiął się pod jej naporem, nie zgodził się na złożenie przysięgi na świecką konstytucję kleru. Owszem, skłonił nawet superjora seminarjum do piśmiennego cofnięcia obietnicy, danej poprzednio za konstytucją.

W sierpniu 1792 r. wyszła ustawa, skazująca na wygnanie kapłanów, którzy tej przysięgi nie złożyli. Skutkiem tego superjor seminarjum, będący równocześnie proboszczem kościoła Matki Boskiej du Mené, udał się z wieloma innymi kapłanami do Hiszpanji. Natomiast Piotr Renat podjął się dobrowolnie pieczy dusz w parafji.

Następnie przedłożono kapłanom najpierw pod karą zesłania, a potem pod karą śmierci drugą przysięgę, zwaną przysięgą wolności i równości. I tej również Piotr Renat nie złożył. Ale nie chcąc w żaden sposób rozstać się z ludem, którego pieczy dobrowolnie się podjął, w ukryciu sprawował świętą posługę, byleby tylko nie pozbawiać wiernych duchowej pomocy. W tym wypadku nie zważał na to, że takie postępowanie może go narazić na wielkie niebezpieczeństwo.

W r. 1794 po śmierci bezbożnego i okrutnego tyrana Robespierre'a, celem złagodzenia prześladowania, kazano kapłanom departamentu Morbihan, którzy nie złożyli pierwszej przysięgi konstytucyjnej i drugiej na wolność i równość złożyć przysięgę trzecią, zobowiązującą do spokojnego życia i do starania się o pokój i ład. Sługa Boży złożył ją ze spokojnem sumieniem w maju 1795 roku. Lecz kiedy we wrześniu tegoż roku wszystkim kapłanom nakazano złożyć przyrzeczenie na zupełne i bezwzględne posłuszeństwo dla ustaw republiki, wśród których było wiele bezbożnych i niesprawiedliwych, Piotr Renat odmówił (tego przyrzeczenia).

Po miesiącu prześladowanie wzrosło; wznowiono bowiem surowe sankcje przeciwko kapłanom, którzy przysięgi nie zło-

żyli. Piotr był w ciągłem niebezpieczeństwie śmierci. Mimo to jednak od spełniania obowiązków kapłańskich, choć pokryjomu, nie usuwał się.

W wigilję Bożego Narodzenia około godz 10 wieczorem niósł Rogue św. Wiatyk umierającemu. W czasie tej to świętej czynności poznali go i pochwycili dwaj jego parafjanie, z których jednego matka Piotra obsypywała dobrodziejstwami i zaprowadzili do urzędników departamentu. Zostawiwszy go tutaj, udali się bezbożni i niewdzięczni donosiciele po żołnierzy. Urzędnicy, odnoszący się do Piotra z największem uszanowaniem, usiłowali nakłonić go do ucieczki. On jednak na to się nie zgodził, nie chcąc narażać ich na karę, a innych kapłanów na sroższe prześladowania. Prosił ich tylko, aby mógł spożyć święte Postacie, jakie niósł przy sobie. Zgodzili się na to z należytem uszanowaniem. Trzymiesięczny czas w wilgotnem i zimnem więzieniu przepędzał na modlitwie, dając wzniosłe przykłady niezwyciężonego męstwa i cierpliwości, nie przestając pocieszać towarzyszy słowem i kapłańską posługą, na jaką go tylko stać było. Pierwszego marca stawił go prokurator republiki przed sądem jako opornego kapłana. W dniu następnym zapytany przez sędziów, czy złożył przysięgę na przestrzeganie konstytucji cywilnej kleru, bez bojaźni i z wielką stanowczością odpowiedział, że nie. Stwierdził równocześnie, że nigdy też nie złożył drugiej przysięgi, zwanej przysięgą „wolności i równości”. Na pytanie, czy był zesłany lub czy uciekał z Francji, odpowiedział, że Vannes nigdy nie opuszczał. Nie dowiedzieli się też sędziowie u kogo mieszkał, o co go natarczywie pytali. Wyznał przytem, że stale spełniał posługę kościelną. Wkońcu przyrzekł, że zachowa się spokojnie i dbać będzie o spokój i ład publiczny, ale na uległość i posłuszeństwo dla ustaw republiki, z których większość była bezbożna i niesprawiedliwa bezwzględnie się nie zgodzi. Bezbożni sędziowie skazali go więc, jako opornego na karę śmierci. To wszystko znane jest z wyroku sądowego i z innych autentycznych aktów trybunału.

Usłyszawszy wyrok Piotr Renat padł na kolana, wołając głośno: „Dzięki Ci składam, Boże mój, że uważasz mnie za

godnego śmierci w obronie wiary i pozwalasz usłyszeć wyrok w tem samem miejscu, w którem wielekroć słowo Boże głosiłem i święte posługi spełniałem." A także matkę, która uzbrojona w chrześcijańskie męstwo, temu wszystkiemu się przysłuchiwała, serdecznie pozdrowił. Cała noc zeszła mu na modlitwie, niesieniu pociech towarzyszom niewoli, oraz pisaniu listów. W liście do matki prosi, by nie odmawiała jałmużny, udzielanej rodzinie donosiciela. W drugim liście, pisanym do konfratrów, ukrywających się w Vannes, poleca się modlitwom. Ten spokój ducha, majestatycznie zachowywany wśród tych okoliczności, tak wielce olśnił pewnego żołnierza, że w następnym dniu oczyścił swą duszę z grzechów przez sakramentalną spowiedź. Wiedziony na śmierć, nucił po drodze pieśń duchowną, którą napisał w więzieniu, jakby uprzedzając wieczne Alleluja. Zdrajcy, na znak serdecznego przebaczenia, ofiarował zegarek.

O godz. 3 pop. 3 marca 1796 r., wymawiając słowa pańskie: „W ręce Twoje, Panie, polecam ducha mojego," poddał z radością głowę swą pod nóż gilotyny, a święta dusza jego uleciała z triumfem do grona męczenników.

Wielu z obecnych przybiegło do jego zwłok, aby chustami wyzbierać jego świętą krew i przechować ją jako cenną relikwję męczennika.

Święte jego ciało pochowano zaraz na wielkim cmentarzu miejskim. Piotr Renat cieszy się tak wielką sławą świętości, że i dziś jeszcze lud w Vannes zwie go świętym. Ta sława świętości stwierdzona dokumentami wyjątkowej jakości skłoniła ordynarjusza w Vannes do przeprowadzenia procesu, skoro tylko okoliczności na to pozwoliły. Po urzędowem zbadaniu w św. Kongregacji Obrzędów w r. 1929 Jego Świątobliwość Papież Pius XI własnoręcznie podpisał akt rozpoczęcia procesu.

Ponieważ zaś proces ten należy do historycznych, według nowych norm prawnych oddano wszystkie dokumenta pod ścisłe badanie nie procesowi apostolskiemu, lecz komisji historycznej tejże Kongregacji. Okazało się, że dokumenty te są autentyczne i zasługują w całej pełni na wiarę; oraz, że mę-

czeństwo zarówno materjalne, jak i formalne, tak ze strony ofiary, jak i prześladowców jest pewne. Dlatego Ojciec św. postanowił łaskawie, aby, pominąwszy Kongregację przedprzygotowawczą, zaraz przedłożono Kardynałom św. Kongregacji Obrzędów pytanie, czy pewne jest męczeństwo, jego przyczyna i znaki czyli cuda Sługi Bożego Piotra Renata Rogue w wypadku i co do skutku, o jakim tutaj jest mowa. Kongregacja ta odbyła się 20 marca w pałacu Watykańskim. Na generalnej sesji kongregacji, odbytej w obecności Jego Świątobliwości 10 tego miesiąca, J. Em. Kard. January Granito Pignatelli di Belmonte, biskup Ostji i Alby, relator procesu postawił to samo pytanie. Odpowiedzieli mu Ich Eminencje Kardynałowie, czyli oficjałowie, prałaci i konsultorowie, każdy stosownie do swego przekonania. Zaś Ojciec św., uważnie wszystkich wysłuchawszy, wybrał dzień 22 kwietnia, trzecią niedzielę po Wielkiejnocy na wydanie swego sądu, modląc się tymczasem do Boga, Ojca światłości.

Dlatego też kazał wezwać Ich Eminencje Kardynałów Kamila Laurenti, prefekta św. Kongregacji Obrzędów i Januarego Granito Pignatelli di Belmonte, przeprowadzającego proces czyli relatora — tudzież Najprzewielebniejszego Salvatora Natucci, generalnego promotora wiary, oraz mnie niżej podpisanego sekretarza i złożywszy jak najpobożniej Przenajświętszą Ofiarę, orzekł: Pewnem jest męczeństwo i przyczyna męczeństwa Sługi Bożego Piotra Renata Rogue. Użyczywszy dyspenzy w myśl kanonu prawa kanonicznego 2116 § 2 co do cudów i znaków, orzekł, że można prowadzić proces dalej.

Ten zaś dekret kazał ogłosić i umieścić w aktach Świętej Kongr. Obrzędów.

Dan w Rzymie, dnia 12 kwietnia r. P. 1934.

Kamil Kard. Laurenti
S. K. O. prefekt

Alfons Carinci
Sekretarz.

Tam, gdzie toczy się walka o życie i zdrowie dzieci.

Wizyta w szpitalu dziecięcym św. Ludwika.

Gdy zakładano w Krakowie szpital dziecięcy im. św. Ludwika, miasto liczyło wówczas 55 tys. mieszkańców i do potrzeb tej ludności szpital ten rozmiarami swymi był naogół dostosowany. Wówczas to powstała na Uniw. Jag. katedra pedjatrji, którą objął prof. M. Jakubowski. 70 łóżek w nowozałożonym szpitalu — to ilość na ówczesne stosunki względnie wystarczająca. Dzisiaj Kraków liczy przeszło 220 tysięcy mieszkańców, jednak nie słyszy się nic, by ze strony czy to państwowych czy samorządowych czynników istniały jakieś zamiary rozbudowy tego, co zostało stworzone przed kilkudziesięciu laty, by uwzględnić w tej dziedzinie rosnące potrzeby Krakowa — specjalnie pod względem szpitalnictwa dziecięcego, bardzo upośledzonego.

Prymarjuszem szpitala św. Ludwika, obejmującego także i klinikę dziecięcą jest znany pedjatra dr. Jan Gołąb. W ciągu trzech lat pod jego kierownictwem szpital, dzięki niezwykłym staraniom i pracy, uzyskał szereg znakomitych ulepszeń, jakie tylko przy szczupłych bardzo środkach finansowych były do osiągnięcia. Konieczność jednak zasadniczej rozbudowy i wzniesienia nowych pawilonów jest oczywista.

Dzięki uprzejmości prymarjusza, uzyskuję możność blisko godzinnej rozmowy z nim na temat szpitalnictwa dziecięcego i zwiedzenia samego zakładu.

— W obecnej chwili, mówi dr. Gołąb, szpital posiada 90 łóżek, a klinika 40. Jest to o wiele zamało w stosunku do

istotnych potrzeb tembardziej, że poza chirurgją szpital ten, jako jedyny w Krakowie posiada wszystkie oddziały, leczy całokształt chorób dzieci. W pewnych okresach występuje szczególnie silne nasilenie niektórych chorób. Np. wczesną wiosną lub jesienią jest przepełnienie choremi na dyfterję dziećmi. Ponadto jesienią, z początkiem roku szkolnego dołączają się liczne zachorowania na szkarlatynę. W tej chwili, wypadków dyfterji prawie niema.

— A zatem istnieje także oddział epidemiczny?

— Tak jest. Nie przyjmujemy zupełnie tylko wypadków rozpadowej gruźlicy, gdyż brak jest miejsca.

W trakcie naszej rozmowy wchodzi lekarz dyżurny i zdaje prymarjuszowi relację z ubiegłej nocy o stanie zdrowia małych pacjentów. Przez otwarte okno dobiegają głosiki dzieci rekonwalescentów, werandujących się w obszernej leżalni na dziedzińcu szpitalnym. Dziedziniec ten, dawniej pokryty grzędami warzyw, zamienił dr. Gołąb na rozległy, pełen zieleni ogród z trawnikami, obsadzonemi wokół gęsto krzewami. Złożone na skoszonych trawnikach siano, rozsiewa wokół miły aromat. W sąsiedztwie, za murem, dalsze ogrody: browaru Goetza i OO. Jezuitów.

— Mamy duży sentyment, kontynuuje dr. Gołąb, do zarządu miasta, że ofiarował przeszło dwa tysiące krzewów, a inspektor Gauze bezinteresownie dał plany i urządził ten zieleniec. Wybudowana przy nim leżalnia oddaje wielkie usługi w leczeniu dzieci.

Za tym ogrodem jest drugi, mniejszy i choć z równą starannością urządzony, jednak smutniejszy: to ogród izolowany dla dzieci chorych na szkarlatynę. Dziś jest on pusty, gdyż na szczęście wypadków tej choroby jest niewiele.

Miejsca na budowę nowych pawilonów jest dość, zresztą budynek jest jednopiętrowy, możnaby śmiało podciągnąć jedno piętro wyżej. Nadzieje jednak w tym kierunku są słabe. Budżet szpitalu kurczy się w ostatnich latach tak jak w innych dziedzinach, a ponadto sprawę inwestycyj utrudnia ta okoliczność, że budynek jest właściwie własnością prywatną. Właścicielem, od którego rząd gmach ten dzierżawi, jest To-

warzystwo im. św. Józefa. Za uzyskany czynsz (około 9 tys. zł. rocznie) utrzymuje ono kolonje w Rabbe.

Ciekawym jest szczegół, że dzieci chore, po przebyciu kuracji w szpitalu w 99 proc. wypadków przybierają znacznie na wadze. Objaw ten daje się zaobserwować szczególnie u dzieci, których choroba miała podkład gruźlicy. Okazuje się zatem, że warunki, prawie sanatoryjne w szpitalu, w przeciwieństwie do warunków domowych, wpływają zasadniczo także na ogólny rozwój dzieci. A przeważnie przybywają do szpitala dzieci, które w domu żyją w warunkach higjenicznych fatalnych.

Schodzimy na interesujący, wiecznie aktualny dla rodziców temat odżywiania dzieci. Któraż matka nie narzeka, że jej Haneczka, czy Jurek nie chce jeść, grymasi...

— Główną przyczyną — mówi dr. Gołąb — tego braku apetytu u dzieci, są przeważnie sami rodzice. Jeżeli dziecko między śniadaniem a obiadem dostanie jeszcze z pięć razy rozmaite przysmaczki, to jest ono dokładnie w takiej samej sytuacji jak kucharka, która, gotując obiad, ciągle próbuje potraw i w rezultacie samego obiadu już jeść nie może. Duży wpływ na dzieci wywiera także otoczenie towarzyszy. Gdy znajdzie się ono w środowisku, mającem dobre apetyty, samo ulega temu wpływowi, chyba, że zachodzą organiczne schorzenia żołądka, jelit lub trzustki. Wówczas nieodzowna jest pomoc lekarza i kuracja, która doprowadzi organizm do normalnego stanu.

W szpitalu — dzieci oporne w jedzeniu są wyjątkiem. Sprawa odżywiania jest uregulowana co do godzin, jeżeli zaś zachodzi tego potrzeba — indywidualnie.

Idziemy zkolei na zwiedzenie sal szpitalnych. Otrzymuję długi, biały płaszcz lekarski — wobec ścisłego przestrzegania higjeny i porządku — jakgdyby paszport uprawniający do wstępu na sale. Przechodzimy przez idealnie czyste korytarze, wybielone świeżo sale, z których tylko izolacyjne pokoje posiadają puste łóżka. Pozatem wszystko wypełnione do ostatniego miejsca. Niewyzyskane dawniej należycie korytarze zamienił dr. Gołąb na jasne, słoneczne, oszklone werandy,

w których znowu kiikunastu małych pacjentów może znaleźć pomieszczenie. — Zwiedzamy ambulatorjum szpitalne, w którem w roku zeszłym udzielono coś około 3 i pół tysiąca porad i opatrunków, a w tym roku już przeszło tysiąc. Zgłoszenia są nietylko z Krakowa, ale i z okolic i z sąsiednich województw. Dłuższą chwilę spędzamy w oddziale dla osesków, tych najmniejszych... Kilkunastu bobasów leży sobie każdy w osobnem białem minjaturowem łóżeczku na oszklonej werandzie. Na sali stale temperatura przepisowa — conajmniej 16 stopni. Grono młodych lekarzy z zainteresowaniem nachyla się nad łóżeczkami. Leży sobie w jednem z nich taki bobas, z zadowoleniem przewraca oczami i myśli napewno, że jest w tej chwili pępkiem świata.

Kończymy zwiedzanie sal i budynków gospodarczych. Wszystko tu nastawione jest na ten najważniejszy cel, by wydrzeć maleńkich pacjentów od grożącej im śmierci lub niszczącym ich organizm chorobom.

Z głęboką wiedzą i sumienną troskliwością lekarzy — a pracuje ich wraz z prymarjuszem ponad 20-tu, z tej liczby zaledwie czterech płatnych — łączy się cicha, ofiarna praca opiekuńcza Sióstr Miłosierdzia.

X. ST. KALLA.

Misje i rekolekcje Grupy Krakowskiej w roku 1933.

Jedlnia 1—5 marca.

Zaczęła się w tym roku praca od renowacji misyjnej w Jedlni, parafji diecezji sandomierskiej, niedaleko Radomia położonej, liczącej przeszło 6500 dusz. Jedlnia, to prastara osada w ogromnej niegdyś puszczy Kozienickiej, ulubionem miejscu polowań królewskich, zwłaszcza Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły, który tu wydał słynny przywilej: „Neminem captivabimus, nisi jure victum", mocą którego nikogo z szlachty nie wolno było więzić ani karać bez rozpatrzenia przez właściwy sąd jego winy i bez prawomocnego wyroku skazującego. Jak podaje ks. Józef Gacki w swej rzadko dziś spotykanej książce p. t. „Jedlnia, jej kościół i akta prawa obelnego czyli bartnego", str. 113, mieli tu w r. 1764 misję misjonarze warszawscy. Obecny proboszcz, ks. kanonik Józef Skoczewski, prosząc listem z 24 listopada 1932 r. o renowację, powoływał się na odprawioną w Jedlni cztery lata przedtem przez ks. ks. Musiała i Chruckiego misję, „z niemałem", jak pisał, „zadowoleniem jego i parafji". Niema niestety w „Rocznikach" o niej żadnej wzmianki. Renowacja, która miała być równocześnie przygotowaniem do dobrej Spowiedzi wielkanocnej, zaczęła się w Środę Popielcową, a zakończyła w pierwszą niedzielę Postu na sumie.

Piotrowice pod Radomiem 5—9 marca.

Piotrowice, to nowopowstała osada podmiejska, licząca około 3500 dusz. Mieszka tu wielu urzędników i robotników

pracujących w pobliskiem Radomiu, w lecie zaś pełno letników. Proboszczem od r. 1921 jest ks. Władysław Korpikiewicz. Urządzone przez niego rekolekcje parafjalne miały przedewszystkiem przygotować parafjan do dobrej Spowiedzi i Komunji wielkanocnej. Zaczęły się w niedzielę 5 marca popołudniu. Dla zajętych po urzędach i fabrykach była codziennie wieczorem nauka osobna. Warunki pracy duszpasterskiej są trudne, znać wpływ demoralizujący wielkiego miasta.

Pracowałem tu jak i w Jedlni sam, to też głos mój był już mocno nadwyrężony, do czego przyczyniła się i fatalna pogoda marcowa. Korzystając z gościnności SS. Miłosierdzia w Radomiu, spędziłem piątek i sobotę na odpoczynku, zwiedzając miasto i z niepokojem oczekując pomocy z Krakowa. Wobec braku księży nie mógł ks. Wizytator nikogo na stałe przeznaczyć do Krakowskiej Grupy misyjnej, w której po odjeździe do Ameryki ks. ks. Swałtka i Błachuty ja sam zostałem, obiecał jednak w razie potrzeby dać pomoc dorywczą. I o tę pomoc teraz urgowałem, bo w niedzielę miała się rozpocząć misja w Jastrzębi, a misja o jednym misjonarzu wygląda jakoś kulawo, a w razie jego zasłabnięcia musiałaby ulec przerwie. Niestety, czekałem daremnie do późnego wieczora, trzeba było samemu ruszyć na miejsce pracy.

Jastrzębia pod Radomiem 12—16 marca.

Parafja powstała tu niedawno, nie wszyscy byli zadowoleni z przyłączenia do niej. Misja miała między innemi przyczynić się do lepszego zcementowania parafji, chciał więc ks. Proboszcz, by się odbyła z jak największą okazałością. To też niebardzo był zadowolony, zobaczywszy na wozie jednego tylko misjonarza. Pocieszałem go, że drugi przyjedzie na pewno w niedzielę rano, gdyż widocznie się spóźnił na pociąg, lub jakiś wypadek zaszedł w drodze. Niestety, konie wysłane wczesnym rankiem do Radomia, wróciły bez misjonarza. Trzeba było samemu rozpoczynać. Zgnębiony i zawstydzony kroczyłem w inauguracyjnej procesji z plebanji do kościoła. Na twarzach nadzwyczaj licznie zebranych uczestników, tak z miejscowej parafji jak i sąsiednich, widać było zdziwienie,

że tylko jeden przyjechał misjonarz, podczas gdy w okolicznych parafjach było ich trzech, a przynajmniej dwóch. Wyjaśniłem w nauce wstępnej, że drugi misjonarz nie zdążył na czas przyjechać, ale będzie na pewno popołudniu. Zapowiedź się nie spełniła. Pojechaliśmy więc wieczorem, po nabożeństwie, z proboszczem do kilka kilometrów odległego urzędu gminnego, by zapytać telefonicznie, co się dzieje z drugim misjonarzem. Uprzejmy sekretarz gminny połączył nas odrazu z Krakowem i wnet usłyszałem głos ks. Wizytatora tak wyraźnie, jak gdyby mówił tuż przy mnie a nie z odległości kilkuset kilometrów. Przyrzekł wysłać pomoc natychmiast. Ks. Proboszcza jednak jakoś to nie uspokoiło i nazajutrz rano jeszcze raz pojechał do telefonu, by przyrzeczenie przypomnieć. We wtorek rano nadeszła wreszcie tak upragniona pomoc, nadjechał ks. Andrzej Masny, zmęczony i wyczerpany całonocną podróżą. Praca potoczyła się odtąd żwawiej. Dziatwą szkolną zajął się ks. Masny, głosząc do niej nauki w szkole tak przystępnie i z takiem zrozumieniem jej psychiki, że wzbudził podziw i zachwyt grona nauczycielskiego. Poza wspomnianym incydentem miała misja przebieg bardzo piękny, znać było przy jej zakończeniu szczere zadowolenie u wszystkich, znikły niechęci i uprzedzenia. W serdecznym nastroju, zadowoleni, że nam przypadło w udziale odprawienie misji w nowopowstałej parafji, i że przyczyniliśmy się do ugruntowania w niej życia parafjalnego, pożegnaliśmy gościnnnego proboszcza, ks. Stefana Gliszczyńskiego, by jeszcze tego samego dnia rozpocząć rekolekcje parafjalne w sąsiedniej parafji w Goryniu.

Goryń 16—20 marca.

Proboszcz Gorynia, ks. Apolinary Cukrowski, jest od kilku lat dotknięty dokuczliwą chorobą. Rekolekcje miały mu ułatwić spowiedź wielkanocną parafjan. Aczkolwiek parafja liczy tylko 2800 dusz, była tu praca ciężka, gdyż zawiedli sąsiedzi, nie pospieszyli z pomocą w spowiadaniu, a na dobitek ks. Masny musiał wyjechać już w sobotę, by w niedzielę rozpocząć rekolekcje w Tarnowie. Zmęczony ogromnie i zdenerwowany opuszczałem w poniedziałek rano po Komunji św.

dziatwy szkolnej Goryń i drogą na Jedlinsk—Radom podążyłem do Krakowa, a stamtąd na nową pracę do Goszczy w diecezji kieleckiej.

Goszcza 22—26 marca.

Pracowaliśmy tu z ks. Błachutą już roku poprzedniego, jednakże „skutki naszej pracy”, żalił się ks. proboszcz Liburski, „zniweczyli w znacznej części robotnicy, którzy tu, przeważnie z Zawiercia, w liczbie kilkuset pracowali przy budowie kolei Kraków — Miechów. Zarażeni komunizmem, zobojętnieli w wierze, gorszyli słowem i przykładem parafjan, rozkwaterowani po ich domach. Na siedmiuset przeszło zaledwie kilku chodziło w niedzielę do kościoła, inni w czasie nabożeństwa albo spali, albo grali w karty, naigrawając się w dodatku z spieszących na Mszę św. Wobec przeniesienia misji w Siemianówce pod Lwowem na sierpień, mogłem spełnić prośbę ks. Proboszcza i pospieszyć na ratunek. Parafjanie, jak roku zeszłego, tak i w tym gorliwie korzystali z rekolekcyj. Widać było, że nauki rekolekcyjne, a zwłaszcza gorące, pełne gorliwości pasterskiej przemówienie ks. Proboszcza na zakończenie, wzywające do czujności przed fałszywymi prorokami i do pilnego strzeżenia skarbu wiary św., pada na grunt podatny i wyda owoce obfite.

Brzeżany 2—9 kwietnia.

Dalszym etapem wielkopostnej pracy był starożytny gród Sieniawskich, Brzeżany. Listem z 4 stycznia 1933 r. zwrócił się proboszcz brzeżański, ks. Adam Łańcucki, do ks. Wizytatora z prośbą o jednego misjonarza, któryby przeprowadził wspólne, bez różnicy stanów rekolekcje. Nauka miała być tylko jedna wieczorem po błogosławieństwie. Przedpołudnia przeznaczone były tylko do słuchania spowiedzi, zwłaszcza mieszkańców wsi, których kilkanaście należy do parafji. Udział w rekolekcjach był gorliwy, pomoc w słuchaniu spowiedzi św. dostateczna. Zakończyły się rekolekcje w niedzielę Palmową rano wspólną Komunją św.

Dobra koło Limanowej 23—30 kwietnia.

W tutejszej parafji pracowali misjonarze już kilkakrotnie, i to tak za czasów dawnych, jak i w nowszych. Jak podaje śp. ks. Józef Sokołowicz w „Sprawozdaniu z misyj, danych w r. 1904 przez ks. ks. Misjonarzy z Kleparza w Galicji Zachodniej" [1]), byli tu misjonarze stradomscy w r. 1694 i 1795. W r. zaś 1904, w Wielkim Poście, odbyła się tu wielka misja na cztery stany, na której prócz ks. Sokołowicza pracowali ks. ks. Kamiński, Szymbor, Steinsdorfer. W barwnem sprawozdaniu z tej misji daje ks. Sokołowicz niezbyt pochlebne świadectwo Dobrzanom. Dziś po trzydziestu latach jest dzięki Bogu daleko lepiej, co zasługą niezmordowanego tutejszego proboszcza - jubilata, ks. Hilarego Kocańdy, pełnego zapału i złotego humoru mimo podeszłego wieku. Dla misjonarzy czuje od owej misji z r, 1904, o której obszernie i chętnie lubi opowiadać, szczególniejszy sentyment. I mnie przyjął nadzwyczaj serdecznie, jakby dawnego swego znajomego, ubolewając jedynie, że przyjechałem sam, choć prosił o dwóch przynajmniej księży. „Cóż powiedzą na to parafjanie? Będą go jeszcze o skąpstwo posądzali na stare lata". Napróżno tłumaczyłem, że ks. Wizytatorowi tak trudno kogoś przysłać, bo to i Ameryka i Chiny i Rumunja o pracowników wołają, i że sam sobie dam radę, bo to nie misja, lecz rekolecje, mające przygotować na wizytację kanoniczną, byleby tylko spowiednicy dopisali. Trzeba było znów szturmować o drugiego misjonarza, a skutek był taki, że w przeddzień zakończenia przyjechał z Bydgoszczy w sukurs ks. Eugenjusz Kołodziej.

Parafja dziś bardzo miłe robi wrażenie, całkiem inne niż to, o jakiem pisze ks. Sokołowicz. Z wielką gorliwością słuchano Słowa Bożego i przystępowano do Sakramentów św., a zakończenie, zwłaszcza wspólna Komunja św., była wspaniałą manifestacją żywej wiary i głębokiego uczucia religijnego.

(C. d. n.)

---

[1]) Por.: Roczniki obydwóch Zgromadzeń, r. 1905, str. 232—235.

X. ARCYBISKUP A. J. NOWOWIEJSKI.

Seminarjum Płockie.[1]

W Płocku była niegdyś wyższa szkoła katedralna, niby akademja, w której uczono nietylko filozofji i prawa ale i teologji. W niej więc kształceni byli młodzieńcy na kapłanów. Ale czasy świetności dla szkoły tej przeszły. W aktach kapitulnych z r. 1508 czytamy, że bakałarzowi jej wyznaczono pensję 70 groszy w solidach (w szelągach) i że scholastyk nią zarządzał; czas krótki uczyli w niej Jezuici, lecz roku 1627 oddano ją penitencjarzowi, który uczył z bakałarzem. Biskup Łubieński († 1640) podczas wizytacji kanonicznej kościoła katedralnego narzekał na upadek tej szkoły. „Szkołę kościoła katedralnego, pozbawioną należnej opieki, należy przywrócić do stanu dawnego; dlatego wzywamy czcigodnego prałata scholastyka, aby z uniwersytetu krakowskiego sprowadził mistrza, który oddałby się pilnie pracy nad wykształceniem młodzieży". Biskup Andrzej Chryzostom Załuski przed 1699 rokiem uskarża się znowu na upadek szkoły katedralnej: „Nie mniejszego starania i gorliwości dokładać winna czcigodna kapituła, aby dom scholasterji murowany i obszerny, albo raczej inny dom, na szkołę przeznaczony (który dbałością jej poprzedników wzniesiony został i który, zamiast seminarjum, na całą diecezję przygotowywał uczonych kapłanów, obecnie służy za oborę dla bydła), do dawnego znaczenia przywrócony został. Dlatego należy przedstawić JW. nominatowi łuckiemu, jako scholastykowi płockiemu, aby owe niestosowności z domu

---

[1]) Arcybiskup Nowowiejski — Płock, monografja historyczna. Wyd. II. Płock 1931. Seminarjum 456—472 str.

usunięte zostały, dach naprawiony i dom stał się możebnym do mieszkania; co i my uczynimy piśmiennie, obiecując sobie po jego uczuciach słuszności, że, przez wdzięczność za tyle pobranych dobrodziejstw z tego miejsca przez tak długi czas, zechce zostawić dowody szlachetnej o nich pamięci po wieczne czasy".

Lecz ta wyższa szkoła nie miała powrócić do dawnej świetności. Jednocześnie nowe szkoły duchowne, zwane seminarjami, powstawały, zainicjowane przez sobór trydencki r. 1545, na sesji XXIII-ej. Już w Brunsberdze założone zostało seminarjum duchowne r. 1564 przez Hozjusza, we Włocławku r. 1569 przez Karnkowskiego, a biskup Baranowski otworzył je w Pułtusku.

Myśl założenia seminarjum duchownego przy katedrze płockiej podjął kanonik płocki, biskup joppeński, sufragan i prałat archidiakon chełmiński, Seweryn Szczuka, misjonarzy św. Wincentego a Paulo z Warszawy sprowadził do Płocka i uposażył, jednocześnie złożywszy 10 000 złotych pruskiej monety czyli 30 000 tynfów na utrzymanie seminarjum; misjonarze mieli być nauczycielami i przewodnikami młodzieży duchownej. O głównym fundatorze seminarjum piszą akta kapitulne: „Temu mężowi nieśmiertelne dzięki się należą nietylko od czcigodnej kapituły, ale także od całej diecezji na której pożytek i ozdobę tę pobożną uczynił fundację."

Obok biskupa Szczuki za fundatorów seminarjum w Płocku uważać należy także biskupa płockiego, Ludwika Załuskiego, i jego kapitułę, którzy tę sprawę poparli i moralnie i materjalnie. Już na sesji kapituły, odbytej z powodu uroczystości N. Marji Panny, kanonicy przyjęli do wiadomości, że ich biskup na rzecz przyszłego seminarjum oddał biskupią wieś Ościsłowo w województwie płockiem, w powiecie niedzborskim leżącą i plac poza bramą wyszogrodzką położony, aream extra portam jacentem; wobec tego na tenże cel przeznaczyli folwark kapitulny Kuniewo czyli Kuniewko, w województwie płockiem, w powiecie sierpskim położoną, a także część procentów od sum złożonych roku 1635 przez biskupa Łubieńskiego

(52 000 zl.) na psałterzystów i wreszcie dom murowany, zwany Łubieńściana i kurję kanonika Kiewnarskiego, za jego zgodą.

Gdy przedstawiciele wizytatora księży misjonarzy, Bartłomieja Tarło, w osobach Michała Waltera i Tomasza Strzegockiego, przybyli do Płocka na sesję majową kapituły, taż 2 maja 1710 roku wysadziła delegatów, prałata archidiakona dobrzyńskiego, Adama Rostkowskiego, który był biskupem filadelfijskim, i prałata kustosza Bartłomieja Tłubickiego, do spisania umowy i wprowadzenia misjonarzy w posiadanie. Dnia 6 t. m. spisane zostały punkta umowne, których treść była następująca:

1. Misjonarze mają obowiązki swoje względem seminarjum spełniać gorliwie, prowadząc nadto misje ludowe i ćwiczenia duchowne.
2. Misjonarze otrzymują na prowadzenie seminarjum wsie Ościsłowo i Kuniewko oraz część procentów od sumy Łubieńsciana; będą mieli zarząd tych wsi i z dochodów utrzymywać będą w seminarjum odpowiednią liczbę alumnów.
3. Aby seminarjum było dobrze prowadzone i przeszkody wszelkie usuwane, dwaj prowizorowie mianowani będą: jeden od kapituły drugi od biskupa.
4. Chociaż superjor misjonarzy ma prawo przyjmować do seminarjum kandydatów zdolnych i powołanych do stanu duchownego, po ukończeniu przez nich szkół średnich, to jednak tego czynić nie będzie bez wiedzy prowizorów, przynajmniej jednego.
5. Seminarzyści nie będą brani od ćwiczeń i nauk szkolnych do posługiwania w katedrze, jak tylko w uroczystości świętowane, w które na procesjach i mszy solennej będą obecni, do mszy prywatnej prałatom i kanonikom służyć będą i nieszpory obydwoje śpiewać z innymi kapłanami. W dni codzienne mszy będą słuchali w tymże kościele o godzinie przez dyrektorów wskazanej; dla ich dogodności przeznaczona będzie kaplica, przez którą przechodzi się do kapitularza, w której paramenta swoje będą przechowywali; mszę

św. zaś będą odprawiać mogli wszędzie, byle nie przy wielkim ołtarzu.

6. W kurji murowanej, którą kapituła do użytku oddała, i na placu przez biskupa ofiarowanym, misjonarze wszystkie zmiany i reparacje czynić, a także nowe zabudowania stawiać mogą.

Aktowi wprowadzenia misjonarzy w posesję przez delegatów kapituły towarzyszyli kanonicy Karol i Stanisław Szpinek i Teodor Machciński oraz szlachetny Tomasz Duplicki, regent kancelarji zamkowej.

Tegoż samego 6 maja 1710 roku wydany został akt erekcyjny, którego brzmienie w tłumaczeniu jest takie: „Ludwik na Załuskach Załuski z Bożej i Stolicy Apostolskiej łaski biskup płocki.

„Ku wiecznej rzeczy pamięci ogłaszamy wszystkim i każdemu, kogo to dotyczy, z osobna, że, gdy JW. Seweryn Szczuka, z Bożej i Stol. Apost. łaski biskup joppeński, sufr. i arch. chełmiński, pragnąc pomnożyć cześć bożą przez wychowywanie duchowieństwa w tej naszej diecezji płockiej, sumę 30 000 tynfów złożył dla sprowadzenia i utrzymywania w tej diecezji kapłanów ze Zgromadzenia misjonarzy, aby zgodnie z regułą swoją misje prowadzili i seminarjum utrzymywali, — gdy jednocześnie Bartłomiej Tarło wizytator tegoż Zgromadzenia na Polskę i Litwę i superjor domu warszawskiego, stanąwszy przed nami osobiście, tego fundację przyjął i do spełniania obowiązku swojego instytutu imieniem swojego Zgromadzenia się zobowiązał, my, nie mając nic bardziej na sercu, jak uprawianie winnicy Pańskiej, pieczy naszej powierzonej, w sposób jak najlepszy, wdzięcznem sercem fundację JW. Biskupa joppeńskiego przyjmujemy i kapłanów Zgromadzenia misjonarzy dopuszczamy za radą i zgodą czcigodnych braci naszych prałatów i kanoników kościoła katedralnego. Ponieważ więc, zgodnie z dekretami koncyljum trydenckiego, seminarjum duchowne przy naszym kościele katedralnym postanowiliśmy erygować, dla utrzymania kleryków wieś Ościsłów i plac na przedmieściu Płocka, przy ulicy od bramy grodzkiej do kościoła

św. Marji Magdaleny wiodącej (za wyjątkiem miejsca, gdzie karczma należąca do klucza Boryszewskiego stoi, 50 łokci długa i 20 szeroka, które zastrzegamy sobie i naszym następcom), ze stołu naszego i wieś Kuniewko ze stołu kapitulnego przeznaczamy. Na mieszkanie zaś misjonarzy i seminarzystów dajemy kurję kapitulną murowaną, przy tejże bramie grodzkiej położoną, i do seminarjum ją przyłączamy. Nadto za zgodą tejże czcigodnej kapituły przeznaczamy niniejszem fundację Łubieńsciana, niegdyś uczynioną dla uczących się kleryków i powierzamy szanownym kapłanom Zgromadzenia misjonarzy kierownictwo seminarjum za zgodą Stolicy Apostolskiej.

Dan w Płocku dn. 6 maja 1710".

Akt ten podpisali sam biskup Ludwik; Stefan Wierzbowski, prałat kantor gnieźnieński i warszawski, a dziekan płocki, naówczas przewodniczący w kapitule, i Florjan Żoczyński, apostolski i biskupi notarjusz. Stwierdza go pieczęć biskupa i kapituły.

Po drugiej stronie tego aktu znajduje się ratyfikacja jego, dokonana przez generała misjonarzy, Jana Bonet, w Paryżu d. 24 stycznia 1717.

Dodać należy, że kurja kanonika Kiewnarskiego, jaką misjonarze otrzymali na seminarjum, okazała się za małą, i że zamieniono ją na inną murowaną, której ustąpił kanonik Stanisław Szpinek; kurja ta leżała in area circuli capitularis ad portam, tj. na placu rynku kanonicznego przy bramie wyszogrodzkiej. Także biskup Szczuka nie zadawalniał się legatem na seminarjum w sumie 30 000 tynfów, ale jeszcze, jak wyżej powiedziano, uposażył misjonarzy, na zbudowanie nowego domu dla nich i na ich utrzymanie: 1) dając sumę 12 682 florenów pruskiej monety, którą podkanclerzy litewski, Stanisław Szczuka, umieścił na swoich dobrach Czaple na 6% i wydał na to skrypt, datowany w Sartowicach 19 sierpnia 1708 r.; 2) zakupując roku 1811 za 30 000 tynfów część wsi Głowina w ziemi dobrzyńskiej nad Wisłą od Jana Działowskiego i r. 1717 za 12 000 tynfów drugą część wsi tejże od Mateusza Bromirskiego; 3) zakupując r. 1717 na sumę 3 000

złp. folwark na przedmieściu Płocka poza bramą grodzką w pobliżu klasztoru norbertańskiego położony, wraz z kawałkami pola w gruntach wiejskich do tego folwarku należące od Stanisława i Doroty małżonków Przeradzkich. Folwark ten, jak widać z akt starostwa płockiego, w r. 1511 i około 1668 0ależał do Jana a później Andrzeja Czuryłło, stąd nazywany był Czuryłowski; a że później pod koniec XVII-go wieku posiadał go Stanisław Dzięgielowski, więc go zwano Dzięgielowizna. Od Stanisława Dzięgielowskiego przeszedł ten folwark w ręce Tomasza Krajewicza r. 1694, a 1698 w ręce Stanisława Przeradzkiego, od którego już kupił go biskup Szczuka. Z powodu różnych trudności biskup Szczuka nie mógł przepisać wsi Głowina i folwarku Dzięgielowizna na własność misjonarzom, i dlatego na tej wsi i folwarku zapisał na rzecz domu płockiego misjonarzy 100 000 tynfów z tym warunkiem, iż misjonarze będą w posiadaniu tych posiadłości, dopóki suma 100 000 tynfów nie będzie spłacona. Akt wejścia w posiadanie tych posiadłości przez misjonarzy dokonany został r. 1721.

Z tego, co się powiedziało, łatwo można wywnioskować, że inna była własność i dochody samychże misjonanrzy, a inne dochody seminarjum.

Misjonarze pobierali ze sumy Szczukaniana (12 682 flor dobrej monety), zabezpieczonej na dobrach Czaple, rocznie 760 flor. 26 gr. dobrej monety, znaczyło wówczas według bieżącej monety . . . . 1606'06 zł.

ze wsi Głowina	3500 — zł.
z fol. Dzięgielowizna, w którym był browar	100 — zł.
razem	5206.06 zł.

Seminarjum zaś miało dochody:

ze wsi Ościsłowo rocznie	1200 zł.
z folwarku Kuniewko rocznie	200 zł.
z placu biskupiego na przedmieściu	30 zł.
razem	1430 zł.

Co sie tyczy sumy Łubieńsciana, pierwotnie wynosiła ona 52 000 zł., ale na początku XVIII w. już z niej pozostało 32 000 zł., zabiezpieczonych na

z przeniesienia	1430 zł.
dobrach Olszowo pod Bieżuniem, od których kapituła pobierała rocznie procentu 1 000 zł. i z tych, według postanowienia swego w 1713 i 1714 r. postanowiła oddawać na seminarjum 600 tynfów, które od roku 1717 z powodu ciężkich czasów zamieniła na	600 zł.
razem	2030 zł.

Niełatwo jednak było wprowadzić w życie wykonanie tej fundacji. Przez kilka lat seminarjum nie mogło być czynne wprost dlatego, że dom, który zajmowało seminarjum, był za mały; zresztą kapituła uczyniła, co mogła, aby dom był powiększony, owszem nowy zbudowany; brukuje własnym kosztem ulicę przy bramie grodzkiej i przeprowadza drogę od seminarjum przez wąwóz do katedry.

Gmach na seminarjum ukończony został dopiero r. 1717; tegoż roku seminarjum to zostało otwarte. Pierwszym jego rektorem był ks. Jakób Trochon, francuz, który przybył do Polski r. 1717; urząd swój pełnił do r. 1735. Był także rektorem seminarjum duchownego w Chełmnie. Umarł w Krakowie roku 1747.

Roku 1719, dnia 28 lipca, biskup Ludwik Załuski stwierdził swoim podpisem i pieczęcią ustawę dla seminarjum płockiego, której główne punkta pyły następujące:

1. Każdy alumn przebywa w seminarjum przynajmniej przez dwa lata, jeżeli go biskup od tego obowiązku nie zdyspenzuje.
2. Alumni w uroczystości świętowane uczestniczą w nabożeństwach i służą do mszy prywatnych.
3. Alumn, z innej diecezji pochodzący, nie pierwej do seminarjum będzie przyjęty, aż przedstawi dimissoriales i złoży przysięgę, że diecezji płockiej nie opuści.
4. Nikomu nie wolno zabierać książek seminaryjskich sub poena suspensionis ipso facto incurrenda.
5. Wakacje trwają od 13 lipca do 1 września.
6. Kandydaci do seminarjum poddani są egzaminowi wstępnemu.
7. Reparacje domu seminaryjskiego pokrywane są z dochodów seminaryjskich.

8. Prowizorowie seminarjum nie wdają się w jego bezpośredni zarząd.

Od roku 1720 coraz więcej wzmianek w aktach kapituły znajdujemy o seminarjum, ale są one mniejszej wagi[1]. Lecz po śmierci biskupa Ludwika w 1722, w roku 1723 zasiadł na stolicy płockiej słynny twórca pierwszej publicznej bibljoteki wielkiej w Warszawie, Andrzej Stanisław Kostka Załuski; ten w r. 1723 zwołał na dzień 4 sierpnia do Pułtuska synod diecezjalny, na którym oznaczył liczbę alumnów w seminarjum, gdyż ta dotąd nie była ściśle określona i zależała od dochodów. A że utrzymanie każdego alumna wynosiło 240 zł., więc przyjmowano 8 najwyżej alumnów, pozostałe 30 zł. od ogólnej sumy dochodów zostawiając na restaurację domu seminaryjskiego. Otóż na synodzie liczbę alumnów w seminarjum płockiem pomnożono do 12, a w seminarjum pułtuskiem do 15; dochodów jednak seminaryjskich nie podniesiono. Do zakładu, mówi synod, należy przyjmować tylko takich, którzy już otrzymali wykształcenie w szkołach świeckich: qui iam in litteris per alias scholas fuerint versati, którzy odznaczają się dobremi obyczajami, dają nadzieję niewątpliwą przyszłych owoców i od nauczycieli swoich, a także od proboszczów przedstawią świadectwa zarówno życia nieskazitelnego jak i nauki. Co się tyczy profesorów, ci mają wykładać: controversias fidei cum haereticis (dogmatyczna), casus conscientiae (moralna), rationem praedicandi verbi divini (homiletyka), atque administrandi sacramenta, cantum choralem, cerimoniasque ecclesiasticas, rubrum (sposób administrowania sakramentów, śpiew, ceremonje kościelne, rubryki). Nie mniej ważnych wskazówek udziela biskup, gdy mówi, jak należy prowadzić wyrobienia duchowne alumnów.

Z wizyty kanonicznej, dokonanej r. 1774, dowiadujemy się, jak wyglądało ówczesne seminarjum duchowne. Był to dom z cegły zbudowany, piętrowy położony przy bramie wyszogrodzkiej. Dachy jego, dachówką kryte, całe były i dobrze odnowione. Wejście z ulicy, która później nazywała się war-

[1] Kan. Pęski, Rys historyczny płockiego seminarjum w Miesięczniku Past. Płockim, 1910 r., str. 167—174.

szawską. Z sionki wchodzi się zaraz do parlatorjum niewielkiego z oknem czteroszybowem. Z sieni także prowadzą drzwi na prawą stronę do kaplicy prywatnej, piecem ogrzewanej, w której odprawia się msza św. i nie przechowuje się przenajśw. Sakrament. Nastawa ołtarza jest drewniana, malowana na czerwono i pozłocona, z obrazem Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny. Po lewej ręce sionki jest oratorjum dla księży misjonarzy do odprawiania medytacyj i innych ćwiczeń duchownych; tu były dwa okna i piec. Z tego oratorjum prowadzą drzwi do refektarza, w którym były cztery stoły dla profesorów i alumnów, pokryte obrusem, trzy okna, piec, katedra dla lektora i lawaterz cynowy. Z refektarza wchodzi się do kuchni, a z tej jest wejście do śpiżarni. Z sionki głównej prowadzą schody na piętro; korytarz wąski, ale dość jasny z dwoma oknami: jedno zwrócone ku bramie wyszogrodzkiej, drugie ku kościołowi katedralnemu. Pokoików było dwanaście dla misjonarzy i dla kleryków, oraz szkoła. W szkole były: tablica, na której były wypisane wypadki zastrzeżone na spowiedzi, tablica z wyrysowanem drzewem pokrewieństwa i powinowactwa, mszał stary, kielich cynowy z pateną, turybularz miedziany stary, drewniany posążek dziecka dla nauki chrztu, książki z medytacjami i do czytania duchownego, nowy testament, graduał, antyfonarz i inne księgi do śpiewu. Od strony kościoła katedralnego, obok domu dla księży i kleryków, stał budynek drewniany, stary, z kurytarzem; na dole mieszkała służba, na piętrze był skład spiżarniany. Dalej są schody kamienne, prowadzące do wąwozu i do góry katedralnej; cały plac był otoczony w części drewnianym parkanem, w części murem, w którym były drzwiczki, wiodące w stronę katedry. Do posiadłości tej należał jeszcze mały placyk na drzewo i t. p., oraz ogródek niewielki owocowy.

Dochody w r. 1774 nie zupełnie dopisywały. Z sumy Łubieńsciana w owym roku nic nie zapłacono, a misjonarze z majątku Czaple otrzymali tylko 887 zł. 25 i pół gr. procentu, t. j. po 3 zł. 15 gr. od sta; a ze wsi Głowina tylko 3 000 zł.

(C. d. n.)

Losy Prowincji i Domu Centralnego SS. Miłosierdzia w Małopolsce.[1])

„Moje Siostry, prośmy Boga o łaskę dla Sióstr, które wyjechały do Polski, by zdolne były wypełnić Jego nad niemi zamiary dla Jego chwały, by użyły na dobre pochwał jakie im dawać będą, nic sobie nie przypisując, lecz całą chwałę odnosząc do Boga, by wytrwały w swych dobrych postanowieniach“. *(Słowa św. Ludwiki zanotowane przez Siostry i wydane w Zbiorze Jej myśli t. II. p. 264).*

Wypadki polityczne, stopniowy upadek państwowości polskiej i rozbiory Polski sprowadziły zmiany w konfiguracji polskiej prowincji Sióstr Miłosierdzia, najstarszej poza Francją i szczególnie umiłowanej przez św. Wincentego i św. Ludwikę de Marillac. Kordony graniczne, ruskie, pruskie i austrjackie, stanęły pomiędzy domami polskiemi Sióstr Miłosierdzia. W pierwszym rozbiorze w r. 1772 wraz z zagarniętemi przez Marję Teresę ziemiami na prawym brzegu górnej i częścią średniej Wisły, w dorzeczach górnego Bugu i Dniestru, aż po Zbrucz znalazły się objęte austrjackim kordonem w t. zw. Galicji, 3 domy SS. Miłosierdzia. Były to: ufundowany w latach 1741—1743 przez Franciszka Zawadzkiego łowczego kijowskiego we Lwowie „szpital ubogich chorych i szpital sierót”, dalej Instytut SS. Miłosierdzia w Marjampolu, fundacji Jana Kajetana Jabłonowskiego i Teresy z Wielhorskich w r. 1746, wreszcie Zakład SS. Miłosierdzia w Brodach zapoczątkowany w r. 1759 przez Stanisława Gadomskiego generała wojsk pol-

[1]) Na podstawie listów i dokumentów, znajdujących się w archiwum Domu Centralnego w Krakowie.

skich i dotowany przez wojewodzinę poznańską Helenę z Zamoyskich Potocką w 1760 r. W latach ośmdziesiątych XVIII wieku przybyły do nich jeszcze 2 domy. Mianowicie w 1780 Franciszka z Cetnerów Rzewuska, wojewodzina podolska, po porozumieniu się z S. Przełożoną domu lwowskiego SS. Miłosierdzia, S. Franciszką Saulais, sprowadziła do Rozdołu 3 Siostry Miłosierdzia dla odwiedzania ubogich chorych, pielęgnowania ich bez zakładania szpitala, oraz dla nauki ubogich dziewczątek. W r. 1781 zamieszkały pierwsze 2 Siostry w Przeworsku w zakładzie wybudowanym dla nich w 1780 r. przez Antoniego na Wiśniczu i Jarosławiu ks. Lubomirskiego. Początki tej fundacji sięgały aktu z 1768 r.. który uzupełnił akt r. 1780, obydwa zawarte z SS. Wizytatorkami SS. Miłosierdzia w Warszawie S. Magdaleną Lezurier i S. Henryką Thierry i z warszawskimi Ks. Ks. Wizytatorami ks. Śliwickim i ks. Siemieńskim. Wszystkie te domy cechowała gorliwość w pracy, poświęcenie się i miłość dla ubogich, co stwierdza ks. Wizytator Siemieński w wizytach domu lwowskiego w latach 1775, 1777 i 1780. Marja Teresa nie ograniczała pola działalności Sióstr Miłosierdzia, nie groziła im kasatą, ale dekret z 23. V. 1775 zabraniający Zgromadzeniom zakonnym utrzymywania stosunków z zagranicznymi Przełożonymi, uderzał w podstawy ich konstytucji. Najistotniejszym przedmiotem korespondencji bywała sprawa ślubów św. i związane z nią okoliczności. Przedstawicielką Sióstr Miłosierdzia w Galicji była siłą rzeczy S. Franciszka Saulais, Przełożona najstarszego domu Sióstr Miłosierdzia we Lwowie t. zw. „szpitala ubogich chorych i szpitala sierót". Rząd galicyjski przez swego gubernatora hr. Brigido, nakłaniał ją w 1781 r. do składania ślubów św. wobec Ordynarjusza, chcąc tym sposobem przeciąć wszelkie stosunki z zagranicą. Czyniono też wzmianki o założeniu Seminarjum SS. Miłosierdzia we Lwowie, by usunąć konieczność zwracania się do Warszawy lub Paryża po nowe Siostry. S. Saulais zawiadomiła o wszystkiem Przełożoną Generalną Zgromadzenia w Paryżu, którą wówczas była S. Magdalena Drouet. Matka Drouet jednak nie życzyła sobie przerwania jedności z Warszawą ze względu, że dom ten założony przez samego św.

Wincentego, był niejako filją Domu Macierzyńskiego. (Listy S. Drouet do S. Saulais z 1781 i 1782 r.). Tymczasem 11 marca 1783 wydał Józef II dekret potwierdzający patent Marji Teresy z 1775 r. S. Saulais odpowiedziała nań pisemną prośbą, a gdy ta nie skutkowała, skorzystała z wizyty cesarskiej we Lwowie, z dobrego wrażenia, jakie na cesarzu zrobił szpital SS. Miłosierdzia i na audjencji uzyskała pozwolenie na korespondencję z Przełożonymi Generalnymi we Francji, oraz na utrzymywanie stosunków z S. Wizytatorką i ks. Wizytatorem w Warszawie. Cieszyła się z tego bardzo, bo już wobec niepewnej sytuacji, nie wiedziała, czy nie wypadnie Siostrom opuścić Galicji dla zachowania łączności ze Zgromadzeniem, „chwała Bogu — pisała do Warszawy — bo życzę sobie z całego serca umierać tu we Lwowie, aniżeli na starość jechać do Paryża". (List z 2. VII. 1783 r.).

Bilet odręczny cesarza z 30. VI. 1783, opublikowany przez gubernium 15. VII. 1783, zagwarantował Siostrom wolność stosunków i korespondencji, ale ograniczył sposób, wskazując jedyną drogę przez kancelarję nadworną wiedeńską. Przełożony Generalny ks. Jacquier obawiał się tej urzędowej drogi dla poufnej korespondencji Zgromadzenia, której treść stanowiły prawie zawsze kwestje ślubów i warunków wewnętrznego doskonalenia się jednostek (list z 15. IX. 1783), to też pragnął zniesienia tej klauzuli. Starania komplikował fakt, że Józef II równocześnie, cierpiące na brak pomieszczenia wielkiej liczby zgłaszających się ubogich i sierót, zakłady Sióstr Miłosierdzia we Lwowie, w Marjampolu, Rozdole i Brodach, obdarował obszernemi budynkami skasowanych klasztorów, że przyznawał zapomogi, że wreszcie pozwolił na otwarcie we Lwowie Seminarjum dla przygotowywania kandydatek Zgromadzenia do przyszłych obowiązków ich powołania i przyobiecał rocznie 4.000 fl. na jego koszta, jeżeli tylko Siostry urządzą i utrzymywać będą w swym zakładzie wychowawczym we Lwowie szkołę normalną dla dziewcząt. Ks. Jacquier radził S. Saulais prosić Ks. Arcybiskupa Lwowskiego Kickiego o interwencję w kierunku zniesienia zastrzeżenia co do korespondencji (15. IX. 1783). Matkę Drouet, Przełożoną Generalną, w stosunku

do zaszłych we Lwowie wypadków zajęły dwie rzeczy: pierwsze, urządzenie Seminarjum wedle wzoru Domu Macierzyńskiego, drugie, stosunek zakordonowej galicyjskiej prowincji polskiej do domu głównego w Warszawie. Nie pragnęła usamodzielnienia lwowskich Sióstr do tego stopnia, że 22 września 1783[1]) pisała do S. Saulais: „w miarę, jak postępowanie Siostry spełniać będzie obietnicę nie czynienia niczego bez porozumienia się z naszą S. Wizytatorką tak obecnie, jak w przyszłości, pytając ją o radę w każdej okoliczności, zyska Siostra nowe prawa do naszego zaufania i przywiązania. Dom św. Kazimierza powinien być Siostrze drogi, on zależy od Francji, łączność zachowywano zawsze, jego rozgałęzienia, choćby oddalone, nie powinny oddzielać się od pierwotnego pnia, któremu zawdzięczamy istnienie, z którego czerpią siły".

Seminarjum lwowskie otwarto w uroczystość św. Wincentego 19. VII. 1783. Pierwszemi seminarzystkami były S. Kunegunda Klockowska i S. Konstancja Paszkowska ex-Benedyktynka tarnowska, której po kasacie PP. Benedyktynek, ks. Duvall wikarjusz generalny części diecezji krakowskiej, należącej do Galicji, pozwolił przenieść się do „klasztoru lwowskiego Panien Miłosiernych" (Jur. Fund. VI. 261 z dn. 8. V. 1783 r.).

Początkowo kandydatki do Seminarjum napływały nielicznie. W r. 1784 regesta notują dwa nazwiska: S. Teresy Suakównej i S. Katarzyny Wierzańskiej, w 1785 r. tylko jedno S. Gertrudy Rozmarynowskiej, a potem dopiero w 1787 znowu

---

[1]) „Je suis consolée de ce que Sa Majesté Imperiale consent à la corespondence de Varsovie, nous tenons à cette branche, qui ne peut, que vous être utile et avantageux (sic) et c'est à proportion, que votre conduite soutiendra votre promesse (de ne rien faire que de concert avec votre Soeur Visitatrice présente et à venir requerant les avis en toutes circonstances ainsi que les autres) que vous acquererez des nouveaux droits à notre confiance et à notre attachement. La maison de St. Casimir doit vous être chère elle depend de la France, l'union s'est toujours consérvé evec celle-ci, ces branches quoiques eloignées ne doivent point se séparer de la racine principale à qui elles doivent leur existence et de la quelle elles tirent leurs forces" (M. Drouet de S. Saulais 22. IX. 1783).

jedno S. Rozalji Niegrosz, późniejszej Wizytatorki. Hr. Brigido gubernator galicyjski domagał się, by aspirantki i młode Siostry w Seminarjum uczyły się obowiązkowo języka niemieckiego. Cesarz projektował oddanie SS. Miłosierdzia na szpitale budynków skasowanych klasztorów w Nowym Sączu, Przemyślu i Zamościu. Było to dobrodziejstwo dość względne, bo proponowane budowle wymagały remontu i adaptacji, której rząd nie miał ochoty wykonać swym kosztem, a z drugiej strony liczba Sióstr przebywających w Galicji, a przypuszczalnie było ich około 32, nie mogła wystarczyć na obsłużenie wszystkich zakładów. To też z trzech ostatnich tylko jeden, t. j. szpital i sierociniec w Zamościu, przyszedł do skutku w 1784. W 1786 r. szeregi Sióstr powiększyły się o 4 Siostry przybyłe z Francji i 4 z Warszawy. (List M. Drouet).

S. Saulais dotrzymała obietnicy utrzymania łączności duchowej z Warszawą. W r. 1793 Ks. Wizytator Woliński (do połowy XIX wieku nie spotykamy się w Galicji z nazwą Dyrektora SS. Miłosierdzia) na zakończenie wizyty w domu lwowskim zapisał: „Poniosę ja do kochanych współsióstr waszych tę pożądaną nowinę i zapewnię je, że pod jedną barwą przeznaczone na posługę Jezusa Chrystusa w członkach Jego schorzałych, lubo jesteście rozłączone odległością miejsca, zachowujecie z niemi nienaruszenie święte związki miłości w jednostajności ducha”.

W administracji domów i dzieł pomagały S. Saulais: S. Tekla Kowalska jako ekonomka i S. Tekla Granówna jako sekretarka.

Służba ubogich opierała się o rzetelne podstawy czynu, płynącego z wiary ożywionej głęboką i czystą miłością Boga. Miały też Siostry w swej bibljotece „źródła niewyczerpane świętych nauk” w postaci konferencyj św. Wincentego, starannie przepisanych i oprawionych w półskórek. W krótkich a jędrnych rozważaniach swej Założycielki św. Ludwiki de Marillac, wydanych wraz z Jej żywotem, opracowanym na podstawie pism Abellego, Colleta i Gobillona, przez ks. Pawła Lubienieckiego w Warszawie w r. 1775, mogły z nich „bezprzestannie czerpać obfity, do doskonałego uświątobliwienia

się pożytek" (Przedm. ks. Lub. do żywotu św. Ludwiki). Były to myśli wprawdzie wysokie, ale dla dusz gorącą miłością Boga kochających i które o Bogu myśleć lubią, do pojęcia i zrozumienia łatwe i dobremu sumieniu nader przyjemne i miłe, myśli krótkie, ale w niewielu słowach, bardzo wiele rzeczy, a to istotnych, zamykające. (ibid.).

Sprawy fundacji prowadzono skrupulatnie, a trzeba było dużej uwagi, bo raporta obowiązkowe do władz szły kwartalnie. Raz wraz trzeba było legitymować się na podstawie dokumentów z przysługujących praw i czuwać nad powierzonem Siostrom dobrem ubogich, które rząd austrjacki umiał obskubywać po swojemu drogą podatków, rekwizycji lub narzucanych obligacyj państwowych. Nauczone przykrem doświadczeniem swego kapelana ks. Matyaszkiewicza, który zagubił niektóre akta odnoszące się do fundacji, Siostry lwowskie postarały się w kancelarji gubernjalnej o urzędowe odpisy wszystkich dokumentów i razem z posiadanemi u siebie, wydały w ośmiotomowym zbiorze jako „Jura fundationalia Sorores Charitatis Leopolienses concernentia," powierzając wykonanie tej pracy archiwarjuszowi Antoniemu Mogile Stankiewiczowi. Zbiór ma szatę zewnętrzną staranną, ozdobiony winjetami akwarelowemi Adamowskiego.

W 1794 urwała się korespondencja z Przełożonymi Generalnymi we Francji i przerwa trwała 5 lat aż do końca 1799, w czasie których cyrkularze i okólniki przychodziły do Galicji z domu św. Kazimierza w Warszawie. Tymczasem trzeci rozbiór Polski zmienił znowu kartę polityczną wschodniej Europy. Polska zniknęła zupełnie. Zabór austrjacki powiększył się znacznie obszarem na lewym brzegu Wisły, resztą województwa sandomierskiego i lubelskiego. Tak zwana Galicja zachodnia sięgnęła tak daleko, że objęła nawet leżące w odległości 7 km. od Nowomińska dobra Mienia i Cegłów, własność szpitala św. Ducha w Warszawie, mieszczącego się wówczas obok kościoła św. Marcina przy ul. Piwnej. Siostry Miłosierdzia z Warszawy, obawiając się, by rząd austrjacki na podstawie konwencji petersburskiej nie zajął im tych folwarków, jako należących do Zgromadzenia pozakordonowego,

pospiesznie w 1795 osiedliły się w Mieni z chorymi i dziećmi w tymczasowym jakimś budynku i rozpoczęły u władz galicyjskich starania o pozwolenie na budowę nowego szpitala. Wyłoniła się wówczas kwestja od jakiej władzy Zgromadzenia będzie zależeć szpital w Mieni. Siostry tamtejsze, nie chcąc stracić łączności z Warszawskim Domem głównym, twierdziły, że narówni z Siostrami ze Lwowa zależą od S. Wizytatorki w Warszawie. Gubernium, drogą polityczną przez starostwo lwowskie, zwróciło się do S. Saulais z zapytaniem, czy naprawdę Siostry lwowskie zależą od S. Wizytatorki w Warszawie i kto wogóle jest ich Wizytatorką. Na to S. Saulais miała odpowiedzieć 22. III, 1799: „Wizytatorką jest w królestwach Galicji i Lodomerji niżej podpisana Franciszka Saulais. Nikt inny nie rządzi nami w królestwach Galicji i Lodomerji od pierwszej rewindykacji, tylko ja, jako wizytatorka i od wizytatora generalnego z mocy od Generała sobie danej, a jako też z mocy mi nadanej od ś. p. N. cesarza Józefa II wszystkie rozkazy i listy rozsyłam Siostrom Miłosierdzia po wszystkich fundacjach". Drugą część tego zdania podyktowały zdaje się, względy polityczne, w każdym razie na przełomie XVIII i XIX, wieku w latach 1799—1800, zaszła zmiana w historji wewnętrznej Zgromadzenia SS. Miłosierdzia w Galicji. W obu Galicjach wraz z Krakowem było 11 domów SS. Miłosierdzia. S. Saulais otaczano miłością i szacunkiem jako Matkę Galicyjskich Sióstr (list X. Dębkowskiego z 1. X. 1802), ale skołatana wiekiem i pracami w ciągu 1799 oddała kierunek spraw w ręce dawnej sekretarki S. Tekli Granównej (1799—1824), a sama pomagała już tylko Siostrom w usłudze około ukochanych ich panów (zmarła w 1806). Równocześnie w Warszawie dojrzała myśl, by w Galicji zaprowadzić podobne stosunki jak na Litwie, to znaczy Przełożonej lwowskiego domu SS. Miłosierdzia dać tytuł Wizytatorki i wyznaczyć dla opieki duchownej osobnego księdza Misjonarza, nadając mu ze względu na równoczesne funkcje w Zgromadzeniu Ks. Ks. Misjonarzy, tytuł Wizytatora. Ks. Wizytator Jakubowski, który tę sprawę przedstawił ks. Cayla Przełożonemu Generalnemu, otrzymał od niego potrzebne upoważnienie, postarał się rów-

nież o odpowiednie zezwolenie u rządu austrjackiego i 20. X. 1799 ks. Józef Dębkowski, superjor Ks. Ks. Misjonarzy w Lublinie, został zamianowany Wizytatorem obu Galicji. Ks. Cayla polecił szczególnie jego pieczy Siostry Miłosierdzia.

Nowy ks. Wizytator odznaczał się wielkiem przywiązaniem do obu rodzin św. Wincentego i równem nabożeństwem do św. Wincentego i do św. Ludwiki de Marillac, którą lubił w konferencjach stawiać Siostrom za wzór najdoskonalszy ich życia. Pragnął utrzymać jedność między polskiemi Siostrami mimo podziału administracyjnego i piętnował używanie określeń „warszawskie" i „lwowskie" Siostry, uważając je wszystkie „za dzieci jednego Boga i córki jednego świętego Ojca" (wizyt. domu lwow. 22. V. 1800). Wyczekująco spoglądał ku Francji i z radością informował swe Siostry o zwrocie ku lepszemu. W cyrkularzu noworocznym z 1802 w dopisku czytamy: „pamiątka św. Fundatora i Ojca naszego nie wygasła dotąd u Francuzów, wspominają z uwielbieniem, co ten święty niegdyś czynił dla Boga i ludu tamtego, a Siostry Miłosierdzia anielskiemi pannami nazywają".

S. Wizytatorka Thierry sama doniosła Siostrom w Krakowie o zaszłych wypadkach. W liście z 8. I. 1800 pisała: „Toż samo (co na Litwie) teraz w cesarskim kordonie zrobiło się, we Lwowie jest S. Tekla Granówna i Przełożoną i Wizytatorką, ma moc odmienić Siostry w potrzebie jakiej." Dla uspokojenia obaw Sióstr, by nie było to przeciw zwyczajom i konstytucjom, dodaje: „nie turbuj się moja Siostruniu, nie masz całkiem między nami takiego podziału, tylko co do rządu świeckiego, zresztą jesteśmy jedno Zgromadzenie składające, pod jedną Regułą żyjące, w niczem odmiana nie zachodzi w duchu."

Niewątpliwie fakt, że S. Wizytatorka obu Galicji mieszkała stale we Lwowie, a Wizytator tej prowincji w Lublinie komplikował sprawę. Jedne Siostry udawały się w swych „potrzebach" do Lublina do ks. Wizytatora, inne do Lwowa do S. Wizytatorki. Ks. Dębkowski w 1802 wysyłając cyrkularz noworoczny, dla jednostajności ustalił, aby Siostry Służebne w kwestji zmiany swych towarzyszek i tym podobnych, uda-

wały się wszystkie do S. Wizytatorki, „gdyż to najprzód do niej należy, a ona znosić się będzie” z ks. Wizytatorem. Od 1799 względnie 1800 w miejsce dotychczasowego tytułu Przełożonej, otrzymuje S. Służebna najstarszego domu SS. Miłosierdzia w Galicji we Lwowie, tytuł Wizytatorki. Między rokiem 1804—1809 Warszawa pośredniczyła jednak jeszcze w przesyłaniu do Galicji i Krakowa cyrkularzy Przełożonych Generalnych M. Delau i M. Deschaux.

Wraz z powiększeniem się obszaru Galicji i przyłączeniem Krakowa, wzrosła liczba kandydatek w Seminarjum SS. Miłosierdzia we Lwowie. Ks. Dębkowski dziękował Bogu, że błogosławić raczy otwartemu Seminarjum „co do liczby probantek”, a zarazem wzywał do modlitwy błagalnej, by Bóg „z liczbą pomnażał nadzieję przyszłą i pociechę Zgromadzenia z tych nowych latorośli”.

Tymczasem nad głowami SS. Miłosierdzia w Galicji gromadziły się nowe chmury. Żądano rejestracji majątku, określano pod względem materjalnym warunki przyjęcia kandydatek, wzreszcie wznowiono zakaz utrzymywania stosunków i korespondencji z zagranicą „auf feste Hand zu halten sei dass aller nexus mit auswärtigen Klöstern unterbleibe” (komunikat star. lwowks. z 28. IV, 1806), a równocześnie pismem z 6 lutego 1806 zniósł cesarz urząd Wizytatora, poddając Siostry w sprawach duchownych i dyscyplinarnych pod władzę miejscowych Ordynarjuszy. Dekret wywołał wielostronne protesty. Zaoponowali sami XX. Biskupi. Biskup chełmsko-lubelski Wojciech Skarzewski jeden z pierwszych zaprotestował przeciw zniesieniu urzędu wizytatora dla Sióstr Miłosierdzia w Galicji. Wykazał brak konsekwencji w postępowaniu rządu, który dekretem z 15. IX. 1800 zezwolił na ustanowienie Wizytatora, a teraz zezwolenie to cofa. Wszakże Wizytator ma tyle styczności z zagranicznemi Przełożonemi, co i samo Zgromadzenie. Gdy zniesie się urząd Wizytatora, zniknie jedność Zgromadzenia, powstanie tyle Zgromadzeń, ile jest diecezyj. Jeśli w każdym klasztorze prowincjał może czuwać nad dyscypliną zakonną, dlaczegożby nie miało być wolno „Wizytatorowi Misjonarzów swój urząd sprawować?” Wspólna

komisja galicyjskich Ks. Ks. Biskupów w 1808 wypowiedziała się również za utrzymaniem Urzędu Wizytatora w stosunku do SS. Miłosierdzia. Tytułu dyrektora nie używano wówczas. Obok wymienionego już przez ks. Biskupa Skarzewskiego, rozbicia Zgromadzenia SS. Miłosierdzia w wypadku przeciwnym, motywowano konieczność istnienia urzędu wizytatorskiego konsekwencjami wynikającemi z rozbicia jedności, trudnością kształcenia nowicjuszek w duchu reguły, brakiem nadzoru nad życiem wewnętrznem i karnością, odbijającemi się szkodliwie na akcji miłosierdzia podjętej przez Zgromadzenie, która przecież „jest poddaniem się Siostr ciężkim obowiązkom". Członkowie komisji zakończyli swe wnioski życzeniem: „aby SS. Miłosierdzia dla utrzymania pożytku dla cierpiącej ludzkości nienaruszenie zostawić i im co do wzrostu dopomóc." (Rkp. D. C.)

Ze strony Zgromadzenia w memorjale zatytułowanym: „Uwagi o Siostrach Miłosierdzia", w 13 punktach przedstawiono istotne powody popierające konieczność istnienia Urzędu Wizytatora. Między innemi w punkcie 10-tym odpierano ewentualną możliwość zarzutu co do nielojalności państwowej przez stosunki z zagranicą. „Wizytator ten żadnej obcej zwierzchności, czy duchownej, czy świeckiej, nie dependuje w swem urzędowaniu, ani nie ma z obcemi związku, w zdarzeniach trudnych i ważnych, znosi się z Biskupami, w których diecezjach zostają Siostry Miłosierdzia, jako też z rządem krajowym". Cały stosunek Galicyjskich domów Sióstr Miłosierdzia z Siostrami zagranicznemi polega na tem, że się „za umarłe Siostry swe modlą i swe umarłe modlitwom Sióstr zagranicznych polecają" (§ 11). W punkcie 13-tym powoływano się nawet na przykład akatolickich państw, które przecież urząd wizytatora przyjęły jak n. p. w krajach pod zaborem rosyjskim.

Z tem wszystkiem jednak Franciszek I nie odwoływał swego dekretu, czy dlatego, że czekał na relacje poszczególnych starostw galicyjskich, czy odgrywało w tem rolę stanowisko lwowskiego arcybiskupa. Wydelegowany przez cesarza do Galicji dla zbadania stanu tamtejszych instytucyj kościelnych kanonik kapituły wiedeńskiej i radca dworu

Gruber, zwiedziwszy zakłady Sióstr Miłosierdzia zakonkludował, że taki stan rzeczy nie może dłużej trwać, „gdyż Siostry bez wizytatora błąkają się jak sieroty" (gleichsam als Waisen herumirren). Przełożona szpitala Sióstr Miłosierdzia we Lwowie S. Tekla Granówna uważana za Wizytatorkę nie jest w stanie podołać wszystkim moralnym obowiązkom w stosunku do swych Sióstr (Mitschwester) (arch. D. C. nota ks. Grubera do ks. Arcybiskupa Lwows. odpis bez daty, kanonik Gruber był we Lwowie z początkiem listopada 1808, gdyż 3. XI. S. Gnanówna podała mu memorjał o potrzebach zakładów SS. Miłosierdzia w Galicji) i w nocie do ks. Arcybiskupa Lwowskiego, powołując się na powagę imienia cesarskiego, prosił o wyznaczenie za porozumieniem się z Ks. Ks. Biskupami Galicji, jakiegoś księdza ze Zgromadzenia Ks. Ks. Misjonarzy na urząd wizytatora i przedstawienie jego kandydatury do zatwierdzenia gubernium. Czy sprawozdanie Grubera, czy relacje starostów, czy inne względy wpłynęły na to, dość, że cesarz nadwornym dekretem z 5 stycznia 1809 zatwierdził konstytucje Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, oświadczając, że dotąd istniejące przepisy i zwyczaje odpowiadają najzupełniej wymogom czasu i nie potrzebują zmiany. Obydwa gubernia lwowskie i krakowskie wydały dekrety 15 lutego 1809 ujmujące prerogatywy i obowiązki Sióstr Miłosierdzia w 5-ciu punktach, które potem długo służyły za podstawy stosunku prawno-publicznego Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia w zaborze austrjackim. Urząd Wizytatora spełniany przez Kapłana ze Zgrom. Ks. Ks. Misjonarzy, został utrzymany z dodatkiem, by zależał od Biskupów. Wizytatorką miała być każdorazowa Przełożona pierwszego domu Sióstr Miłosierdzia we Lwowie. Wizytator wraz z Wizytatorką mianował SS. Przełożone poszczególnych domów prowincji. Każdy pojedyńczy dom SS. Miłosierdzia w rzeczach kościelnych podlegał wizytacji Biskupiej, jako pasterza diecezji. Siostry zachowywały swobodę i niezależność w zarządzie majątków i zabezpieczaniu dziełom potrzebnych funduszów. Miały prawo przyjmować chorych do swych szpitali, przy uwzględnieniu w wypadkach wątpliwych zdania ordynującego w szpitalu lekarza.

Ten ostatni punkt szczególnie ważny był dla krakowskiego szpitala Sióstr u św. Łazarza, gdzie toczyły się ostre i bolesne spory między wydziałem medycznym akademji a Siostrami, zarówno o kwestje administracji majątku, jak i przyjmowania chorych.

Stylizacja krakowska przesłanek dekretu wyrażała się, że statuty Sióstr Miłosierdzia pełne miłosierdzia, łagodności i miłości dla ubogich, zawierają regułę życia: „dla chorych wszystko, dla Sióstr nic" (Relacja krak. cyrk. do kraj. gub. z datą 10. XII. 1806 na wydany rozkaz roztrząśnięcia statutów SS. Miłosierdzia).

O roztrzygniętej kwestji pospieszyły wszystkie cyrkuły donieść znajdującym się w ich obwodzie zakładom Sióstr Miłosierdzia. Równocześnie ks. Jakubowski przedstawił kandydaturę ówczesnego superjora lubelskiego domu X. X. Misjonarzy, ks. Stanisława Bieńkowskiego na wizytatora galicyjskiego ks. Hanon, Wikarjuszowi Generalnemu Zgromadzenia i otrzymał jej zatwierdzenie 13. III. 1809. Ks. Jakubowski porozumiał się także z ks. Arcybiskupem lwowskim i uzyskał zgodę gubernium lwowskiego 3. II. 1809 na przedstawionego przez siebie kandydata.

Ten sam cyrkularz ks. Hanon, który zatwierdził ks. Bieńkowskiego Wizytatorem dla Galicji, zawierał również przestrogę, by współcześnie Siostry nie komunikowały się z Francją, by uważały się za niepodległe i nie prosiły o nic, ani też nie pisały do Matki Generalnej (13. V. 1809). Były to bowiem bolesne lata w historji obu Zgromadzeń. Ks. Hanon, wtrącony do więzienia w Fenestrelle, pozostał w niem przez 6 lat t. zn. aż do marca 1815. Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia pozbawione było swych prawnych Przełożonych Generalnych. (Rep. hist. p. 6.).

Trudne było położenie S. Wizytatorki Granównej. Pokój Schönbruński w październiku 1809 powrócił całą Galicję, t. zw. zachodnią, Rosji; pomiędzy Lwowem a Lublinem stanął znowu kordon graniczny. Zaledwie od półtora roku ustanowiony nowy Wizytator, oddzielony został granicą od swej prowincji. A tymczasem w Galicji dojrzewały niezbyt słodkie owoce

misji kanonika radcy dworu Grubera. Z wiedeńskiej kancelarji nadwornej przysłano całą ordynację dla urządzenia życia klasztornego żeńskiego w Galicji. Ordynację tę poznajemy z odpisu konsystorza lwowskiego z 22. III. 1813. Między innemi zastrzeżono, że kandydatki klasztorów zajmujących się kształceniem młodzieży i pielęgnowaniem chorych, muszą wykazać się w gubernium znajomością języka niemieckiego i bez przychylnego orzeczenia gubernium przyjęte być nie mogą. Dla Sióstr Miłosierdzia rozszerzono ten przepis o tyle, że nie każda bezwzględnie, ale co trzecia kandydatka obowiązana była mu się poddać. Dalej, przed ukończonym 24 rokiem życia nie wolno było składać ślubów zakonnych. Rzekomo dla uchylenia wykroczeń przeciw ślubowi ubóstwa, każda Przełożona klasztoru obowiązana była wykazywać dokładnie sposób materjalnego zaopatrywania pojedyńczych zakonnic pod względem pożywienia i odzienia. Wybór Przełożonej mógł mieć miejsce jedynie za zezwoleniem Ordynarjusza i w przytomności jego delegata. O wykroczeniach w sprawach dyscyplinarnych, o ile sama nie mogła im zaradzić Przełożona, obowiązana była zawiadomić Konsystorz. Wszystkie te zlecenia przysłano Siostrom Miłosierdzia, tak samo jak wszystkim klauzurowym zakonom żeńskim. S. Granówna upadała pod ciężarem odpowiedzialności, to też zamyślała pójść za przykładem S. Wizytatorki warszawskiej Ernestyny de Hundt i złożyć urząd. Powstrzymały ją od tego kroku ze wszystkich stron sypiące się słowa zachęty, prośby i sprzeciwu. Szły one z Warszawy (list ks. Pańkowskiego z 29. VIII. 1812) i z Kurji Metropolitalnej lwowskiej (od ks. Stockiego w styczniu 1815) i od Sióstr, poparte gorącemi łzami. Wszyscy obiecywali pomagać drogą nadprzyrodzoną przez modlitwy. I S. Granówna uległa, podejmując nowe trudy. Dzięki staraniom swym u dworu wiedeńskiego, otrzymała stamtąd 29. IV. 1814 pozwolenie, by w zastępstwie Wizytatora mógł działać zamieszkały we Lwowie Misjonarz i Spowiednik Sióstr Miłosierdzia ks. Paweł Gąsowski, jako ich Dyrektor. Pozwolenie cesarskie zawizował Konsystorz lwowski 11. VI. 1814.

Pomimo dekretu z 1809 r., ujmującego w punkta statu-

towe organizację SS. Miłosierdzia, wobec pojawiających się ciągle licznych rozporządzeń cesarskich, kancelarji nadwornej i gubernjalnych, kierowanych do klasztorów, Arcybiskup Ankwicz chciał sam zbadać charakter kanoniczny Zgromadzenia SS. Miłosierdzia i z końcem 1815 r. zażądał przedstawienia sobie reguł. (Pismo z 2. XII. 1815). S. Granówna posłała mu żywot św. Ludwiki de Marillac, opracowany przez ks. Lubienieckiego, w którym zaznaczyła Ks. IV. „O Regułach i erekcji Zgromadzenia" (pismo z 17. XII. 1815). Wywołało to niezadowolenie ks. Arcybiskupa, a następnie stosowanie do SS. Miłosierdzia wszystkich przepisów rządowych o klasztorach żeńskich.

Jeszcze za czasów hr. Brigido za Józefa II., w r. 1787 zwolniono SS. Miłosierdzia od obowiązujących klasztory sprawozdań, t. zw. inwentarzy majątkowych. Franciszek I w latach 1816 i 1817 wznowił dekrety o inwentaryzacji dóbr klasztornych, a w 1821 r. wydał nowy edykt, zabraniający osobom duchownym zawierania umów najmu i dzierżawy bez zezwolenia rządu, za pośrednictwem Konsystorza. Ks. Arcybiskup lwowski zajął się dopilnowaniem przepisów w stosunku do SS. Miłosierdzia. S. Granówna posłała ks. Arcybiskupowi zestawienia rachunkowe, ale dla zachowania praw SS. Miłosierdzia zagwarantowanych aktami z 1787 i 1809 r. apelowała do samego cesarza. Pierwszy raz, przy sposobności jego wizyty w szpitalu Sióstr we Lwowie 19 lipca 1817, a gdy nie było odpowiedzi jasnej, gdyż dekret gubernjalny z 22. II. 1822 r. mówił tylko ogólnikowo, że Instytuty SS. Miłosierdzia pod względem ekonomicznym, politycznym i sanitarnym, podlegają nadzorowi protomedykatu i starostw, po raz drugi w r. 1823. Odpowiedź jasna i przychylna nadeszła wreszcie dekretem kancelarji nadwornej z 23. III. 1826, intymowanym dekretem gubernjalnym z 2. V. 1826, ale S. Granówna już się jej nie doczekała, za to dzięki jej zdecydowanej postawie SS. Miłosierdzia otrzymały zwolnienie z obowiązku inwentaryzacji swych majątków i sprawozdań, co uwzględniono jeszcze w 50 blizko lat później, w 1870 r. przy podobnym zarządzeniu inwentaryzacji dóbr zakonnych.

Tymczasem równocześnie Opatrzność Boża czuwała nad Zgromadzeniem SS. Miłosierdzia w Galicji i ich dziełami, które rosły i mnożyły się. W najbliższem otoczeniu ks. Arcybiskupa, wśród członków kapituły lwowskiej byli dobrodzieje SS. Miłosierdzia lwowskich: ks. kanonik Stocki, ks. Andrzej Eissl, ks. Jakób Bem.

Wśród radców gubernjalnych znalazł się Jan Antoni Łukiewicz, który cały swój duży majątek w r. 1817 zapisał SS. Miłosierdzia na cele fundacji posagowej dla sierót i drobiazgowo określił wysokość i sposób przyznawania posagów drogą uroczystych losowań w kaplicy swej posiadłości lwowskiej pod wezwaniem św. Zofji.

I skądinąd nadchodzili dobrodzieje, tworząc fundacje charytatywne i powierzając je SS. Miłosierdzia. Tak, Jan z Domajowic Strzembosz zapisał w r. 1810 niewielki fundusz na szpital dla ubogich w Nowosiółkach i uzyskał potwierdzenie cesarskie w formie aktu fundacyjnego w r. 1811. Restauracja i adaptacja starych ruin zamkowych, które przeznaczył na pomieszczenie szpitala, zajęły sporo czasu, to też szpital otwarto dopiero w r. 1819.

Niedługo potem Marja z ks. Czartoryskich ks. Würtemberska w 1820 r. zdeklarowała chęć urządzenia Instytutu SS. Miłosierdzia w dziedzicznych swych Moszczanach, koło Jarosławia. Za zezwoleniem S. Granównej, S. Barbara Rutkowska z Przeworska, dla której ks. Würtemberska żywiła wielką przyjaźń i cześć, zajęła się przygotowaniem bielizny i sprzętów potrzebnych do nowego zakładu. Na siedzibę nowego Instytutu SS. Miłosierdzia przerobiono w Moszczanach zabudowania folwarczne, zbudowano kaplicę, ale sama S. Granówna podeszła wiekiem już tam nie jeździła, wyręczając się S. Rozalją Niegrosz i S. Katarzyną Skrodzką.

Dla rozwijającej się działalności Sióstr Miłosierdzia w Galicji, potrzebny był kierownik życia wewnętrznego tem bardziej, że pełniący funkcje Dyrektora ks. Paweł Gąsowski, zbliżał się do kresu swej wędrówki życiowej. Właśnie był przybył do Lwowa ks. Jakób Józef Basiński, złożywszy urząd wizytatora warszawskiego. Ponieważ Zgromadzenie Ks. Ks.

Misjonarzy w Galicji oficjalnie było zniesione, ks. Basiński postarał się o konieczne pozwolenia na stały pobyt we Lwowie. S. Granówna, pragnąc korzystać z jego doświadczenia i gorliwości stosownie do przepisów dekretu z 1809, w marcu 1821 r. poprosiła ks. Arcybiskupa o zatwierdzenie go na urzędzie Wizytatora SS. Miłosierdzia w Galicji. Odpowiedź przychylna nadeszła dopiero prawie po roku, 9. II. 1822 r. w następującem brzmieniu: „Na wakujący urząd Wizytatora dla Zgromadzenia SS. Miłosierdzia, ks. Józefa Basińskiego mianować postanowiliśmy i pod dniem dzisiejszym dekret wręczyć rozkazaliśmy, o czem Zgromadzenie SS. Miłosierdzia uwiadamia się."

(C. d. n.)

X. St. KALLA.

Dom Chełmiński w świetle kroniki domowej.

(Dokończenie).

Ks. superjor Michał Maciej Walther.

1718—1726.

Ks. biskup Jan Kazimierz Bokum, o którego ingresie powyżej była mowa, tylko dwa lata, od r. 1719—1721, zasiadał na chełmińskiej stolicy biskupiej. Zmarł nagle pod koniec lipca 1721 r. w siedzibie swojej około Lubawy, dokąd się udał w towarzystwie jednego tylko sługi, by nieco odpocząć. Był on szczerym przyjacielem Zgromadzenia, a zwłaszcza ks. Walthera. Dodaje Kronika, że w kwietniu tego samego roku zmarł również nagle inny książe Kościoła, biskup łucki, ks. Przebendowski. Znaleziono go rano martwym w łóżku.[1])

Pierwszego stycznia 1724 r., około godziny 10 rano, odbył się ingres nowego arcypasterza diecezji, ks. biskupa Feliksa Kretkowskiego, referendarza koronnego. Bractwo Strzeleckie wyszło poza miasto w kierunku Starogrodu, strzelając na wiwat z rusznic i moździerzy. Przy samej bramie przyjął go burmistrz miasta, Jan Czatter mową, wręczając mu trzy klucze, odznaczające prawo polskie, biskupie, krzyżackie, do którego zachowania zobowiązani byli tak ks. Biskup, jak i obywatele. Dawniej składał ks. Biskup wobec Kapituły w kościele parafjalnym przysięgę, że szanować będzie przywileje miasta, lecz zwyczaj ten wyszedł był już wówczas z użycia. Duchowieństwo wskutek rozporządzenia ks. Biskupa nie wyszło z powodu strasznego błota i fatalnej drogi poza miasto, oczekując go przy bramie na cmentarzu kościelnym, naprzeciw

---

[1]) Kronika, str. 257.

domu misjonarskiego, z proboszczem w komży, stule i kapie na czele. Przez udekoronowaną wieńcami i napisami bramę, wśród odgłosu muzyki, wprowadzono ks. Biskupa do kościoła. Po ceremonjach przepisanych pontyfikałem, po mowach powitalnych ks. superjora-prepozyta i profesora retoryki, odprawił ks. Biskup uroczystą mszę św., w czasie której kazanie wygłosił ks. Olszyński, misjonarz. Obiad powitalny odbył się kosztem miasta w refektarzu misjonarskim. W święto Trzech Króli odbył ks. Biskup ingres do katedry w Chełmży.[1])

Głośnem echem odbiły się w Kronice znane wypadki toruńskie z 1724. Kronikarz dość szczegółowo opisuje przyczynę i przebieg rozruchów, proces i wykonanie surowego wyroku, mocą którego musiało dziesięciu obywateli z burmistrzem na czele dać głowę pod topór katowski. Widzi w nim słuszną karę za bezprzykładne zuchwalstwo ludności protestanckiej i straszne zniewagi wyrządzone P. Jezusowi i Matce Najśw.[2])

W r. 1724 wybrano ks. Walthera na deputata na konwent generalny, który się odbyć miał w sierpniu tegoż roku. Udał się w podróż z ks. Wizytatorem Szymonem Steffenem i drugim deputatem, ks. sup. Mroczkiem w sobotę przed Trójcą św. (11. czerwca)[3]), poleciwszy się opiece Matki Boskiej Chełmińskiej i św. Męczenniczkom Felicissimy i Genowefy, obiecując po szczęśliwym powrocie zawiesić u ich ołtarza dwa srebrne wota. Modlili się o ten szczęśliwy powrót przed Cudownym Obrazem i parafjanie, modliły się tam zwłaszcza dzieci, codziennie odmawiając na tę intencję litanję, modliły się Siostry Miłosierdzia, warszawskie Wizytki i Benedyktynki od Najśw. Sakramentu. To też mimo ogromnych upałów, mimo osłabienia chorobą, jaką ks. Walther przed wyjazdem przeszedł, podróż odbyła się szczęśliwie. „Przybywszy do Paryża po siedmiotygodniowym mniejwięcej pobycie w drodze, jednej

---

[1]) Kronika.. str. 276—277. — [2]) Kronika... str. 281—282.

[3]) Ks. wizytator Szymon Steffen, ur. w Helsbergu, w Warmji 14-go sierpnia 1663 r., przyjęty do sem. w Warszawie 8 lipca, złożył śluby 9-go lipca 1690, umarł w Krakowie 2 sierpnia 1725 r. Por. Catalogue du Personnel.. str. 577.

tam tylko doznaliśmy pociechy", powiada ks. Walther, „tej, żeśmy upaść mogli na kolana przed trumną Ojca naszego Fundatora". Zgromadzenie znaleźli w niezmiernie trudnem położeniu. Wielu członków, zarażonych jansenizmem, zwolenników Quesnella, nie chciało uznać bulli Klemensa XI „Unigenitus" z r. 1713, w której potępił 101 zdań z dzieła Quesnella. Zasmucony tem do głębi ks. Walther oświadcza, że chociażby mu przyszło krew przelać, bronić będzie nauki Kościoła i autorytetu Stolicy Apostolskiej. Papież Benedykt XIII (1723—1730) zażądał przez wizytatora Zgromadzenia z Rzymu, ks. de la Torre (?), by wszyscy uczestnicy konwentu podpisali na znak posłuszeństwa wspomnianą bullę. Nie poszło to bez oporu, a dwóch trzeba było wydalić ze Zgromadzenia. Konwent uchwalił, by wszyscy misjonarze, gdziekolwiek się znajdują, złożyli przysięgę na wierność bulli i by nikogo nie dopuszczono do ślubów, święceń, urzędów profesury, ktoby na piśmie nie wyraził dla niej posłuszeństwa. Ktokolwiekby się temu zarządzeniu sprzeciwił, miał w ciągu trzech miesięcy od jego ogłoszenia opuścić Zgromadzenie. Wydanie tego dekretu opóźniło się nieco z powodu machinacyj niektórych francuzów, z którymi, powiada ks. Walther, O. Generał (ks. Jan Bonnet, od r. 1711—1733) miał wiele kłopotów na kowencie, tak że się nawet rozchorował. [1])

Paryż, a zwłaszcza Wersal ze swymi pałacami, wodotryskami, dziełami sztuki, zrobił na ks. Waltherze wielkie wrażenie. Nawet konfratrzy włoscy, których na konwent przybyło sześciu, dwóch wizytatorów i czterech deputatów, nie mogli wyjść z podziwu, mówiąc, że i we Włoszech takich wspaniałości niema.

W drodze powrotnej ks. Walther poważnie zachorował i tylko swej Ukochanej Cudownej Matce Chełmińskiej, której bezustanku się polecał, zawdzięczał, jak powiada, szczęśliwy powrót drogą na Wrocław do domu, gdzie go z ogromną radością witało całe miasto. [2])

---

[1]) Kronika... str. 286.

[2]) Kronika... str. 286.

Ostatnie miesiące pobytu w Chełmnie zatruwają ks. Waltherowi spory z Dominikanami i Franciszkanami o procesje i nabożeństwa, toczące się nietylko przed Trybunałem biskupim, lecz i przed Nuncjaturą, a nawet w Rzymie.[1]) Wielu także przykrości źródłem był zatarg z Kapitułą o Łąki dziemiańskie, zakończone niekorzystnie dla Domu chełmińskiego[2]).

W r. 1725 dokonał ks. biskup Kretkowski szczegółowej wizytacji kościoła chełmińskiego. Podkreślił przy jej zakończeniu zgromadzonym władzom miejskim i parafjanom obowiązki wobec swego kościoła, nie zawsze dotąd należycie wypełniane, co się stało źródłem skarg i narzekań z ich strony, a ks. Waltherowi przysporzyło nowych przykrości.[3]) Nie zapomniał ks. Walther w czasie urzędowania swego o pracy misyjnej. Zanotowane są z tego czasu trzy misje, w Papowie, Lisewie i Czarzu. Myśli po upływie roku jubileuszowego, 1725, w czasie którego pracę misyjną przerwano, o misjach w Chełmnie i Lubawie, ale do tego już nie doszło.[4])

Dokonawszy w krótkim stosunkowo czasie tyle dobrego we wszystkich kierunkach, odszedł, powiada Kronika, z krzyża chełmińskiego na krzyż warszawski 6 sierpnia 1725 r., zamianowany Wizytatorem prowincji polskiej.[5])

Ks. superjor Jakób Mroczek (1726—1738).[6])

Po odejściu ks. Walthera do Warszawy był Dom chełmiński znów przez kilka miesięcy bez przełożonego. Mianowany na superjora chełmińskiego ks. Jakób Mroczek, pierwszy superjor i organizator Domu gnieźnieńskiego, założonego w r. 1718, nie mógł się udać do Chełmna, ponieważ Kapituła gnieźnieńska nie chciała przyjąć jego następcy, ks. Fabjana Cybulakowskiego, twierdząc, że gdziekolwiek się znajdował, żył w niezgodzie z ks. Biskupem i Kapitułą, i grożąc odebraniem

---

[1]) Kronika... str. 286, 288. — [2]) tamże... str. 283.
[3]) tamże... str. 292. — [4]) tamże... str. 254, 291.
[5]) tamże... str. 293. — [6]) Ks. sup. Jakób Mroczek, ur. w d. wileńskiej 30 lipca 1682 r., przyj. do Sem. 23 czerwca 1700 r., śluby 24 czerwca 1702 r., um. 1742 r. w Chełmnie.

kierownictwa Seminarjum, gdyby mimo jej protestu ks. Cybulakowski został w Gnieźnie. Wyznaczony zaś po ks. Cybulakowskim ks. Potyralski żółwim krokiem, powiada Kronika, zdążał na miejsce swego przeznaczenia.

W czasie przeciągającego się wakansu powierzył ks. Biskup urząd dziekana, stale dotąd łączony z godnością archiprezbytera chełmińskiego, ks. Komendatarjuszowi starogrodzkiemu, wyjmując jednak kościół chełmiński i jego archiprezbytera całkowicie z pod kompetencji dziekana.[1]) Rozchodziły się wieści, że i archiprezbytera zamianuje sam ks. Biskup, na próżno czekając przeszło sześć miesięcy na kandydata, wyznaczonego przez O. Generała. Wobec tego udał się ks. Mroczek do Chełmna, objął urząd superjora, a otrzymawszy na mocy prezenty O. Generała od ks Biskupa nominację na archiprezbytera, wrócił do Gniezna. W drodze spotkał w Toruniu ks. Potyralskiego, mógł więc, wprowadziwszy go na urząd, wkrótce już stale osiąść w Chełmnie, gdzie niebawem odbyła się jego uroczysta instalacja przy udziale całego Magistratu, duchowieństwa, szlachty i rzesz ludu.[2])

Na czas urzędowania ks. sup. Mroczka przypada obchód beatyfikacji Wincentego a Paulo, od 7—10 maja 1731 r., (opisany szeroko i szczegółowo).[3]) Za jego też superjoratu umiera

---

[1]) Kronika... str. 294. — [2]) tamże... str. 295.

[3]) Kronika... str. 360—308. Opis ten umieszczony został w wolnym przekładzie w pracy ks. Pawellka: Beatyfikacja św. Wincentego a Paulo i uroczystości beatyfikacyjne w Polsce, Roczniki obydwóch Zgromadzeń, str. 1—118. Zauważyłem w tłumaczeniu kilka błędów. Ze słów: „Razem z pieśnią dzwonów rozbrzmiewały dźwięcznie nad miastem spiżowe hejnały z dwóch wież, katedralnej i archiprezbyterjalnej czyli misjonarskiej (dodatek tłumacza), itd. wynikałoby, że w Chełmnie obok kościoła archiprezbyterjalnego była jeszcze katedra. Otóż wiadomo, że Chełmno było stolicą biskupów chełmińskich tylko do r. 1251. W roku tym przenieśli się do Chełmży i tam także była ich katedra. Por. Encyklopedja Kościelna t. 3., str. 231. Tekst oryginalny brzmi: Simulque musicorum binae catervae lituis contentibus in duabus turribus remotioribus locis a se distantibus nempe I-ma Archipresbyterali alia Praetoriana... insonabant. Por.: Kronika, str. 300. Mylnie przetłumaczono więc „in turri praetoriana". Druga kapela znajdowała się na wieży ratuszowej. Ten sam błąd powtarza się na str. 110, gdzie znów „in turri ecclesiastica" przetłumaczono

w Chełmży ks. biskup Seweryn Szczuka, sufragan chełmiński, fundator domu Zgromadzenia w Płocku, wielki dobrodziej tak Misjonarzy jak i Sióstr Miłosierdzia, którym w Chełmnie wystawił dom murowany. Zapisał kościołowi chełmińskiemu dwa tysiące florenów z obowiązkiem odprawiania Mszy w rocznicę śmierci.[1])

Następcą ks. biskupa Szczuki został archidiakon chełmiński, ks. Sołtyk, nadzwyczajny czciciel Matki Boskiej Chełmińskiej, do której we wszystkich swoich potrzebach z dziecięcą ufnością się uciekał, często w Jej kaplicy celebrując i udzielając Bierzmowania.[2])

W r. 1729 umiera ks. Feliks Kretkowski. Następcą jego zostaje w r.. 1731 ks. Tomasz Franciszek Czapski, opat pelpliński, który w lipcu t. r. odbył trzydniową wizytację kościoła chełmińskiego, zaczętą w uroczystość Matki Boskiej Szkaplerznej. Za niego wyszło rozporządzenie, pozwalające używać nabiału w Poście.[3])

W r. 1732 wygłosił ks. Schenke, kanonik warmiński i proboszcz elbląski w kaplicy Cudownej do zebranych tam protestantów chełmińskich naukę, po której kilku z nich przyjęło wiarę katolicką[4]).

W uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego roku 1736 umiera nagle na udar serca, tuż przed wyjazdem do Warszawy, ks. biskup Czapski. Obiecywał wybudować swoim kosztem w kościele chełmińskim kaplicę ku czci św. Wincentego a Paulo, że jednak żadnego zobowiązania na piśmie nie zostawił, spadkobiercy tej obietnicy dotrzymać nie chcieli[5]).

Ciężkie obowiązki i ciągłe kłopoty podkopały zupełnie zdrowie ks. sup. Mroczka tak, że zmuszonym się widział prosić

„na wieży katedralnej”. Dalej, ks. biskup sufragan Tomasz Czapski, późniejszy ordynarjusz diecezji, a opat pelpliński (nie pepliński), to jedna i ta sama osoba, a nie dwie, jakby się wydawało z przekładu. (Por.: Kronika, str. 301 i przekład, str. 105. Na stronicy 108 ma być dziekan Łasineysis (Łasiński), a nie Łasincusis. Por.: Kronika, str. 303.

[1]) Kronika... str. 297. — [2]) tamże... str. 297.

[3]) Kronika... str. 297.

[4]) Kronika, str. 297. — [5]) Kronika, str. 298.

ks. Wizytatora o zastępcę. Został nim ks. Kazimierz Goraczyński, przebywający od r. 1717 w Chełmnie, najpierw jako prefekt kościoła i kaznodzieja popołudniowy, następnie jako dyrektor i profesor seminarzystów i asystent domu. A kiedy stan zdrowia ks. Mroczka z dnia na dzień coraz bardziej się pogarszał, otrzymał ks. Goraczyński od O. Generała nominację na superjora domu w r. 1738 [1]).

Ks. superjor Kazimierz Goraczyński. [2])

Instytuowany został jako ósmy z rzędu superjor i proboszcz chełmiński przez nowego biskupa chełmińskiego, ks. Adama Stanisława Grabowskiego. Za jego rządów odrestaurowano na zewnątrz Cudowną Kaplicę, przetopiono jeden nadwyrężony dzwon na nowy, dając mu imię św. Wincentego a Paulo, zbudowano dla tych, którzy nie mieli grobowców własnych, jeden wspólny wielki grobowiec pod ołtarzami św. Stefana i św. Jadwigi, w kaplicy Matki Boskiej umieszczono kratę żelazną. Jeden z profesorów Szkoły chełmińskiej, Jakób Surowiecki, sprawił jako votum za cudownie odzyskane zdrowie t. zw. firanki dla Cudownego Obrazu z srebrnej blachy. Gruntownej restauracji tak wewnątrz jak i zewnątrz poddano także kaplicę Najśw. Sakramentu. Również w domu przeprowadza ks. Goraczyński różne reperacje, przeznacza jedną z ubikacyj, dobrze zabezpieczoną kratami, na archiwum, otacza ogród murowanym płotem, ulepszą wreszcie gospodarstwo, buduje młyn, mieszkania dla służby, naprawia wały itd. [3]).

Najważniejszem jednak wydarzeniem za ks. Goraczyńskiego był obchód kanonizacji św. Wincentego a Paulo od 23 do 26 lipca 1740 r. Już od rana dnia 23 lipca, przypadającego w owym roku na sobotę, zaczęły napływać z wszystkich stron niezliczone rzesze, zapełniając wnet szczelnie obszerny rynek

---

[1]) Kronika, str. 298.

[2]) Ks. Kazimierz Franciszek Goraczyński, ur. 27 lutego 1680 w d. krakowskiej, przyj. do sem. w Warszawie 3 marca 1714 r., śluby 4 marca 1716 r., umarł 5 września 1755 r. w Chełmnie. Catalogue du Personnel, str. 275.

[3]) Kronika, str. 299, 308, 309, 310.

i przyległe ulice. Zgromadziło się również licznie duchowieństwo świeckie i zakonne. Zajętego ważnemi sprawami państwowemi w Warszawie ordynarjusza, ks. biskupa Andrzeja Załuskiego, kanclerza koronnego, zastępował ks. biskup sufragan Sołtyk. Przybyło także wielu senatorów z wojewodą chełmińskim na czele. Potrójna salwa z dział, ustawionych na okolicznych wzgórzach, zapowiadała początek uroczystości. Wnet odezwały się dzwony wszystkich kościołów, zwołujących wiernych do kościoła dominikańskiego. Tam ustawiono figurę św. Wincentego, przedstawiającą Go w komży i stule, z prawą ręką wzniesioną ponad głowę. W ręce tej trzymał krzyż, w lewej zaś, spuszczonej, księgę z napisem: Opowiadać ewangelję ubogim posłał mnie Pan. Statua umieszczona była na ołtarzu, zdobnym w cztery kolumny z kwiatów, nadzwyczaj delikatnej roboty. Kolumny łączyły się u góry, tworząc rodzaj baldachimu nad głową Świętego. Na rozkaz ks. biskupa, ubranego w szaty pontyfikalne, odczytano bullę kanonizacyjną, poczem przeor Dominikanów chełmińskich, O. Otto, wygłosił pełne erudycji kazanie ku czci św. Wincentego. Po kazaniu zaintonował ks. biskup „Te Deum", podchwycone natychmiast przez obecnych, następnie odśpiewał werset i orację ku czci Świętego. Z hymnem „Iste Confessor" na ustach rozpoczęto wspaniałą procesję z świątyni dominikańskiej do kościoła archiprezbyterjalnego. Procesja, w której wzięły udział przeróżne bractwa z swemi chorągwiami, feretronami, posuwała się wzdłuż szpalerów, utworzonych przez cechy miejskie w rynsztunku wojennym. Witano ją strzałami, warkotem bębnów, pochylaniem chorągwi. Do strzałów i śpiewów mieszały się dźwięki czterech orkiestr, rozmieszczonych po wieżach. Statuę Świętego niosło na ramionach czterech misjonarzy, ubranych w dalmatyki. Miasto było odświętnie przybrane, zwłaszcza ratusz, przyozdobiony herbami Polski, Województwa, Kapituły i Chełmna, jaśniejący wieczorem i nocą niezliczonem światłem, wspaniały przedstawiał widok. Ale najpiękniej, najbogaciej udekorowany był naturalnie kościół misjonarski. Na szczycie ściany frontowej, wśród wspaniałych festonów i girland, jaśniał napis literami na dwa łokcie dużemi: „Sanctus Vincentius

a Paulo coronatus in Coelo triumphat". Przez bramę triumfalną, zdobną w kobierce, kwiaty, obrazy, napisy, ponad którą wznosiła się postać Zbawiciela, przygarniającego jakby wszystkich do siebie, wkroczyła procesja w podwoje świątyni, tonącej całkowicie w powodzi wieńców, obrazów, dywanów, makat, a przedewszystkiem światła. Na dziesięciu kolumnach rozmieszczone były obrazy, przedstawiające życie św. Wincentego. „Wiele one kosztowały", pisze kronikarz, „ale pieniądz nie na darmo wydany, gdyż po wieczne czasy (!) służyć one będą ku ozdobie świątyni". W nawie głównej zawieszono też portrety jedenastu Papieży z napisami, co każdemu z nich zawdzięcza Zgromadzenie. W środku kościoła zbudowano ołtarz o czterech kolumnach jakby marmurowych, z których zwisały herby królów Polski i Francji, Prymasa i Ordynarjusza diecezji i różnych dobrodziejów Zgromadzenia. Na szczytach kolumn cztery symboliczne postacie uosabiały cztery charakterystyczne cnoty św. Wincentego, pokorę, umartwienie, łagodność i prostotę, ponad niemi splot wieńców laurowych tworzył koronę, a jeszcze wyżej, sięgając samego sklepienia kościoła, wznosiła się piąta postać symboliczna, przedstawiająca gorliwość Świętego. Po ustawieniu na przygotowanym ołtarzu statuy św. Wincentego i odśpiewaniu przez celebransa odpowiedniej oracji, wygłosił jeden z proboszczów wspaniałe, do głębi wszystkich poruszające kazanie. Po niem rozdano między lud opis życia i kanonizacji Świętego wraz z modlitwami i pieśniami ku jego czci. Późno w noc modlono się i śpiewano z tych książeczek pod przewodnictwem kilku misjonarzy przed ołtarzem Świętego. Przez trzy następne dni, w czasie uroczystych sum i nieszporów, głosili najwybitniejsi kaznodzieje zasługi i chwałę św. Wincentego. Zakończyły się uroczystości procesją z Najśw. Sakramentem po cmentarzu kościelnym, celebrowaną w otoczeniu Kapituły przez ks. biskupa Sufragana, po której odśpiewano uroczyste „Te Deum", wśród dźwięków muzyki i huku wystrzałów, które w późną noc jeszcze rozlegały się z wież kościoła i ratusza.

[1]) Kronika, str. 320—324.

W nie całe dwa lata później, w uroczystość św. Wojciecha r. 1743, odbył ks. biskup Andrzej Załuski uroczysty ingres do Chełmna, a nieco później wizytację kościoła chełmińskiego, na której między innemi polecił wszcząć proces celem roztrzygnięcia długie lata wlokącego się sporu z Dominikanami o nabożeństwo do Męki Pańskiej [1]).

Na notatce o tym sporze, w połowie zdania, urywa się nagle Kronika, przy której świetle, raz silniejszem, drugi raz słabszem, poznaliśmy siedemdziesięcioletni okres dziejów Domu chełmińskiego, od założenia począwszy do r. 1746. Wdzięczność serdeczna należy się tym Czcigodnym Poprzednikom naszym, którzy w poczuciu ważnego obowiązku wobec Zgromadzenia, historji i następców swoich, porobili te notatki, pozwalające nam poznać ich prace i trudy, radości i smutki, triumfy i niepowodzenia, a przedewszystkiem budować się ich gorącem umiłowaniem powołania, niestrudzoną gorliwością w służbie ideałów św. Wincentego a Paulo, dziecięcą pobożnością i ufnością ku Bogu i Matce Najśw., co z tronu miłosierdzia swego w Cudownej Kaplicy Chełmińskiej tak często krzepiła ich strapione serca, podnosiła na duchu w chwilach doświadczeń, a czasem i cudownie przywracała im stargane siły i broniła w niebezpieczeństwach.

---

[1]) Kronika str. 310.

X. IGNACY ZABRZESKI.

PRUDENTOPOLIS — jego dzieje.

(Dokończenie)

Parafja nasza obejmuje prawie całe municipium (powiat) Prudentopolis, z wyjątkiem kolonji, wraz z kaplicą na Boa Vista; ale zato rekompensowano nas Itaparą (którą zresztą obsługiwaliśmy od początku), przynależną do Iraty. Ostateczne uregulowanie granic nastąpiło w czerwcu (Itapará) i w styczniu t. r. Przydzielono szmat ziemi za rzeką Rio dos Patos, który faktycznie obsługiwaliśmy, a formalnie należał do Imbituva, 40 km odległej, do nas jest 4—5 km. Dobra połowa ludności to rusini, ta druga „mniejsza", prawie połowa, to nasze owieczki i barany. Rodzin polskich jest około 490, mieszanych (t. j. polak wzgl. polka z brazyl. lub niem.) 45—50. Brazyljan trudno zliczyć, — kto pracował wśród nich, ten się mógł przekonać. Od roku robimy statystykę — i z nimi nie można dojść do ładu — boją się zdradzić, bo to może ksiądz dla rządu robi, będą nas ścigać i t. p. plotki. Jest jeszcze sporo i niemców, ale to już prawie zbrazyliszczone wszystko. Tych więc brazyljan wraz z niemcami i garstką włochów będzie jakie 1500 rodzin.

Na miejscu (sede) obsługujemy jednakowo dwa kościoły: brazylijski (matriz) i polski. W matriz obecnie już wszystko po portugalsku, do czasów wojny było naprzemian, jedną niedzielę po brazylijsku, drugą po niemiecku nabożeństwo odprawiano, — w polskim kościele wszystko po polsku, ale ręczę, że młodzież połowy kazania nie rozumie, bo mówią między sobą po brazylijsku lub po rusku. W matriz odprawia się

odpust (festa) obecnie tylko raz w roku (ongiś za lepszych czasów dwa i trzy razy) w święto patrona św. Jana Chrzciciela wraz z nowenną. Są osobni „festeiros" i „novenneiros", którzy mają się starać o zewnętrzny splendor festy, t. j. o muzykę i nieodłączne rakiety (fogety), które z hukiem i trzaskiem oznajmiają ziemianom i niebianom, że w Prudentopolis odbywa się festa. Są to brazylijskie akty strzeliste, bez nich festa nie chyciłaby. A że to pochłania sumy, to też obecnie przy straszliwej kryzie te huki i grzmoty ustały. W polskim kościele, pod wezwaniem Matki Boskiej od Cudownego Medalika, obchodzi się odpust w pierwszą niedzielę adwentową bez nowenny i bez fogetów.

Te same nabożeństwa, co w jednym kościele, muszą być w drugim; biada nam, gdybyśmy zaczęli faworyzować swoich. A gdy jest tylko jeden ksiądz w niedzielę, to musi binować; jest suma uroczysta śpiewana z kazaniem w polskim, a potem w brazylijskim kościele, — kończy się zwykle już dobrze po 12-tej. Popołudniu zaś błogosławieństwa i w jednej i w drugiej świątyni. Od rana zaś (g. 5'30) siedzi się w konfesjonale, czasem parę godzin prawie do sumy. Tam n. p. w 1932 roku rozdano w polskim kościele przeszło 10.000 komunji św. Co miesiąc jest regularny objazd kaplic, a jest ich 9. Najdalej położona na północ Barra d'Areia jest 42 km, a na południe Itapará 40 km odległa. Drogi zaś to nie europejskie, tak że przy dobrej pogodzie i jako tako utrzymanej drodze dojeżdża się łatwo. Dwie wspomniane kaplice i Esperanca są polskie, 6 innych brazylijskie, ale tam chodzą polacy. Itapará i Esperanca są uprzywilejowane, bo mają nabożeństwo w niedzielę, pierwsza w czwartą, druga w drugą niedzielę miesiąca. Ponieważ objazdy są regularne i zapowiadane miesiąc przedtem, to ludziska dosyć się garną do kościoła.

Bogate jest Prudentopolis w bractwa i stowarzyszenia religijne. I tak: Żywy Różaniec jest w polskim kościele i w kaplicach, liczy 420 członków; znaczna większość niewiast. W sede przy polskiej świątyni jest stowarzyszenie Matek chrześcijańskich w liczbie 70 członkiń. Tamże Sodalicja Marjańska 46, Dzieci Marji polskich 101, brazylijskich 71. Dziatwa

szkolna należy do Anioła Stróża. W Matriz jest konferencja św. Wincentego, 41 czynnych, 55 wspierających członków. Tamże Apostolstwo Modlitwy, 173 członków; w pierwszy piątek miesiąca mają swoją Mszę św. uroczystą z wystawieniem i komunją św. Nadto jest stowarzyszenie Rozkrzewienia Wiary św., wspólne dla wszystkich. Jak na naszą niedużą stosunkowo parafję jest sporo stowarzyszeń, zważywszy, że ksiądz wszystko prowadzi i kieruje, a zebrania odbywają się tylko w niedzielę, bo wtedy ludzie mogą się stawić. W niedzielę jest i katechizm dla dziatwy polskiej przed sumą w szkole, uczą Siostry; dla brazyljan o 2-iej, udzielają katechistki (Dzieci Marji, starsze). Do pierwszej spowiedzi i Komunji św. przygotowuje dzieci już ksiądz i to codzień od drugiej połowy października, tak, że zwykle koniec roku szkolnego schodzi się z pierwszą uroczystą Komunją św., by dziatwa szkolna potem już swobodnie ażywać mogła wakacyj. I tu też jeden z nas uczy dzieci polskie, a drugi brazylijskie [1]).

[1]) Frekwencja dzieci ze szkoły Sióstr Miłosierdzia w latach 1907—1933.

1907	roku	82	polsk.	9	niem.	4	brazyl.	razem	95
1908	„	69	„	8	„	2	„	„	79
1909	„	90	„	48	„	3	„	„	141
1910	„	81	„	53	„	2	„	„	136
1911	„	66	„	53	„	9	„	„	128
1912	„	75	„	57	„	5	„	„	137
1913	„	84	„	52	„	5	„	„	141
1914	„	103	„	60	„	8	„	„	171
1915	„	81	„	64	„	5	„	„	150
1916	„	64	„	42	„	4	„	„	110
1917	„	66	„	54	„	7	„	„	127
1918	„	59	„	48	„	23	„	„	130
1919	„	80	„	65	„	27	„	„	172
1920	„	89	„	83	„	24	„	„	196
1921	„	96	„	67	„	26	„	„	189
1922	„	102	„	55	„	15	„	„	172
1923	„	92	„	66	„	30	„	„	188
1924	„	107	„	68	„	37	„	„	212
1925	„	99	„	37	„	20	„	„	156
1926	„	81	„	42	„	32	„	„	155
1927	„	85	„	53	„	42	„	„	180
1928	„	80	„	32	„	64	„	„	176

Ponadto spieszymy z pomocą na odpusty do parafij naszych konfratrów.

Tak się mniejwięcej przedstawia powstanie i rozwój parafji Prudentopolis i nasza działalność duszpasterska.

7—9 incl. urządziliśmy w Matriz z okazji pierwszego narodowego kongresu eucharystycznego w Bahii uroczyste „Triduum eucharisticum", a to z woli i polecenia ks. biskupa. Rano o 8-mej była Msza św. uroczysta śpiewana z wystawieniem, a wieczorem o 6-ej błogosławieństwo (litanja do Serca Pana Jezusa, modlitwy i odpowiednia nauka). Frekwencja była bardzo liczna, bo to coś nadzwyczajnego. Spowiedzi i Komunij św. moc.

29. X. uczyniono dla „Wincentynów" wielki festywal z okazji 100-lecia istnienia konferencji. Na obchód ten złożyły się: sumaryczny pogląd na powstanie i działalność konferencji św. Wincentego w Prudentopolis, przedstawiony przez prezesa p. Jana Leinecker'a; referat księdza Zabrzeskiego, w którym uwypuklił głównie osobę założyciela, Fryderyka Ozanama na tle jego epoki, powstanie, rozwój i obecny stan konferencyj św. Wincentego; wiersze, występy, chóry, dwuaktowy teatrzyk, zakończony prześlicznym żywym obrazem pod wprawnem kierownictwem ks. Orszulika. Wszystko dostosowane było do obchodu i rozumie się w języku brazylijskim, — bo dane dla wszystkich. Całość wypadła imponująco i przyniosła ładny grosz dla kasy konferencyj. W drugiej połowie listopada zaczął się dla parafjan okres odrodzenia duchowego i trwał aż do połowy grudnia. Jakkolwiek bowiem parę lat upłynęło od ostatnich misyj (1930), uważaliśmy za stosowne urządzić rekolekcje, nieznane tu jeszcze, by pogłębić ducha wiary i zaszachować wilka w owczej skórze, to jest „ks. Teofila Bartnickiego, narodowca, który kaptował sobie w sąsiednich ko-

1929 roku	79 polsk.	47 niem.	55 brazyl.	razem	181
1930 „	69 „	28 „	50 „	„	147
1931 „	72 „	38 „	18 „	„	128
1932 „	73 „	26 „	17 „	„	116
1933 „	75 „	13 „	17 „	„	105

Od 1931 r. dzieci niemieckie już nie pobierają nauki swego języka; uczą się razem z brazylijskiemi, wszystkiego po brazylijsku.

lonjach zwolenników, narzekając na wyzyskiwanych-rzymczyków". Umówiwszy się zatem z ks. Wiślińskim, proboszczem na św. Kandydzie, a byłym dyrektorem misyj w północnej Ameryce, ułożono taki program:

24—26	incl.	rekol.	dla	Sodal.	obecn.	było	w ostat. dniu	45
27—29	incl.	„	„	Dzieci Marji	„	„	„	91
30—2. XII.		„	„	Matek chrześć.	„	„	„	136
11—13. XII.		„	„	Mężczyzn	„	„	„	87

W międzyczasie, t. j. od trzeciego wieczorem aż do jedenastego XII. dawał ks. Wiśliński rekolekcje Siostrom. Jak się przedstawiały te rekolekcje parafjalne? Otóż o 6-tej godzinie z rana ks. Wiśliński odprawił dla biorących udział w tych św. ćwiczeniach mszę św. Dzieci Marji. Kiedy na nich przypadła kolejka śpiewały w czasie tej mszy św. godzinki, poczem wspólne modlitwy poranne, a po nich kazanie. Przerwa od 7'30 do 8. O 8-ej droga krzyżowa, kazanie. O 9'30 suma, odmawiano na głos różaniec, poczem nauka i błogosławieństwo; na tem kończono dzień rekolekcyjny, i to jeszcze przed południem. Z różnych powodów nie dało go się przedłużyć do wieczora, a głównie z powodu żniw, w tym czasie przypadających. Na inny znów czas nie mógł się stawić ks. Wiśliński. Stwierdzić należy, że udział w tych rekolekcjach, pierwszych w Prudentopolis, jak na stosunki nasze, był wcale liczny. Nie potrzeba chyba dodawać, że nie minęły bez echa i że osiągnęły cel zamierzony: Bartnicki nie znalazł u nas ani jednego perekinczyka — odstępcy.

W tymże również czasie ks. Cavatti, superjor domu z sąsiedniego Iraty dawał rekolekcje dla brazylijskich Dzieci Marji, i prawił po kilka nauk dla wszystkich wspólnie; dla braku czasu nie mógł dawać serjami.

W słuchaniu spowiedzi i odprawianiu nabożeństw prócz miejscowych księży dopomagali XX. Konfratrzy, którzy także w tym czasie stawili się tutaj na Syon. A więc przybyli: Ks. Piasecki z Rio-Claro, ks. Olszówka z Cruz Machado, ks. Weiss z Iraty, ks. Kania z Imbituva. Tak więc zebrali się u stóp Mistrza Jego słudzy, siostry, wierni.

Przed zaczęciem się tych św. ćwiczeń ks. Wiśliński mając dwa dni do dyspozycji zwiedzał cuda tutejszej przyrody, z których na pierwsze miejsce wysuwają się 2 potężne wodospady, jeden na Rio dos Patos, 64 m., drugi na Sao Joao (czyt. Są Ją) 80 m. i pokazało się, że ten, który liftem wspinał się po niebotykach nowojorskich, stchórzył, gdy miał się parę metrów spuścić wdół ku wodospadowi.

Boże Narodzenie spędziliśmy w gronie swojskiem. W sali domu parafjalnego dzieliliśmy się opłatkiem, nadesłanym przez Opiekę Polską nad Polakami z zagranicy z Poznania. Życzą sobie wszelkich możliwych i niemożliwych uciech i rajskich rozkoszy. Były potem kolędy, choinka, uginająca się pod ciężarem słodkości, dziadzio z workiem, aniołki się bawiły w teatr, stawił się gwiazdor... a nakoniec co najważniejsze: prezenty dla dziatwy szkolnej, łechcące mile podniebienie. Ktoś tam ofiarował dużemu już dziecku (kawalerowi) zawiniątko z gałgankami, z czego jednak obdarzony nie bardzo był zadowolony.

Na Sylwestra sodalisi dali przedstawienie: Redaktor Gazety Rolniczej; na zakończenie musiał być nieodłączny „baśle" (bal — zabawa taneczna); tak więc wesoło i hucznie żegnano nieboszczyka: rok 1933. Żegnany był jednak — jeszcze przed teatrem, pięknem nabożeństwem z kazaniem, suplikacjami, Te Deum i procesją o malowniczym zachodzie słońca.

1934.

Kolędy i w tym roku nie urządziliśmy, bo na to, by dostać 100 reisów (10 groszy; a według kursu obecnego 4), a wydać całego milreisa na obrazki, na które lecą brazyljanie jak muchy na miód, to żaden interes. Albo jak to przyjemnie posłuchać takie powiedzonko: musiałem pożyczyć sobie pół mila, by dać go księdzu i bp... Dziś prawie wszyscy pod kątem widzenia materjalnego pątrzą na księdza, chodzącego po kolędzie.

4. II. wyjechał ks. Orszulik z chórem i teatrem sodalisów do Ponta Grossa. Miejscowa Polonja zapełniła salę tamtejszego Towarzystwa Królowej Korony Polskiej po same brzegi, bo chór ks. Orszulika ma już swą utartą sławę w całej

Paranie. Toteż niektórzy Księża Konfratrzy pragną mieć u siebie mistrza tonów, by w ich parafjach stworzył podobne chóry, kapele. A najwięcej ks. Piasecki z Rio-Claro. Na jego silne nalegania wybrał się tamże ks. Orszulik już 6. II, gdzie bawił aż po dziś dzień (połowa maja); zastępuje go ks. Dewor.

Obchód 3-go maja mieliśmy w tym roku, t. j. 1934, 6-go maja. Jak w dwóch ostatnich latach tak w tym roku, najpierw było uroczyste nabożeństwo w kościele ze stosownem kazaniem, a potem w sali Domu parafjalnego, dokąd wszyscy ruszyli z kościoła w pochodzie ze sztandarami, nastąpiły popisy dziatwy szkolnej, chóru, no i nieodzowna przemowa. Niestety — ta młodzież tutaj zrodzona nie ma już wcale ducha polskiego, a i język nasz ojczysty idzie u nas coraz więcej w zapomnienie. To los nieunikniony każdej emigracji.

Pozatem, „wszystko po staremu”, jak zwykli mawiać nasi koloniści; człek się trzyma „mając wciąż głowę między uszami”, jak twierdzi Compadre (kmotr) Maduca.

ALFONS SCHLETZ.

Zgromadzenie Księży Misjonarzy na Madagaskarze.

Okres I. 1648—1674.

Portugalczyk Fernando Suarez, wracając z Indyj, odkrył przypadkowo w r. 1506 nową wyspę w pobliżu Afryki. A ponieważ był to dzień św. Wawrzyńca, więc nazwał ją wyspą św. Wawrzyńca. Obszar tej wyspy wynosi 590 000 km^2, długość 1450 km, a jej szerokość dochodzi do 482 km. Madagaskar liczy 3,5 miljona mieszkańców. Ludność zajmuje się przeważnie uprawą roli (ryżu, przenicy, winnych latorośli), oraz hodowlą bydła, kóz i kur. Ludność miejscowa — to Malgasze. Mają nieco jaśniejszą cerę od murzynów. Część ludności Madagaskaru jest mahometańską. Nie jest to jednak ich rodzima religja. Religję Malgaszów należy zaliczyć do pogańskich. Kultura i religja Madagaskaru nie mają nic wspólnego z kulturą i religją lądu afrykańskiego. Pogąnizm malgaski ma silne zabarwienie mahometańskie i stoi również pod silnym wpływem chrystjanizmu [1]). Malgasze czczą jednego Boga jako stwórcę wszystkiego, nawet zdradzają pewne wiadomości o stworzeniu świata i o pierwszych naszych rodzicach. Nie wiedzą jednak nic o grzechu pierworodnym, o osobie Chrystusa i o odkupieniu. Nieznanem im jest również piekło i czyściec — a wierzą, że wszyscy po śmierci cieszyć się będą szczęściem wiecznem. Modlą się i składają ofiary nie w świątyniach, lecz na grobach swych zmarłych. Świadczy to o czci,

---

[1]) A. Anwander, Die Religionen der Menschheit, Freiburg i. B. 1927, s. 90.

jaką mają dla dusz przodków. Największą zbrodnią u nich wiarołomstwo i kradzież. Wobec religji katolickiej okazują się Malgasze tolerancyjnymi [1]).

Już w XVI w. (po r. 1540) pracowali w południowo-zachodniej części Madagaskaru portugalscy dominikanie [2]). Zostali jednak prawdopodobnie z 70 kolonistami zamordowani. W 40 lat później zaczyna pracę ewangelizacyjną w północnozachodniej części wyspy dominikanin Frey Joao de S. Thomé. Ginie w r. 1585 śmiercią męczeńską, otruty przez mahometan.

W r. 1613 przybywa na Madagaskar do Ranofotsy dwóch jezuitów, a między nimi O. Ludwik Mariana, który zdołał nawet ochrzcić wicekróla wyspy. Jezuici po krótkim pobycie musieli opuścić Madagaskar i udali się do Indyj. W r. 1616 wraca na Madagaskar 4 jezuitów, a między nimi OO. Mariana i Dalmeda. Początkowo kazali i chrzcili oni z wielkiem powodzeniem. Na żądanie jednak czarowników O. Garces ginie śmiercią głodową, a O. Mariana opuszcza po jedenasto-miesięcznym pobycie Madagaskar i udaje się do afrykańskich Kafrów. [3])

Niedługo potem pojawiają się na wyspie św. Wawrzyńca karmelici bosi. Portugalski karmelita O. Piotr a S. Maria przebywał jako laik i kupiec dłuższy czas na Madagaskarze. Król Quinguimarus prosił nawet Piotra o chrzest. A gdy ten mu odmówił, kazał mu król pojechać do sąsiedniej Afryki po misjonarzy. Misjonarze przyjechali, ale król Quinguimarus w międzyczasie zmarł. Około połowy XVII w. w porozumieniu z Prapagandą przybył na Madagaskar O. Piotr a S. Maria, który porzucił swój stan kupiectwa i otrzymał święcenia ka-

---

[1]) O obyczajach, kulturze i religji Madagaskaru szeroko mówi ks. Nacquart w liście pisanym do św. Wincentego z dnia 5 lutego 1650 r. (Zob. Saint Vincent de Paul, Correspondance, Entretiens, Documents, éd. P. Coste, Paris 1921, t. III. 545—577). Wogóle listy Misjonarzy z owych czasów mają dla nas wielką wartość nietylko dla badania historji misji, ale również dla badania kultury i religji danego kraju.

[2]) Schmidlin, Die ersten Madagaskarmissionen im Lichte der Propagandamaterialien w „Zeitschrift für Missionswissenschaft", 1922, s. 195.

[3]) Baron Descamps, Histoire générale comparée de missions, Paris-Louvain, 1932, s. 487.

płańskie w Goa, a niedługo potem O. Epifanjusz od św. Jana Chrzciciela, nadto augustjanie: O. Piotr z Nazaretu z dwunastu towarzyszami.

W tym samym mniejwięcej czasie Francja również bierze żywy udział w ogólnym ruchu misyjnym. Kiedy różne towarzystwa okrętowe wyjeżdżały z kolonistami na „Isle Dauphine” czy „France Orientale” (tak Francuzi nazywali Madagaskar), wyłoniła się również potrzeba posyłania tam księży. W roku 1644 (kiedy założono miasto Fort-Dauphin) udało się pewnemu subdiakonowi ochrzcić kilkoro dzieci. Ks. de Bellebarbe starał się w r. 1646 nawiązać kontakt z Malgaszami. Napotykał jednak na wielkie trudności ze strony komendanta de Pronis. O komendancie de Pronis znajdujemy wiadomości w liście ks. Nacquarta, pisanego do św. Wincentego [1]). Był hugenotą. Namawiał Malgaszów i kolonistów do buntu przeciw katolikom, a podczas Mszy św. miewał hugenockie kazania. Tubylcy, widząc taki rozłam religji wśród ludzi jednego narodu, gorszyli się.

Również kapucyni francuscy zwrócili uwagę na Madagaskar. Prawdopodobnie jednak do skutku misje te nie doszły. Niema bowiem nigdzie wzmianki o tem, by kapucyni w tych czasach pracowali na Madagaskarze.

Propaganda za pośrednictwem nuncjusza apostolskiego zwróciła się w r. 1646 z prośbą do św. Wincentego, założyciela nowego Zgromadzenia kapłanów, aby wysłał synów swoich na Madagaskar[2]). Św. Wincenty był nietylko apostołem miłosierdzia, pamiętał nietylko o nędzy materjalnej, ale jego wielkie serce nie znało granic, gdy chodziło o duszę bliźnich. „Jeżeli dowiedział się, że są gdzieś dusze, które trzeba zbawić, że są nieszczęśliwi, potrzebujący pomocy, łzy do osuszenia, nie miał spokoju, póki nie wysłał tam swoich dzieci” [3]). Już

[1]) W liście z dn. 5 lutego 1650 r. Zob. również „Mémoires de la Congregation de la Mission”, IX. Paris 1867, s. 29.

[2]) Dekret erekcyjny Propagandy z dn. 20 lipca 1648 r., odnoszący się do misji na Madagaskarze, mianuje prefektem misji ks. Karola Nacquarta i powierza mu powyższą misję. (S. Vincent, dz. cyt. XIII, s. 317 n.).

[3]) Ks. bp. Bougaud, Św. Wincenty a Paulo, w tł. Ks. St. Koniecznego C. M., Kraków 1912, s. 403.

oddawna nosił się św. Wincenty z myślą wysłania swych uczniów do Persji, Babilonu i Pernambuco. Misja na Madagaskarze wnet doszła do skutku. A chociaż św. Wincenty mało miał kapłanów, bo były to początki Zgromadzenia, nie wahał się na słowo papieża objąć misję na wyspie św. Wawrzyńca. Szukał apostołów wśród swej garstki i znalazł ich. Potrzebował ludzi ofiarnych. Wyspa ta miała tak niezdrowy klimat, że nazwano ją cmentarzyskiem Europejczyków. Na tę misję wybiera wielu najznakomitszych kapłanów Zgromadzenia. Pierwszy wybór padł na ks. Karola Nacquarta, bardzo gorliwego kapłana, „którego trawiła żądza misyj zagranicznych" [1]) i ks. Gondrée, jednego z najzdolniejszych synów Zgromadzenia.

Ks. Karol Nacquart wstąpił do Zromadzenia Księży Misjonarzy w r. 1640. Dlaczego pierwszy wybór padł na ks. Nacquarta? Z pewnością dlatego, że był kapłanem wedle Serca Bożego, a powtóre, że z Richelieu pisał do św. Wincentego, że czuje w sercu swem szczególniejszą chęć służenia Bogu na misjach. Posłuchajmy co pisze św. Wincenty [2]) do ks. Nacquarta: „Księże! już oddawna nasz Zbawiciel wzbudził w sercu twem pragnienie spełnienia dla Niego znakomitszego czynu; i kiedy w Richelieu była mowa o utworzeniu misyj wśród pogan i bałwochwalców, wtedy zdaje się, że Zbawiciel nasz dał ci w duszy odczuć, że cię tam wzywa, o czem mi z Richelieu wspólnie z innym (konfratrem) pisałeś. Nadszedł czas, że to nasienie boskiego powołania twego urzeczywistnia się. Oto ks. nuncjusz z upoważnienia św. Kongregacji Propagandy, której przewodniczy sam papież, wybrał Zgromadzenie nasze, aby służyło Bogu na wyspie św. Wawrzyńca, inaczej Madagaskarem zwanej. Zgromadzenie zwróciło oczy na ciebie i na drugiego [3]), jako na najlepszą ofiarę swoją, aby złożyć hołd naszemu najwyższemu Stwórcy i oddać się Jego służbie razem z innym dobrym kapłanem Zgromadzenia. O mój najdroższy Księże! Co powie serce twoje na tę wiadomość? Czy nie zawstydzi

---

[1]) Bougaud, dz. cyt. s. 448.

[2]) W liście z dnia 22 marca 1648 r. Zob. S. Vincent, dz. cyt. III. s. 278 nn.

[3]) Św. Wincenty ma tu na myśli ks. Gondrée.

cię i nie zmiesza ta tak wielka łaska z niebios otrzymana? Powołanie to jest tak wielkie i tak czcigodne, jak powołanie wielkich apostołów i największych świętych w Kościele Bożym. Zaczyna spełniać się nad tobą już w tem życiu przeznaczenie wiekuiste!"

Następnie św. Wincenty wchodzi w szczegóły. Poucza ks. Nacquarta, daje praktyczne wskazówki i zaleca praktykowanie cnót, potrzebnych misjonarzowi wśród pogan, a przedewszystkiem wiarę, czystość, posłuszeństwo i przywiązanie do Kościoła.

Przy końcu swego listu wyznacza św. Wincenty księdzu Nacquartowi na towarzysza ks. Gondrée. Obydwaj, zaopatrzeni w obedjencję, udali się w daleką podróż. Podróż trwała długo i była pełna niebezpieczeństw. Obydwaj przybyli 4 grudnia 1648 r. do Fort-Dauphin, gdzie znaleźli ogółem 5 dzieci ochrzczonych. Nawrócony przez O. Marianę książę Andreas Ramaca z Anosy powrócił w międzyczasie do pogaństwa. Po wyuczeniu się języka tubylczego, rozpoczęli z początkiem 1649 r. swą działalność misjonarską. W uroczystość Trzech Króli ochrzcili pierwszych Malgaszów. [1])

W maju 1649 r. umiera ks. Gondrée. Jest to pierwsza ofiara cmentarzyska Europejczyków. Szczęśliwym się czuł ks. Gondrée, że mógł pracować w maluczkiej Kongregacji i że Bóg wybrał go na głosiciela Ewangelji wśród ludzi najbardziej opuszczonych. Święte było jego krótkie życie, spokojnie i święcie oddał Bogu ducha. Ks. Nacquart pisze zaraz list do św. Wincentego, w którym donosi o utracie swego najlepszego towarzysza. [2]) List ten podaje dużo szczegółów o życiu i śmierci ks. Gondrée. Można sobie wyobrazić, jakiemi uczuciami wezbrało biedne serce ks. Nacquarta po utracie tak dzielnego misjonarza. Sam nazywa księdza Gondrée „jedyną swoją po Bogu pociechą".

---

[1]) Nieprawdopodobnem wydaje się być zdanie u ks. bpa. Bougauda, jakoby ks. Gondrée ochrzcił po swem przybyciu 600 Malgaszów. Liczba ta jest czystą hipotezą, nie oparta na żadnych dowodach. (dz. cyt. s. 450).

[2]) List z dnia 27 maja 1649. Zob. S. Vincent, dz. cyt. III. s. 438 nn.

Ks. Nacquart pracuje teraz sam. Nie zniechęca się, ale sam zabiera się do pracy apostolskiej. Ażeby przybywającym na Madagaskar misjonarzom ułatwić pracę, napisał dla nich katechizm.[1]) Z początkiem 1650 roku pisze ks. Nacquart do św. Wincentego, oznajmując mu, że ochrzczonych jest już 57 tubylców. Ks. Nacquart nosił się nawet z zamiarem utworzenia większych ośrodków misyjnych. Do zrealizowania jednak tych planów nie doszło. Napotykał na dwie przedewszystkiem przeszkody. Najpierw ze strony tubylców, a również ze strony de Pronis i komendanta de Flacourta.

Mówi się zwykle, że każda nowość ludzi pociąga. Możnaby tę zasadę również odnieść do misji Madagaskaru. Chrześcijaństwo było bądź co bądź dla Malgaszów czemś nowem. Nie przypadało im jednak do gustu i z trudnością się nawracali. Przeważna część ludności malgaskiej jest mahometańską. Mahometanin każdy jest fanatykiem. Bynajmniej nie skory do przyjmowania chrześcijaństwa. Nawet ludności pogańskiej niezbyt odpowiadała religja chrześcijańska. Zwyczaje i etyka chrześcijańska były dla Malgaszów zbyt surowe.

Nie należy się temu dziwić. Przychodzi z dalekich krain biały człowiek-misjonarz i każe Malgaszowi wszystkie żony swoje z domu przepędzić, a żyć tylko z jedną. A jakże trudno było głosić ewangeliczną czystość, kiedy ludność oddawała się praktykom wręcz przeciwnym i nie widziała w tem nic złego. Z niewolnictwem miała się rzecz podobnie. Niewolnik był najlepszym środkiem wzbogacenia się.

Koloniści francuscy nie ułatwiali ks. Nacquartowi dzieła ewangelizacyjnego, przeciwnie, utrudniali mu pracę. Nie żyli według zasad wiary katolickiej. Dbali tylko o potrzeby materjalne, wykorzystywali ludność tubylczą. Komendanci portów byli często hugenotami lub kalwinami, stąd wrogie usposobienie do misjonarzy i ich pracy.

---

[1]) Petit Catéchisme que les Missionaires font et enseignent aux néophytes et catéchumenes de Madagascar, wydany dopiero w r. 1657 przez de Flacourta, generalnego dyrektora francuskiej kampanji wschodniej.

Trzeba otwarcie wyznać, że ks. Nacquart nie zrażał się trudnościami. Zbudował kościół w Fort-Dauphin. Urządzał również mieszkania dla misjonarzy. Dla Malgaszów był ojcem. Oddał im się całkowicie. Odwiedzał swoje owieczki po rozległych terytorjach, chociaż podróże w ówczesnych czasach były bardzo uciążliwe. Ks. Nacquart miał jeszcze dużo planów na przyszłość. Krótko przed swą śmiercią popadł w konflikt z komendantem Flacourtem, co również sprawiało mu wiele trudności i przykrości. Umarł na posterunku dnia 29 maja 1650 r.

Nie zrażał się św. Wincenty temi trudnościami. Bez względu na nie, rozpoczęte dzieło dalej prowadzi. Na wieść o śmierci ks. Gondrée, wysyła nowych misjonarzy. W r. 1653 wyjeżdża ks. Mikołaj Duport z 6 towarzyszami na wyspę św. Wawrzyńca. Była to pierwsza większa grupa misjonarzy, która wyjechała na Madagaskar. Kongregacja św. Oficjum nadała ks. Duport wielkie przywileje.[1]) Dotyczą one sprawy dyspenz, naprzykład od przeszkód małżeńskich, rozgrzeszenia od herezji, apostazji i schizmy tak duchownych, jakoteż świeckich i inne. Otrzymał również ks. Duport władzę konsekrowania kościołów, kaplic, naczyń liturgicznych i innych sprzętów kościelnych. Każdy z misjonarzy mógł odprawiać codziennie 2 msze św. Dużo przywilejów odnosiło się do administrowania Sakramentów św., a szczególnie Eucharystji. Podczas zajęć na misjach byli misjonarze zwolnieni z odmawiania brewjarza. Poza obrzędami liturgicznemi wolno im było nosić ubranie ludzi świeckich.

Gdy księża ci przybyli na miejsce przeznaczenia, szczęśliwi, że pracować będą mogli pod kierunkiem świątobliwego ks. Nacquarta, znaleźli już tylko jego mogiłę. Pełni smutku i goryczy zabierają się a b o v o do pracy misjonarskiej.

Na życzenie ks. Duport, (wyrażone w liście do św. Wincentego z r. 1653), wysyła św. Wincenty w r. 1655, 2 misjonarzy: ks. Mounier i ks. Bourdaise. Ten pierwszy umiera z wyczerpania w tym samym jeszcze roku. Św. Wincenty w

---

[1]) Zob. Saint Vincent, dz. cyt. XIII. 318 nn.

tymże jeszcze roku wyprawia na tę niewdzięczną ziemię 3 nowych apostołów: ks. Belleville, ks. Dufour i ks. Prévost. Ks. Belleville umiera w drodze, a ks. Dufour umiera po wylądowaniu wskutek wyczerpania podróżą. Ks. Prévost jakiś czas pracował nie na Madagaskarze, lecz na sąsiedniej wysepce Sainte-Marie, gdzie był wylądował. Zmarł w roku 1656 po kilkumiesięcznym pobycie na wyspie. Donosi o tem ks. Bourdaise[1]).

Ks. Bourdaise został sam. Dzielny ks. Duport już nie żył, a z trzech dopiero co przybyłych ujrzał tylko jednego — ks. Dufour. „Ujrzałem go po to jedynie, bym poznał, co stracę przez śmierć jego" — pisze do swego przełożonego generalnego. Ks. Bourdaise zachęca św. Wincentego, aby mu przysłał misjonarzy. Ale św. Wincenty takiej zachęty nie potrzebował. Abelly powiada: „Ten mąż boży, oświecony z nieba, wiedział, że te wszystkie trudności i przeciwności były raczej dowodem, że Pan Bóg zatwierdza jego przedsięwzięcie, a nie przeszkodami, które Opatrzność Boska chciała mu stawiać na drodze. Dlatego uginając się jak palma pod ciężarem, który byłby złamał odwagę innego, powziął niezłomne postanowienie prowadzić dalej to dzieło tak dobrze rozpoczęte z łaską Bożą, na której pomoc jedynie liczył."[2])

Należałoby tu nieco szerzej zająć się działalnością ks. de Bourdaise. Od samego początku musiał ten sługa boży borykać się z trudnościami. Gdy przyjechał na Madagaskar, znalazł kraj spustoszony wskutek wojny. Miał taki nawał pracy, że nie mógł się nawet zabrać do wygłoszenia kazania. W swych trudnościach zwracał się o pomoc do Sióstr Miłosierdzia, które podówczas miały już dom na Madagaskarze. Po śmierci współbraci odczuwał bardzo dotkliwie ich brak, ogarnęła go melancholja, a świadectwem tego są częste listy pisane do św. Wincentego z prośbą, aby przysłał mu dwóch lub trzech konfratrów.

Jak bliskim był ks. Bourdaise sercu św. Wincentego, świadczą choćby te częste wzmianki w konferencjach i przestrogach.

---

1) Mémoires, IX. s. 279.

2) Cytat u ks. biskupa Bougauda, dz. cyt. s. 452.

„A Ks. Bourdaise, moi Bracia, który jest tak daleko i to sam! On, jak wiecie, zrodził Jezusowi Chrystusowi z taką pracą i trudami tak wielu z tych biednych ludzi, którzy są w tamtym kraju. Prośmy także za niego! Księże Bourdaise, żyjeszże jeszcze czy nie? Jeśli żyjesz, oby Bóg raczył cię zachować; jeśliś już w niebie, módl się za nami!" [1])

W latach swego apostołowania ochrzcił ks. Bourdaise 600 rodzin malgaskich. Widząc tak wielki owoc swej ciężkiej i mozolnej pracy, mógł spokojnie umrzeć. Poziom moralny kolonji francuskiej był też zadawalniający. Ks. Bourdaise umarł w r. 1657. Jest on już siódmą ofiarą, jaką pochłonęła od roku 1648 niewdzięczna ziemia wyspy św. Wawrzyńca. [2])

Po roku wysyła nasz Święty nowych pracowników na żniwo Boże. I tak w r. 1658 przeznacza na Madagaskar ks. Herbrona, ks. Bousordec'a i jednego braciszka, a w następnym roku wysyła ks. Gabrjela Laudina, oraz ks. Ignacego Maranda. Powyższa piątka nie zajechała na miejsce przeznaczenia. Pierwsi rozbili się na morzu, zostali jednak ocaleni, a drudzy rozbili się u przylądka Dobrej Nadziei. Po ośmnastu miesiącach wrócili okrętem holenderskim do Francji — a św. Wincenty już nie żył.

Jeszcze krótko przed swoją śmiercią przeznacza św. Wincenty ks. Etienne na Madagaskar (1660). Ten ostatni razem z trzema współbraćmi wrócił do Europy wskutek rozbicia się okrętu. Ks. Almeras, pierwszy następca św. Wincentego dalej prowadził rozpoczęte dzieło. Ks. Etienne wraca na Madagaskar w r. 1663 i zostaje prefektem apostolskim tej wyspy. W następnym roku było na Madagaskarze już znów siedmiu misjonarzy, a w r. 1665 liczba ich wzrosła do piętnastu. Prefektura istnieje na Madagaskarze od roku 1660. [3]) Myślano nawet o tem, aby wysłać na Madagaskar biskupa w roli wikarjusza apostolskiego.

---

[1]) Konferencje i przestrogi, s. 249.

[2]) Mémoires, IX. s. 338.

[3]) Pewnem jest, że ks. Nacquart otrzymał nominację na prefekta apostolskiego. Zob. przypisek 2 na str. 346. Ks. Duport również miał władzę i przywileje prefekta.

Według relacji sekretarza Propagandy ks. Urbana Cerri z r. 1677 marszałek de la Meillereye zaproponował że własnym kosztem będzie utrzymywał bpa i duchowieństwo na Madagaskarze. Kongregacja zgody na to nie dała i uważała za stosowniejsze wysłać wikarjusza apostolskiego z Francji. Marszałek de la Meillereye wysunął kandydaturę dwóch kapucynów. Propaganda i tę propozycję odrzuciła, zaznaczając, że misje na tej wyspie oddane są kapłanom Zgromadzenia Misji. Wikarjusza jednak nie wysłano.

Czasy w których ks. Etienne objął prefekturę, były bardzo ciężkie. Misja w Fort-Dauphin była od 6 lat osierocona (1657-1663), gdyż misjonarze ginęli bądźto w drodze, bądźto po przybyciu na wyspę. Tą osieroconą misją zajął się ks. Etienne. Czasy były niespokojne. Dochodziło do częstych tarć między kolonistami a krajowcami. Głód i zaraza dziesiątkowały ludność. A jednak ks. Etienne umiał sobie poradzić. Dotychczasowa kaplica, gdzie przechowywano Najśw. Sakrament, okazała się niewystarczająca. Ks. Etienne pomyślał o budowie większego kościoła. Czynił przygotowania do budowy i otaczał się rzemieślnikami i budowniczymi. Dzięki usilnym staraniom słanął w krótkim czasie piękny kościół murowany z zakrystją, mogący pomieścić 700 do 800 ludzi. Odrestaurował i urządził również dom Zgromadzenia tak, aby mógł posłużyć równocześnie za seminarjum, gdyby tego było potrzeba.

Zabrał się też zaraz do pracy duszpasterskiej. Przez 6 lat nie było w Fort-Dauphin i okolicy misjonarzy. Wśród Malgaszów panowało wielkie zaniedbanie duchowe. Zaczęto więc spowiadać, chrzcić dzieci i nauczać prawd wiary tych, którzy jeszcze o nich nie słyszeli, albo o nich już zapomnieli. Po misji urządzał uroczyste procesje z Najśw. Sakramentem, w której prócz tubylców także wojsko kolonjalne wraz ze swymi oficerami brało udział.

Ks. Etienne okazywał Malgaszom zawsze dużo serca. Spieszył im, o ile tylko mógł, także z materjalną pomocą. Zorganizował wieś malgaską w odległości 1,5 mili od Fort-Dauphin. Podróżował po całej wyspie i starał się usilnie o podniesienie

niskiego poziomu kultury. Zakładał szkoły, w których wykładali misjonarze. Występował przeciwko konkubinatowi.

Ks. Almeras zawsze wspierał ks. Etienne swą radą. Pierwszy następca św. Wincentego odziedziczył po św. Założycielu delikatność uczuć i współczucie dla Malgaszów. Dlatego bliską była ks. Almeras misja na Madagaskarze.

Braci Zgromadzenia było na Madagaskarze za czasów ks. Etienne więcej niż kiedykolwiek. Brat Patte był chirurgiem. Leczył wszelką niemoc. Ks. Etienne przyjmuje 2 kandydatów na braci. Jeden z nich, młodzieniec bardzo zdolny, muzyk z zawodu, uczył dzieci malgaskie śpiewu gregorjańskiego.

W tej działalności apostolskiej nie zapomniał o życiu wewnętrznem, o regułach i regulaminie dnia. Misjonarze prowadzili życie wspólne ściśle wedle reguł. Wstawali codziennie o godzinie 4-tej. Odmawiali wspólnie modlitwy i brewiarz. Księża codziennie odprawiali mszę św. Ks. Etienne mawiał często, że jeżeli my zachowamy reguły, one nas także zachowają[1].)

Za czasów ks. Etienne misje na Madagaskarze doszły do szczytu. Przypuszczaćby można, że misja ta będzie miała wspaniałe widoki na przyszłość. W rzeczywistości jednak było inaczej. Nie długo ks. Etienne cieszył się spokojem. Kiedy nalegał na króla Masikoro Manangę, a nawet chciał go zmusić do przyjęcia chrztu, kazał go król otruć razem z bratem Patte. Raynal w swej „Histoire des Indes” zarzuca ks. Etienne, że przez swą nieroztropność skompromitował całą kolonję. Zarzuca mu, że dwa razy zagroził Manandze zemstą Francuzów, jeżeli ten nie zgodzi się na przyjęcie chrztu. Podobno miał również grozić, iż mu odbierze wszystkie jego żony. Inni autorowie, jak O. Piolet, Commerson i inni biorą ks. Etienne w obronę. Należałoby raczej tłumaczyć ks. Etienne tem, że czynił to z gorliwości.

W r. 1674 z powodu ciągłych zamieszek, jakie powstały między tubylcami a kolonistami, zniósł Ludwik XIV kolonizację

---

[1]) Annales de la Congregation de la Mission. LXII. 1897, s. 302, 304 nn.

na Madagaskarze i zakazał wszelkiej komunikacji okrętowej. Razem z kolonizacją upada również misja. W r. 1676 po zburzeniu kolonji francuskiej ks. Generał Jolly odwołuje misjonarzy z Madagaskaru. Z czterech księży, którzy jeszcze pozostali na wyspie, jeden został zamordowany przez tubylców, drugi żywcem spalony we własnem mieszkaniu, a księża: Roguet i Montmaison wrócili do Francji. Dwóch braci zginęło śmiercią męczeńską, a dwóch w drodze powrotnej do Europy. Ks. Montmaison pracuje później nad nawracaniem mahometan w Algierze, gdzie ginie w r. 1688 śmiercią męczeńską.

(Dok. nast.)

Rozporządzenia Stolicy Apostolskiej.

LITTERAE APOSTOLICAE
QUIBUS VENERABILIS DEI SERVUS PETRUS RENATUS ROGUE PRESBYTER E CONGREGATIONE MISSIONIS S. VINCENTII A PAULO BEATUS RENUNTIATUR.

PIUS PP. XI

AD PERPETUAM REI MEMORIAM.

Tuitioni atque integritati Fidei prospicientes, usque ad sanguinis effusionem et ad supremum vitae holocaustum, ab Apostolorum aevo ad hodiernam aetatem miranda fortitudine effulsere veraces Divini Nostri Redemptoris asseclae, qui, spretis prorsus mundanis rebus superatisque socialibus vinculis atque etiam familiaribus affectibus, super omnia veritatem solum dilexerunt et Dominum Nostrum Iesum Christum, qui „tradidit semetipsum pro nobis oblationem et hostiam Deo”. Priscis sane temporibus martyres christiani adversus paganorum errores Evangelium testati sunt minas et supplicia, tormenta et mortem passi; dein cum haeretici mediae et recentioris aetatis contra Catholicam Ecclesiam ac sacra dogmata bellum infestum saevumque intulerint, alii cum eisdem rabie odioque furentibus pugiles Christi fortiter dimicarunt propriamque vitam viriliter obtulerunt; diebus autem proximioribus Nobis sive in barbaris dissitisque e patria regionibus missionarii et sorores, veteres ac novi fideles ad propagationem Fidei faciendam et servandam, sive in ipsis finibus civilium nationum contra novatores seditiososque viros alii ad divinas veritates tuendas atque asseverandas praestantissimi Christi milites coronas multas compararunt et palmas. O quam pulcra

est et mirabilis haec indeficiens generatio ferax martyrum, quae ad sempiternum Sanctae Ecclesiae decus semper exstitit! Contigit ideo ut id etiam eveniret teterrimae occasione ac miserandae seditionis, rerumque publicarum eversionis, quae, labente saeculo decimo octavo per Galliam exorta, sacra omnia ac profana miscuit, non modo in regem ac nobiles, sed praecipue in Ecclesiam Christi, Ecclesiaeque ministros saevit. Tunc temporis enim profligatissimi homines, rerum summa per nefas potiti, falsa sub philosophiae specie, odium, quo adversus religionem catholicam aestuabant, fucati, totis viribus Christianum nomen abolere conati sunt. Qua re, sacris aedibus eversis, contra Antistites Sacrorum, Praesules ac Sacerdotes iniquas „Revolutionis" leges detrectantes fidemque catholicam publice profitentes vesanus furor exarsit; veterumque persecutionum tempestates renovari visae sunt, ita ut immaculata Christi sponsa, Ecclesia, novis itemque gloriosis Martyrum coronis effulserit. Quo tempore inter alios fortissimos viros, qui divinae Providentiae consilio in Gallia Catholicae Ecclesiae illuxerunt, iure meritoque accensendus est Petrus Renatus Rogue, venetensis, presbyter e Congregatione Missionis, in odium Fidei die III m. Martii, an. MDCCXCVI interemptus. Civili enim Cleri Constitutioni, — quam Conventus Nationalis legibus Rovolutionis faciendis constituerat omnique sive regulari sive saeculari clero, quamvis a Pio Pp. VI, Decessore Nostro, uti haereticam, damnatam, sub iurisiurandi onere imposuerat, gravibus etiam statutis in renuentes poenis — ipse Venerabilis Dei Servus assentiri noluit, ac non modo quaesitum iusiurandum praestare recusavit, sed et ab illo emittendo alios quoque vacillantes animose avertit. Postea autem, perdurante adhuc infensa Revolutionis insectatione, ipse Dei Famulus aliud etiam, quod a libertate atque aequalitate vocabant, iusiurandum, qua illicitum, detrectavit; neque pariter se subiecit mandato, ex quo anno MDCCXCV Reipublicae legibus (quarum multae impiae et iniquae) summa et omnimoda a sacerdotibus oboedientia promittenda erat. Cum itaque Venerabilis Petrus Renatus pluribus hisce de causis sese in mortis periculum ac vitae discrimen inferret, tamen animorum ministerio intentus

vacavit, sedemque suam saepe mutans, modo hic se abdens, modo illic, paroeciam quoque venetensem Sanctae Mariae *du Mené*, ne plebs illius ecclesiae spiritualibus destitueretur auxiliis, libentissime suscepit. Nil mirum itaque si tandem, a viro nequam Procuratoribus Reipublicae denuntiatus, pervigilio Nativitatis Domini memorati anni millesimi septingentesimi nonagesimi quinti ab excubiis nocte deprehensus est in via atque ante Procuratores ductus. Tunc, oblatam ab eisdem sibi fugam respuens, Dei Famulus, venia obtenta, Sacras Eucharistiae Species, quas ea nocte cuidam infirmo clam deferebat, devotissime sumpsit, ac dein laeto animo se in carcerem sivit coniici, ubi tres per menses hieme rigente detentus est. In publicam igitur custodiam conditus, de vitae ratione agenda in captivitate sua ordinatam congruamque regulam sibi statuit, quam fideliter servavit usque ad mortem; orationi continenter vacans, invictae patientiae atque animi fortitudinis exempla praebens, socios quoque poenae sacro, quo poterat, ministerio consolatus. Die autem prima m. Martii an. millesimo septingentesimo nonagesimo sexto, in tribunal qua presbyter „refractarius", uti aiebant, arcessitus, ac die insequenti a iudicibus, odio catholicae Fidei flagrantibus, capite damnatus, Petrus Renatus illico publiceque Deo gratias egit quod martyrio pro Fide coronaretur, paravitque se ideo ad supplicium tranquillo invictoque animo. Die vero tertia Martii, cum ad patibulum perduceretur, canticum, quem iam in carcerem composuerat pietate, spe et exspectatione plenum de proximo transitu animae suae, et quasi a Davidico Psalmo depromptum „Laetatus sum in his quae dicta sunt mihi, in domum Domini ibimus. Stantes erant pedes nostri in astriis tuis, Ierusalem" decantavit, atque imminente morte, elevatis oculis et manibus in coelum, hilari vultu et ore dicens „In manus tuas, Domine, commendo spiritum meum" capite plexus, optatissimam martyrii palmam est consecutus. Tricesimum octavum aetatis suae tunc annum agebat, Venetiis enim in Britania Minori ortum habuerat die XI m. Iunii, an. millesimo septingentesimo quinquagesimo octavo. Patre puerulus adhuc orbatus, a religiossima genetrice pie fuit educatus. Dein, in collegio Vene-

tensi a S. Ivone studiorum curriculo, quod classicum nuncupant, absoluto, cum ad sacerdotium se vocari animadverterit, dioecesanum Seminarium, Congregationis e Missione Presbyteris concreditum, ingressus est; ibique dum perdiligenter sacris disciplinis addiscendis operam dedit, tanquam religionis pietatisque exemplum iugiter enituit. Sacerdotio auctus die XXI m. Septembris an. MDCCLXXXII, statim, moderatorum iussu, sacrum gessit ministerium apud venetense pro sacris mulierum exercitiis asceterium; at quattuor post annos, maioris incensus perfectionis studio, suum Congregationi Presbyterorum de Missione nomen dedit. In domo exinde principi Parisiensi eiusdem Congregationis, ad S. Lazari, inivit, sed non explevit, novitiatum, quoniam ad patrium Venetense Seminarium a superioribus missus ut Sacram Theologiam doceret, ibi etiam an. millesimo septingentesimo octogesimo octavo religiosa vota nuncupavit. Sequenti anno cum paroeciam Sanctae Mariae *du Mené* qua vicarius regendam insuper sumpsisset, de pastorali munere rectissime obeundo sollicitum se summopere et continenter ostendit; adeo ut neque, oborta Gallica perturbatione, a sacro animorum ministerio, licet clam, periculis omnibus spretis remitteret, optimam ita relinquens de sanctitate, religionis studio caritateque suis apud omnes etiam inimicos famam atque opinionem; quae post gloriosum Dei Famuli obitum, magis magisque in dies usque in praesens increverunt, cum ad virum spectarent, quem plebes communi voce ut verum Christi martyrem praedicabant, atque etiam, signis mirabilibus non deficientibus, venerabantur. Qua re, processu imformativo in ecclesiastica Curia Venetensi instituto et ad Sacram Congregationem Rituum transmisso, observatoque iuris ordine ac revisione scriptorum eiusdem Famuli Dei peracta, Nos ipsi duodecima die mensis Iunii, an. MCMXXIX Introductionis Causae Commissionem manu propria obsignavimus. Cum autem Causa haec inter historicas accensenda esset, iuxta novissima praescripta loco apostolici processus ab Historicae Sectionis Consultoribus, accuratissima trutina, omnia quae ad causam spectabant documenta sunt excussa ac probata. Cum vero Antepraeparatoria Congregatio, ex benigna

Nostra Apostolica concessione, fuerit omissa, et Praeparatoria habita sit die XX m. Martii proxime praeteriti, Generalis quoque Conventus coram Nobis die decima insequentis mensis Aprilis coactus est, Sanctae Romanae Ecclesiae Cardinali Ianuario Granito Pignatelli di Belmonte, Episcopo Hostiensi et Albanensi, Causae Relatore; et cum profecto constiterit eiusdem Servi Dei internecionem in odium catholicae religionis evenisse, Nos, sollemni decreto die XXII m. Aprilis nuperrime elapsi de martyrio et de martyrii causa constare declaravimus, dispensatione quoque super signis sive miraculis de more elargita. Cum igitur de martyrio et causa martyrii constaret, illud supererat ut Sacrorum Rituum Cardinales et Consultores rogarentur an tuto procedi posse ad sollemnem eiusdem Servi Dei beatificationem censerent. Haec praestitit Venerabilis Frater Noster Sanctae Romanae Ecclesiae Cardinalis Ianuarius Granito Pignatelli di Belmonte, Episcopus Hostiensis et Albanensis, Causae Ponens seu Relator in generali Sacrorum Rituum Congregatione coram Nobis in Aedibus Vaticanis die XXIV memorati mensis Aprilis habita, omnesque tum Cardinales tum qui aderant Patres Consultores unanimi consensu affirmative responderunt. Nos vero die tantum XXIX praedicti mensis Aprilis volventis anni millesimi nongentesimi tricesimi quarti, idest Dominica quarta post Paschalia gaudia, Eucharistico Sacro rite litato, accitis adstantibusque Camillo Sanctae Romanae Ecclesiae Cardinali Laurenti, Sacrae Rituum Congregationis Praefecto et praelaudato Ianuario Sanctae Romanae Ecclesiae Cardinali Granito Pignatelli di Belmonte, Causae Relatore, una cum dilectis filiis Alphonso Carinci, ipsius Sacrorum Rituum Congregationis Secretario, et Salvatore Natucci, Sanctae Fidei Promotore generali, sollemniter ediximus *tuto* procedi posse ad eiusdem Dei Famuli beatificationem. Quae cum ita sint, precibus permoti quorundam Sanctae Romanae Ecclesiae Cardinalium, Archiepiscoporum Galliae et Italiae, nec non sodalium omnium e Congregatione Missionis, Apostolica Nostra auctoritate, praesentium Litterarum tenore facultatem facimus ut idem Venerabilis Dei Famulus Petrus Renatus Rogue, Venetensis, presbyter e Congregatione Missionis,

Beatus in posterum nuncupetur eiusdemque lipsana, seu relliquiae, venerationi publicae proponantur, non tamen sollemnibus in supplicationibus deferenda; itemque permittimus ut eiusdem Servi Dei imagines radiis de more decorentur. Praeterea eadem auctoritate Nostra largimur ut de Beato eodem quotannis recitetur officium de Communi unius Martyris cum lectionibus propriis per Nos approbatis, ac Missa pariter celebretur per Nos item approbata, servatis Missalis et Breviarii Romani rubricis, dumtaxat tamen in dioecesi Venetensi, in qua ipse Dei Servus natus ac mortuus est, nec non in templis seu sacellis ac domibus ubique terrarum sitis, quae ad Congregationem Missionis pertineant, ab omnibus fidelibus tam saecularibus quam regularibus, qui horas canonicas recitare teneantur; et, quod ad Missas attinet, a sacerdotibus confluentibus ad templa sive sacella in quibus Beati ipsius festum celebretur. Denique concedimus ut sollemnia eiusdem Petri Renati Rogue peragantur, servatis servandis, in dioecesi memorata atque in templis seu sacellis ac domibus, quae diximus, die per Ordinarium vel Congregationis praefatae moderatorem respectivum designando, infra annum, postquam Beatificationis sollemnia in Sacrosancta Patriarchali Basilica Viticana celebrata fuerint. Non obstantibus Constitutionibus et Ordinationibus Apostolicis nec non decretis de non cultu editis, ceterisque in contrarium facientibus quibuslibet. Volumus autem ut harum Litterarum exemplis etiam impressis, dummodo manu Secretarii Sacrae Rituum Congregationis subscripta sint et Praefecti eiusdem Congregationis sigillo munita, in disceptationibus etiam iudicialibus, eadem prorsus fides adhibeatur, quae Nostrae voluntatis significationi, hisce Litteris ostensis haberetur.

Datum Romae apud Sanctum Petrum, sub anulo Piscatoris, die X m. Maii, an. MDCCCCXXXIV, Pontificatus Nostri decimo tertio.

E. Card. PACELLI, *a Secretis Status.*

Uroczystość poświęcenia wszystkich naszych kościołów przeniesiona na 22 października.

Hodiernus Reverendissimus Superior Generalis Congregationis Missionis atque Instituti Puellarum Caritatis, Sanctissimum Dominum Nostrum Pium Papam XI enixe adprecatus est, ut in Kalendario praefatae Congregationis festum Dedicationis Omnium Ecclesiarum, quod iampridem diei 16 Novembris affixum fuerat, in posterum reponatur in die 22 Octobris, quae omnino libera est. Sacra porro Rituum Congregatio, vigore facultatum sibi specialiter ab ipso Sanctissimo Domino Nostro tributarum, benigne annuit pro gratia iuxta preces, servatis tamen Rubricis. Contrariis non obstantibus quibuscumque. Die 28 Decembris 1933.

C. Card. Laurenti
Praef.

A. Carinci
Secret.

Uroczystość św. Ludwiki de Marillac podniesiona do rytu pierwszej klasy.

Reverendissimus Superior Generalis Congregationis Missionis et Instituti Puellarum a Caritate Sanctissimum Dominum Nostrum Pium Papam XI enixe rogavit, ut, in proprio eiusdem Congregationis et Instituti, festum Sanctae Ludovicae de Marillac, Viduae, inscribi valeat sub ritu duplici primae classis, die 15 Martii quotannis recolendum, addito ad Missam Symbolo. Sacra porro Rituum Congregatio, vigore facultatum sibi specialiter ab Ipso Sanctissimo Domino Nostro tributarum, benigne annuit pro gratia iuxta preces; servatis de cetero Rubricis. Contrariis non obstantibus quibuscumque

Die 7 Aprilis 1934.

C. Card. Laurenti
S. R. C. Praefectus.

KRONIKA.

Kraków, Stradom.

N o w y   a s y s t e n t   d o m u. — Przybył na Stradom 7 kwietnia ks. Antoni Weiss z Nowej Wsi w charakterze asystenta domu po ks. Baronie, który 10 stycznia ten urząd złożył i udał się do Warszawy.

K s. S t e f a n   K r ó l   g ł o s i ł   r e k o l e k c j e   d l a   K s i ę ż y. Wrócił na Stradom 7 kwietnia ks. Król z Pińska, gdzie głosił rekolekcje w seminarjum tamtejszem tak do seminarzystów jak do Księży.

K s. C h o d u r a   u d a j e   s i ę   d o   F r a n c j i. — Dotychczasowy długoletni prokurator stradomski wyjechał 11 kwietnia z Krakowa do Francji. Będzie parę dni w Courbavoie, poczem obejmie placówkę duszpasterską w Oignies w północnej Francji, gdzie już poprzednio pracował ks. Masny z ks. Myszką, potem ks. Bieniasz, wreszcie ks. Wawak.

Z e b r a n i e   k o n f e r e n c j i   ś w.   W i n c e n t e g o. — Dnia 15 kwietnia odbyło się zebranie konferencji św. Wincentego pod przewodnictwem prezesa gen. Żaby, przy udziale prezesów wszystkich krakowskich konferencyj i kilku misjonarzy.

U r o c z y s t o ś ć   k a n o n i z a c y j n a   ś w.   J a n a   B o s k o. Salezjanie uroczyście święcą kanonizację swojego założyciela w Krakowie przez trzydniowe nabożeństwo w kościele Panny Marji. Nas zaprosili na nieszpory w dniu 21 kwietnia. Nasz chór klerycki śpiewał nieszpory na dwa głosy. Ks. Weiss celebrował w naszej asyście, a kazanie wygłosił ks. superjor stradomski na cześć św. Jana Bosko.

K s. H a n d z e l   w y j e ż d ż a   d o   F r a n c j i. — Do pomocy ks. Chodurze wyjechał z Krakowa 24 kwietnia i udał się do Oignies do pracy duszparsterskiej na wychodztwie.

W y s t a w a m i s y j n a. — Otwarcia wystawy misyjnej dokonał książę Metropolita 28 kwietnia w Domu Katolickim. Obecni byli: p. wojewoda Kwaśniewski, p. prezydent Kaplicki, p. radca Stańkowski, p. prezes Greger, p. pułk. Bolesławicz, ks. rektor Michalski, p. rektor Kutrzeba, rektorzy seminarjów krakowskich, ks. prałat Hanuszek, prałat Makowski i prałat Maśliński, dyrektor Muzeum Narodowego p. Kopera, dyrektor Muzeum Etnograf. p. Udziela, naczelnik z Kuratorjum p. dr. Podkówka, dyr. semin. nauczycielskiego p. Sidor, redaktor Głosu Narodu p. Babiński, redaktor Misyj Katol. O. Krzyszkowski, rektor Jezuitów O. Godaczewski, z każdego seminarjum krak. po 10 alumnów, akad. Koło Misyjne i t. d. Urządziliśmy wystawę eksponatów wyłącznie swoich i swojemi siłami. Wystawa przedstawiała się imponująco i budziła żywe zainteresowanie. W dniu otwarcia wystawy kilka pieśni zaśpiewał chór naszych kleryków pod kierunkiem p. Wallek-Walewskiego. Łącznie z wystawą odbywały się też wykłady na tematy misyjne. Wystawa była w Sali Niebieskiej, a wykłady w Sali Portretowej. Wykłady wygłaszali: 30 kwietnia ks. H. Król „Misje w Chinach", 2 maja ks. Szymbor „Prace Księży Misjonarzy w Chinach", 5 maja ks. Fr. Śmidoda „Współczesny świat misyjny", 7 maja p. redaktor Babiński „Zwyczaje ludowe w Chinach", 9 i 10 maja ks. Szymbor „Księża Misjonarze w Brazylji", 12 maja ks. Fr. Śmidoda „Pius XI a misje".

Oprowadzanie na wystawie i objaśnianie eksponatów należało do kleryków naszych. którzy na trzy zmiany dziennie po 6-ciu dokonywali dzieła sprawnie od 8 godz. rano do 8 wieczór. Zamknięcie wystawy misyjnej nastąpiło 17 maja.

E g z a m i n p r z e d ś w i ę c e n i a m i. — Diakonowie składali egzamin z dogmatyki 7 maja, bo w przyszłym miesiącu będą święcenia kapłańskie. Później z innych przedmiotów. Wreszcie 26 maja złożyli egzamin z całości teologji moralnej.

N a b o ż e ń s t w a n a S k a ł c e. — OO. Paulini obchodzą uroczyść św. Stanisława przez całą oktawę. Nam przypada z tradycji dawnej czwartek w oktawie. Tak samo było tego roku. W czwartek 10 maja sumę celebrował na Skałce ks. Kozłowski. Również asystę stanowili nasi klerycy.

A k a d e m j a n a c z e ś ć k s. G r z e g o r z a G o r c z y c k i e g o. — Ks. Wendelin Świerczek, który jest ojcem duchownym w seminarjum częstochowskiem, a u nas profesorem śpiewu gregorjańskiego wiele pracy sobie zadał, by zebrać wiadomości o ks. Gorczyckim († 1734 r.), który był dyrygentem chóru katedralnego w Krakowie i jednym z najwybitniejszych kompozytorów w XVIII wieku, a przed karjerą swoją w Krakowie przebywał przez kilka lat w Chełmnie zaangażowany przez Misjonarzy chełmińskich jako nauczyciel śpiewu. W czasie akademji na jego cześć urządzonej w 200 lat po jego śmierci przez naszych kleryków, ks. Świerczek wygłosił starannie opracowany wykład.

B o ż e C i a ł o w K r a k o w i e. — Zawsze ma swój specyficzny urok. W tym roku zewnętrznego splendoru hołdom składanym Bogu w Najśw. Eucharystji dodała obecność Prezydenta Rzeczypospolitej, który w całej procesji brał udział krocząc za Najśw. Sakramentem. Cudowna była pogoda. Wspaniała procesja. Uwaga całej Polski była skierowana w stronę Krakowa. Radjo utrzymywało ją w napięciu. Z pośród nas kto tylko mógł uczestniczył w niej, z wyjątkiem jednakże diakonów, którzy byli na rekolekcjach.

Ś w i ę c e n i a u Ks. Ks. M i s j o n a r z y w K r a k o w i e. W niedzielę, dnia 3 czerwca ks. Metropolita Sapieha udzielał święceń kapłańskich w kościele Ks. Ks. Misjonarzy na Stradomiu w Krakowie. Wyświęconych zostało 10 Misjonarzy, 12 Salezjanów, 3 Franciszkanów i 2 Paulinów. Wśród wyświęconych był Włodz. hr. Szembek, brat wiceministra spraw zagr. W niedużym, ale przepięknym barokowym kościele po dokonanym obrzędzie zabrzmiało „Vos amici mei estis”, śpiewane przez chór kleryków misjonarskich pod batutą p. Wallek-Walewskiego. Między uczestnikami na nabożeństwie zauważyliśmy p. wiceministra Szembeka, p. Karola Hub. Rostworowskiego, hrab. Mycielską (siostrę neoprezbitera), ks. Czartoryskiego. Przypomnieć warto, że kościół, w którym odbyły się święcenia, jest właśnie fundacją biskupa Szembeka. (I. K. C. z 10. VI. 34.). Z pośród naszych alumnów kapłaństwo otrzymali następujący księża: Śmietana, Rudner, Zalewski, Szarek, Krzyżak, Koczar,

Kulpa, Kołodziej, Pawlik, Kiczuk. Ks. Kiczuk zaraz 15 czerwca wyjechał do Stanów Zjednoczonych.

Ś. p. Ks. Gieszczykiewicz. Zmarł w Krakowie śp. Ks. Miecz. Gieszczykiewicz, ze Zgrom. Ks.Ks. Misjonarzy, w 36 roku życia, a 14 kapłaństwa. Zmarły pochodził ze znanej i szanowanej rodziny krakowskiej. W Krakowie kończył gimnazjum i pod wpływem powołania do stanu duchownego zgłosił się do Seminarjum Duchownego w Krakowie. Z czasem jednak przeszedł do Zgrom. Ks. Ks. Misjonarzy i przez pewien czas pracował w Czerniowcach na Bukowinie. Zmarły odznaczał się wybitnemi cnotami kapłańskiemi, zwłaszcza gorliwością. Jako alumn seminarjum duchownego pracował w redakcji „Głosu Narodu", z którym i później utrzymywał bliski kontakt śląc pismu ciekawe korespondencje z Czerniowiec. R. i. p. (Głos Narodu, 21. VI. 34.). Bardzo długo i ciężko chorował Ks. Mieczysław Gieszczykiewicz. Musiał się poddać operacji czaszki, której dokonał przed rokiem dr. Nowicki, 16 listopada 1933. Dnia 19 czerwca umarł ks. Gieszczykiewicz w szpitalu Sióstr Miłosierdzia na Łobzowie. Pogrzeb odbył się 21 czerwca z kościoła naszego na N. Wsi.

Uroczystość św. Ludwiki. — Przez 9 dni obchodziliśmy na Stradomiu uroczystość kanonizacyjną św. Ludwiki od 16—24 czerwca. Przez cały tydzień odprawiała się rano Msza św. śpiewana na cześć nowej świętej, a wieczorem błogosławieństwo. Zakończenie nowenny przypadło na niedzielę 24 czerwca. W sobotę 23. VI. uroczyste nieszpory o godz. 5 celebrował ks. superjor Szymbor, a kazanie wygłosił ks. Pawellek; w niedzielę zaś, 24. VI., prymarję odprawił ks. superjor Szymbor z wystawieniem Najśw. Sakramentu, a o godz. 7 była Msza św. dla Dzieci Marji, o godz. 8'30 dla Pań Miłosierdzia, o godz. 10 sumę celebrował ks. Ciopalski, a kazanie wygłosił ks. Fr. Śmidoda, nieszpory o godz. 5 odprawił ks. Weiss, a kazanie powiedział ks. Szymbor.

Ks. Skowyra w Kościelisku. — Zastępstwo ks. Skowyry skończyło się 23 czerwca. Zastępował najprzód ks. Pitoń chorego proboszcza ks. Humpolę. Po wyjeździe ks. Pitonia

do Brazylji prosił Konsystorz krakowski o zastępstwo jeszcze na miesiąc. Zaczynał to zastępstwo ks. Skowyra 10 listopada 1933 r. Potem z miesiąca na miesiąc odnawiał Konsystorz prośbę o dalsze zastępstwo, aż do tej pory, t. j. do 23 czerwca.

Egzaminy i koniec roku szkolnego. — Egzaminy odbywały się 21, 22, 23 i 25 czerwca. Dnia tego, t. j. 25 czerwca zaczęły się zasłużone wakacje. Narazie jednak teologowie zostali na Stradomiu, a dopiero 10 lipca odjechali do Krzeszowic.

Odpust jubileuszowy. — Z racji roku Odkupienia papież Pius XI ogłosił jubileusz nadzwyczajny. Celem zyskania odpustów z rokiem Odkupienia związanych, pielgrzymowaliśmy 26 i 27 czerwca, księża, klerycy i bracia do kościołów wyznaczonych w Krakowie, mianowicie do katedry na Wawelu, do kościoła św. Piotra, do Panny Marji i do św. Anny.

Siostry Miłosierdzia w Krakowie.

Rozszerzenie zakładu „Dobroczynność" przy ulicy Koletek. — Dnia 15 b. m. zwiedzał szczegółowo Książe Metropolita dr. Sapieha, jako Protektor Towarzystwa Dobroczynności, Zakład dla starców, oraz całą realność stanowiącą własność Towarzystwa przy ul. Koletek 12, oprowadzany przez prezesa Towarzystwa p. Kazimierza Wacławowicza. Wizytacja ta pozostaje w związku z zamierzonem przez Towarzystwo Dobroczynności powiększeniem zakładu dla starców, przez dostawienie nowego skrzydła do istniejącego już Zakładu.

Do budowy przystąpiło Towarzystwo bezzwłocznie ze względu na konieczność jak najszybszego przyjścia z pomocą większej liczbie starców, przynależnych do Krakowa, nie mających dostatecznych środków do utrzymania.

Poświęcenie kamienia węgielnego Domu Miłosierdzia. — W niedzielę o godz. 4 popołudniu odbyło się przy ul. Warszawskiej 5 poświęcenie kamienia węgielnego budującego się Domu Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, stawianego z inicjatywy Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo.

Dom ten budowany ze skromnych funduszów składkowych, zbieranych niezmordowaną pracą i staraniami stowa-

rzyszenia będzie w przyszłości stanowił przytułek dla najskrajniejszych biedaków i nędzy, czającej się na ulicach miasta, nie objętej ubezpieczeniami społecznemi.

Tak piękna inicjatywa, podjęta w dzisiejszych ciężkich czasach, znalazła wyraz uznania w wielkiej ilości obecnych na uroczystości osób, rekrutujących się z szerokich warstw mieszkańców Krakowa i przedstawicieli sfer oficjalnych.

Program uroczystości rozpoczęła przemowa ks. Józefa Gaworzewskiego. Zkolei chór kleryków XX. Misjonarzy pod batutą dyr. Wallek-Walewskiego odśpiewał okolicznościową pieśń, poczem poświęcenia budowy dokonał J. E. ks. metropolita Adam Stefan Sapieha w asystencji towarzyszącego mu kleru.

Po poświęceniu odczytano akt erekcyjny, a następnie ks. metropolita Sapieha przemówił do obecnych, podnosząc doniosłość tak humanitarnej akcji. W imieniu miasta przemawiał wiceprezydent inż. Skoczylas, obiecując pomoc zarządu miasta dla prowadzenia budowy, a wreszcie w imieniu Izby przemysłowo-handlowej przemówił inż. Mianowski.

Wszyscy obecni podpisali akt erekcyjny, poczem nastąpiło zamurowanie go.

Tarnów.

Uroczystość beatyfikacyjna bł. Katarzyny. 4 marca 1934 r. miasto Tarnów święciło niezwykłą uroczystość. Staraniem Księży Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia, a w szczególności Siostry Przełożonej w Tarnowie, złożony był hołd publiczny Pokornej Służebnicy, którą Ojciec św. Pius XI dekretem z 28 maja 1933 wyniósł na ołtarze i w poczet błogosławionych policzył.

W głównym ołtarzu na tle artystycznie ułożonej draperji koloru „Cudownego Medalika” umieszczono obraz Błogosławionej Katarzyny, a kościół ozdobiono w symbole, których wybranką i powiernicą była Błogosławiona. Ołtarz tonął w promieniach reflektorów, a mnóstwo kwiecia stanowiło harmonijną całość. Rozłożyste, piękne palmy, hiacynty i tulipany. Wszystko to w wiosennym korowodzie składało hołd Ukochanej Świętej.

Wspaniała ta uroczystość ściągnęła do Kościoła Księży Misjonarzy tłumy wiernych. Przez cały dzień kościół był wypełniony po brzegi modlącymi się. Ze wszystkich warstw społecznych cisną się do stóp ołtarza rozmodlone serca duduchownych i świeckich: mieszczanie, urzędnicy, nauczycielstwo, włościanie, — wszyscy, by w cichej modlitwie zaczerpnąć łaski błogosławieństwa bożego za przyczyną Błogosławionej Katarzyny. Miejscowy garnizon wojska również przyszedł, by bohaterskiemu poświęceniu Siostry Miłosierdzia i heroicznym jej cnotom w kornej modlitwie złożyć żołnierski hołd. Żołnierze w skupieniu wysłuchali mszy św. i okolicznościowe kazanie, wygłoszone przez wojskowego kapelana, o cnotach Błogosławionej Katarzyny i cudzie uzdrowienia żołnierza za jej przyczyną.

W całodziennej adoracji brały udział wszystkie stowarzyszenia i bractwa ze sztandarami. Było w tem wszystkiem coś wspaniałego, a zarazem wielkiego! Była to manifestacja wywyższenia pokory, którą przez całe życie kochała i heroicznie praktykowała Błogosławiona!

Niezwykła ta uroczystość uświetniona była pontyfikalną sumą, którą odprawił najdostojniejszy Arcypasterz ks. biskup dr. Franciszek Lisowski, ordynarjusz miejscowy. Podniosłe kazanie wygłosił ks. superjor W. Szymbor na temat: Szczególniejsza miłość i synowskie przywiązanie Błogosławionej Katarzyny Labouré do Matki Najśw.

Uroczyste pontyfikalne nieszpory, płomienne kazanie ks. Starka, Te Deum laudamus z procesją, oraz arcypasterskie błogosławieństwo Najśw. Sakr. zamykają tę podniosłą chwilę, która długo pozostanie w pamięci i sercu mieszkańców Tarnowa. Odchodzili wszyscy z wiarą i ufnością, że Błogosławiona Katarzyna promieniująca w glorji ołtarza rzuca złote promienie Matuchny Najśw. na rozmodlone serca Księży, Sióstr i mieszkańców miasta i całe miasto!

Kongres Eucharystyczny i Wystawa Misyjna. — W dniach 8, 9, 10 czerwca odbył się w Tarnowie Kongres Eucharystyczny z udziałem 120 000 wiernych. W na-

szym kościele odbywały się bez przerwy nabożeństwa z tej okazji, a spowiedź św. trwała we dnie i w nocy. Nasi konfratrzy tarnowscy mieli ogromną pracę. Przyszli im z pomocą z Krakowa ks. Gaworzewski, ks. Jan Sinka, ks. Franciszek Kelner i ks. Krzyżak. Uczestniczył też w Kongresie ks. Wizytator, a ks. Konstanty Michalski wygłosił na akademji wykład: Dzień ognia. Ks. superjor Szymański, który w bardzo znacznej mierze przyczynił się do uświetnienia Kongresu, zorganizował wystawę misyjną. Trwała przez cały tydzień, a przewodnikami na wystawie byli klerycy Teodorowski i Chachuła.

Lwów.

Śmierć ks. Teodora Olszówki. — Zgromadzenie nasze poniosło bolesną stratę przez śmierć 42 lat liczącego kapłana, pełniącego ostatnio obowiązki kapelana w szpitalu powszechnym we Lwowie, śp. ks. Teodora Olszówki. Urodzony na Śląsku, wzięty ze seminarjum jako kleryk do wojska pruskiego na czas wielkiej wojny, kończy potem studja i jako młody kapłan pracuje w czasie plebiscytu na Śląsku. Kolejno widzimy go katechetą i wikarjuszem w Warszawie u św. Krzyża, w Pabjanicach, skąd go powołano na rektora Małego Seminarjum Biskupiego i wizytatora nauki religji w Łodzi. Wtedy wydaje książkę „Módl się i śpiewaj", przez co oddaje wielką usługę nauce religji i rozpowszechnieniu religijnej pieśni polskiej. Wojenne przejścia zniszczyły jego organizm, to też ciężką i długą przeszedł chorobę w Łodzi. Wyrwany śmierci pracuje jeszcze sześć lat w Warszawie, Krakowie i Lwowie, najpierw w Małem Seminarjum Arcybiskupiem jako prefekt, a potem ze szczerego zamiłowania, jako kapelan szpitalny. Wzorowy kapłan, gorący Polak, pracowity Misjonarz, miał dla każdego uśmiech serdeczny i dłoń gotową do pomocy. Ile razy wypadło w potrzebie społecznej, szedł pewnie i śmiało drogą kapłana-patrjoty. Pracował zawsze cicho, bez rozgłosu, cicho też odszedł, przemęczywszy wątłe serce życiem krótkiem, ale pełnem umiłowanego trudu dla Chrystusa, Polski i ludzi.

Zasnął na wieki wśród miłej pogawędki z braćmi kapłanami. Pochylił się jak kwiat ścięty kosą, na wielkie święto

rozmowy z Bogiem, który oby raczył policzyć mu dobroć jego serca i wierną służbę Panu.

Zmarł nieomal na posterunku, po powrocie z kancelarji szpitalnej, na rękach ks. Józefa Zielińskiego i ks. Józefa Grzelińskiego, 13 czerwca po godzinie 6-tej wieczorem na udar serca. Pogrzeb odbył się w piątek 15 czerwca na cmentarz Łyczakowski. Prócz ks. Wizytatora i konfratrów lwowskich uczestniczyli w pogrzebie jako delegaci Krakowa, Warszawy, Tarnowa i Milatyna XX. Andrzej Masny, Jan Kominek i Stanisław Kostka Szatko.

Życie parafjalne w nowopowstałej parafji misjonarskiej św. Wincentego a Paulo rozwija się coraz piękniej. Zawiązują się liczne organizacje, konieczne w dzisiejszej pracy duszpasterskiej. Księża Konfratrzy, a zwłaszcza senjorzy domu lwowskiego, XX. Tomasz Sołtysik i Bartłomiej Szulc, poza pracą pedagogiczną, której oddają się z niesłabnącym, młodzieńczym zapałem, chętnie śpieszą z pomocą księdzu Leopoldowi Petrzykowi i ks. wikarjuszowi Albert. Warkoczowi, zajętemu także jako katecheta. W szpitalu pracują ks. Andrzej Zabrzeziński, jako starszy kapelan i ks. Józef Grzeliński. Ks. Franciszek Komander, prócz różnorodnych obowiązków związanych z urzędem kapelana więziennego w Brygidkach, jest nadal kapelanem Domu św. Wincentego a Paulo na Teatyńskiej 1, spowiednikiem SS. Miłosierdzia w kilku domach. Ks. Józef Zając pomaga w miarę sił tak w szpitalu jak i przy parafji. Do domu lwowskiego należą także ks. Stan. Kostka Dudek, kapelan Kulparkowa i ks. Paweł Mixa, kapelan szpitala na Kurkowej.

Czortków.

Uroczystość beatyfikacyjna. — Uroczystości beatyfikacyjne ku czci S. Katarzyny rozpoczęte przed rokiem w Rzymie, zakończyły się podniosłem Triduum w Czortkowie. Uroczyste nieszpory z kazaniem w dniu 24 maja rozpoczęły Triduum. Codziennie było kilka Mszy św., celebrowanych przez b. ks. dziekana Harra, proboszcza z Chomiakówki, ks. dziekana Tenerowicza proboszcza w Kopyczyncach, superjora

Księży Misjonarzy z Jezierzan ks. Józefa Włodarczyka, ks. kanonika Dziędzielewicza i ks. prof. Boczara. Podczas Mszy św. pięknie śpiewały dzieci Zakładu, zwłaszcza prześlicznie wykonał chór chłopców i dziewcząt łacińską Mszę Furmanika.

Kazania wieczorne głosił słynny kaznodzieja lwowski ks. kan. Dziędzielewicz, przedstawiając Błog. Katarzynę jako doskonałą uczennicę szkoły Chrystusowej, Kościoła bożego i jako wzór łatwy do naśladowania. Podniosłe i również głębokie wrażenie wywołujące kazania wygłaszali podczas sumy O. Szymon dominikanin, ks. Białowąs i ks. prof. Malik.

Myślą przewodnią tych bożych słów, która jak złota nić wiązała je w całość, zachęcając do doskonałości chrześcijańskiej, było ciche, pokorne, pracowite, pełne zaparcia życie Błogosławionej, której ręce zajęte były ustawicznie szarą, codzienną pracą, lecz dusza, złączona z Bogiem, wznosiła się wzwyż ponad szarzyznę ziemską ku Niemu i Niepokalanej Dziewicy.

W niedzielę 27, w ostatni dzień, „dzień Marjański”, zjechały tu liczne rzesze Dzieci Marji z Husiatyna i Czerwonogrodu, podejmowane serdeczną gościnnością przez cały dzień przez tutejsze Siostry. Przybyła także spora gromadka Sióstr z Zaleszczyk, Kulczyc i Czerwonogrodu. Rano wszystkie Dzieci Marji przystąpiły do stołu Pańskiego, brały też udział w adoracji Najśw. Sakramentu, wystawionego od sumy do końca uroczystości. O godz. 15'30 odbyło się przyjęcie Medala przez nowe Dzieci Marji i Aniołki, poprzedzone krótkiem lecz serdecznem przemówieniem ks. Boczara, dyr. Stowarzyszenia. Po nabożeństwie odbyła się procesja z wzruszającem błogosławieństwem od drzwi kościelnych na trzy strony świata. Na zakończenie „Te Deum”, śpiewane ze serc przejętych najgłębszą wdzięcznością za łaski, których zdroje z bezmierną hojnością zlewa tu przez te trzy dni Jezus, Niepokalana i Błogosławiona. Następnie odbyła się uroczysta akademja staraniem dzieci Zakładu i Dzieci Marji z miasta. Akademja wypadła pięknie. Program bogaty i urozmaicony piękną grą na mandolinach i skrzypkach, wykonaną przez starsze wychowanki i wychowanków Zakładu. Uroczystości te musiały zostawić głębokie,

niezatarte wspomnienia w duszach biorących w nich udział i były zachętą do czci Niepokalanej i Jej umiłowanej, pokornej Służebnicy.

Rumunja Czerniowce.

Misja parafjalna. — Konfratrzy z Krakowa: Ks. St. Kalla, ks. Jan Kominek i ks. Ignacy Dudziak odprawiali misję parafjalną w Czerniowcach przez 8 dni, od 3—10 czerwca. Ks. Infułat Grabowski ustalił następujący porządek w czasie misji: rano o godz. 6·30 modlitwy poranne z kazaniem, potem Msze św.; o godz. 9 suma z kazaniem; wieczorem o godz. 6 nieszpory z kazaniem, o godz. 7·30 znowu kazanie z rachunkiem sumienia i modlitwami wieczornemi.

Ameryka Południowa.

Historja ks. Wiślińskiego na terytorjum Misiones. — Apostoles, dnia 14 maja 1934 r. Wczoraj, w niedzielę 13 maja zakończyłem dwutygodniową misję w Apostoles. W drugim tygodniu czas się poprawił; ustały dokuczliwe deszcze, ponure niebo się rozpogodziło; nastały miłe, ciepłe dni. Chłód i noce zimne, mroźne, dawały rękojmię dłuższej stałej pogody. Młodzieńcy i mężczyźni stawili się nadspodziewanie licznie. Całe zakończenie misji było olbrzymią manifestacją uczuć katolickich i polskich tutejszych naszych rodaków. Ks. proboszcz Ludwik Widera odprawił uroczystą sumę, a następnie przed ołtarzem Matki Boskiej oddaliśmy całą parafję opiece Niepokalanej Dziewicy. Przy tej okazji wypowiedziałem kilka słów na temat „Królowo Korony Polskiej", zachęcając do pracy dla dobra Ojczyzny naszej zamorskiej, w myśl wskazówek Wiary naszej katolickiej.

Wreszcie ostatnie nabożeństwo misyjne: poświęcenie Krzyża misyjnego. Obecna misja była pierwszą w Apostoles dla Polaków. Poprzednia, w roku 1928, była tutaj dla narodowości hiszpańskiej i przy tej okazji postawiono krzyż misyjny, tuż obok kościoła, ale mało widoczny, niepozorny, niski — może dwa i pół metra wysoki. Prawda, że trudno tutaj o drzewo, bo wszędzie falisty kęp lub śliczne, w rzędach doskonałych,

plantacje herwy. Drzewo sprowadza się Uruguayem z Brazylji. Ks. proboszcz postarał się jednak o potężną belkę, a jeden z kolonistów sporządził z niej piękny, najmniej sześć metrów wysoki krzyż. Naprawdę imponujący był widok, kiedy spracowane dłonie naszych kolonistów podniosły, i w procesji przy udziale całej parafji obniesiono naokoło kościoła. Obconarodowcy z ciekawością pobożną patrzeli na te piękne ceremonje i podziwiali wiarę naszego ludu polskiego. Krzyż misyjny postawiono obok głównego wejścia do kościoła. Ostatnie kazanie wygłosiłem pod krzyżem misyjnym, a na zakończenie cały lud przy biciu dzwonów odśpiewał: Anioł Pański.

W misji brała udział prawie cała parafja i zapewne nieliczni byli ci, dla których misja była obojętną rzeczą. Owszem, nawet budujący był widok, gdy mimo słoty, deszczów ulewnych i zimna kościół się zapełniał. Niestety i tutaj były jednostki, które na misje nie przyszły; a co smutniejsze, że są to osoby, któreby ton nadawać chciały emigracji polskiej w Apostoles, a w życiu narodowem kierowniczą odegrać rolę. Jeden z nich, podobno za jakieś tam, ale nie wiadomo jakie zasługi, odznaczony krzyżem przez rząd polski, miał w niedzielę, w ostatni dzień misji całą parą pracować w swem przedsiębiorstwie. I te nieliczne jednostki, z nauczycielem polskim, w czasie misji, w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego urządziły bal w gmachu Towarzystwa „Jedność". Miała to być druga część programu obchodu „Konstytucji Trzeciego Maja". Niewiele tam jednak było uczestników, choć pustki usiłowano zapełnić rodakami z Azary pobliskiej, sprowadzonymi autem ciężarowem, bo ludność prawdziwie polska i katolicka, w Apostoles biorąc udział w misji, rozumiała doskonale, że misja, to czas pokuty, a nie balów i zabaw, urządzanych choćby pod pretekstem obchodu narodowego. Na zabawie odczuwano dotkliwie brak polskich dziewcząt, bo te z powodu misji w zupełności wstrzymały się od udziału w niej; tak dalece, że jeden obywatel z tego obozu liberalnego i wolnomyślicielskiego publicznie podobno występował przeciwko księdzu proboszczowi, iż ten zakazał dziewczętom brać udział

w zabawach w czasie misji. Cześć naprawdę naszej polskiej i katolickiej młodzieży w Apostoles!

W dzień Wniebowstąpienia Pańskiego gościł także w Apostoles p. Bohdan Szmejka, kierownik Agencji Konsularnej polskiej w Posadas. Dotychczas na terytorjum Misiones istniał tylko Patronat polski, ale już w czasie swego pobytu tutaj, pan Marszałek Raczkiewicz dał obietnicę utworzenia w Posadas placówki konsularnej i obecnie z dniem 1 maja, tworząc Agencję Konsularną, obietnicę zrealizowano. Nie miałem jednak przyjemności poznać p. kierownika tej placówki; a nawet o jego pobycie w Apostoles parafja polska i plebanja dowiedziała się dopiero następnego dnia. A szkoda wielka, bo wstąpiwszy na chwilę do kościoła polskiego, byłby pan Konsul świadkiem, jak naprawdę duch polski i katolicki panuje wśród społeczeństwa polskiego w Apostoles. Świątynia była wypełniona mężczyznami i młodzieżą męską, bo było to rozpoczęcie misji dla nich właśnie. W serdecznej, ciepłej atmosferze tych prawdziwych, szczerych polskich patrjotów, byłoby panu Konsulowi miło i ciepło; i nie byłby zziąbł, jak żali się „Osadnik" z Posadas, wśród tej garstki reklamujących się patrjotów, jaka zebrała się na jego przyjęcie w Towarzystwie, z pominięciem ogromnej przytłaczającej większości społeczeństwa polskiego w Apostoles. Zabrakło tam widocznie szczerych, ciepłych serc, kochających Polskę i wszystko co polskie, nie dla interesu, ale dla „Niej samej" wyłącznie. — Według „Osadnika" pan Konsul zamierza rozpocząć swe urzędowanie objazdem kolonji polskiej w Misiones; a kolonja tutejsza, która z niekłamaną radością przyjęła utworzenie placówki konsularnej, ufa, że według szczytnego programu pierwszego jej kierownika, naprawdę służyć będzie dobru wszystkich obywateli, bez różnicy „poglądów i wyznania". Bo naprawdę izolowanie się od parafij polsko-katolickich i społeczeństwa polsko-katolickiego, jak to dotychczas często się praktykowało, najfatalniej odbija się na zwartości i jedności życia narodowego naszej emigracji na terenie Misiones. By uniknąć podobnych błędów.... caveant consules!

Ks. Jan Wiśliński.

376